GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 35. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 2-go Września 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z polityki ogólno-światowej.

Z pennsylwańskiego piekła. — W jaki sposób doszło do krwi rozlewu w McKees Port. — Strajk będzie prawdopodobnie przegrany. — Projekt wysyłania imigrantów-robotników kosztem rządu na miejsca pracy. — Groźba nowej wojny rosyjsko-japońskiej występuje coraz wyraźniej. — Prusacy przeciw Sokolstwu Polskiemu w Westfalii. — Zbratanie polsko-czeskie. — Czesi owacyjnie witani w Warszawie i Częstochowie. —

W pennsylwańskiem piekle rozgrywa się w dalszym ciągu dramat osnuwany na tem samem tle wyzysku pracy przez kapitał, prowokacyi i zdziczenia ludzkiej natury.

Pennsylvania jest to Stan z którego codziennie niemal rozchodzą się wieści o zasypywanych, mordowanych wybuchami gazów i z którego najczęściej telegraf głosi po całym świecie oburzające nowiny o masowem mordowaniu ludzi przez zbrojnych stróżów tz. porządku.

Zdawać się może, że te skaliste góry pokrywające w łonie swem pokłady węglowe, kryją w niem także oceany złości i przewrotności ludzkiej.

Notowaliśmy w zeszłym tygodniu o barbarzyńskiem wprost traktowaniu strajkierów przez zarząd Pressed Steel Car Co., o wyrzucaniu na bruk setek rodzin robotniczych, o nędzy, jaka się rozpanoszyła na terenie strajkiem objętym.

A na podłożu nędzy zawsze się rodzi zbrodnia.

Zarząd fabryk, otoczył się siłą zbrojną i ze wszystkich stron ściągnął do swoich zakładów łamistrajków.

Wygłodzony lud znosił wszystko cierpliwie, ale — nie mógł znieść wyzywającego zachowania się uzbrojonych siepaczy.

Telegramy przeważnie w sposób tendecyjny podawały przebieg krwawych wypadków. Teraz dopiero, śledztwo rządowe, w opowiadaniach naocznych świadków ze strony robotników odkrywa prawdę.

W oświetleniu ich zeznań, co potwierdzili także motorowy i konduktor tramwaju, przy którym zbrodnia została spełnioną, wszystkiemu winien deputy-szeryf Exley. Stał on na tylnej platformie, wozu tramwajowego, wypełnionego publicznością różnej płci i wieku, gdy tenże zbliżył się do zbiegu ulic Nichol i George. Strajkierzy patrolujący trawaje za łamistrajkami, poznali go od razu, bo już nie raz dał się im we znaki, zatrzymali w tem miejscu tramwaj i — rozkazali wszystkie wysiadać. Publiczność usłuchała, z wyjątkiem Exleya.

— Nie wyjdę, jak długo mam kule w rewolwerze — zawołał i odrazu zaczął strzelać w tłum. Zranił jakąś kobietę. Wściekłość zatrzęsła ludźmi. Prowokator przepłacił życiem swą zbrodnię.

Na nieszczęście za tym tramwajem jechał drugi, wypełniony łamistrajkami — byli to sami murzyni. Rozwścieklenі widokiem pierwszej krwi głodni strajkierzy, rzucili się z zapamiętałością na łamistrajków. Zjawiła się policya. Rezultat —wiadomy: ośm trupów i kilkadziesiąt rannych, w tej liczbie dużo Polaków.

Strajk trwa w dalszym ciągu — i jak się zdaje zakończy się zupełną przegraną robotników.

Zorganizowana praca w ostatnich latach, wszędzie prawie, gdzie zrywa się do walki za pomocą strajków, ponosi straty i klęski — tak, że ludziom rozsądnym przychodzi przedewszystkiem do głowy myśl, że chyba ustrój organizacyi robotniczych jest zupełnie wadliwy i że potrzebaby jakichś reform, których atoli dotąd nikt jasno sformułować nie umie.

Na jednem tylko polu starania zorganizowanej pracy odniosły w ostatnich czasach pewien sukces, ale nie wielkie to chyba zwycięstwo.

Ministeryum handlu, zgodziło się że rządowe biuro informacyjne, pomagać będzie w wyszukiwaniu pracy tylko prostym robotnikom, a nie rzemieślnikom świeżo do tego kraju przybywającym.

W obec faktu, że ci ostatni nie często się do biura zwracali po informacye, przeto — pożyteczność biura nic prawie nie ucierpi.

Co się tyczy rozsyłania robotników-emigrantów, w celu odciągania ich od zapchanych już robotnikami środowisk przemysłowych, organizacya Narodowej Ligi Imigracyjnej ogłosiła w pismach komunikat, że uważa za najżywotniejszą kwestyę nie tylko wskazywania robotnikom, gdzie mogą dostać pracę, ale także dostarczania tym robotnikom przewozu do miejsca pracy. Większa część niezajętych robotników nie posiada funduszów na opłacenie biletu kolejowego, a gdy im go ofiarują potrzebujący rąk roboczych, zawsze patrzą na to podejrzliwem okiem, i boją się jechać.

Liga argumentuje, że w Brazylii i Argentynie, rząd dostarcza nie tylko przewozu nowo przybyłym emigrantom, ale nawet utrzymuje ich swym kosztem dopóki nie otrzymają pracy. Liga robi starania, aby rozwinąć agitacyę w tym kierunku jak najszerszą i by Kongres takie prawo uchwalił.

Prawo takie byłoby istotnie dobrodziejstwem nie tylko dla świeżych przybyszów, którzy często marnują swe siły, bo stałyby się one dobrodziejstwem tych stron kraju, które ich potrzebują.

* * *

Zatarg kolejowy pomiędzy Japonią a Chinami zwrócił ponownie uwagę całego świata na stosunki wschodnio-azyatyckie. Nie odwróciło jej od tamtych stron ani t. z. "niebezpieczeństwo kreteńskie", które zresztą już minęło, ani wojna, jaką dość nieszczęśliwie prowadzi Hiszpania w Afryce, bo to są wszystko drobiazgi w obec możliwości nowego wielkiego konfiktu — a do tego wyraźnie dąży tylko Japonia, która po ostatniej zwycięskiej wojnie wyrosła na olbrzymią potęgę.

Potęga ta, miała pierwotnie ochotę skierować się przeciwko Stanom Zjednoczonym i zdobyć Filipiny. Czekała nawet okazyi, a nawet miała ją już gotową w prawach imigracyjnych tutejszych i kalifornijskich awanturach.

Stany Zjednoczone, przez wysłanie w świat swej wspaniałej eskadry, pokazały, że nie żartują, że chcą żyć w przyjaźni, ale — że mają dobre zęby. Japończycy, jako ludzie rozumni i ostrożni zadecydowali, że uzależnienie swego losu od jednej bitwy morskiej jest zanadto niebezpieczne i.... pospieszyli do Washingtonu z zapewnieniami swojej przyjaźni.

Mieli też Japończycy apetyt na Chiny, ale — odrzucili projekt powiększenia swojej potęgi ich kosztem, widocznie rachując na dalszą metę w sojuszu Chin odrodzonych i potęgi rasy żółtej.

Pozostała Rosya.

Tryumf biurokracyi, zgnębienie przez rząd rosyjski wszystkich prądów, które mogły odrodzić ten kraj, wywołuje w Japonii źle ukrywaną radość.

Podobno nawet data przyszłej wojny jest tam już oznaczona. Jest nią rok 1911.

Rosya wie o tem, ale tak jak jej "mużyk" ciemny i głupi — czeka wypadku z trwogą i bezradnością fatalisty

* * *

Wspaniały rozwój Sokolstwa Polskiego w Kolniach polskich w Westfalii i Nadrenii, a zwłaszcza serdeczna przyjaźń Holandyi okazywana tej polskiej organizacyi, pobudziła rząd niemiecki do wybuchu nowej wściekłości.

Nadeszły do Ameryki telegraficzne wiadomości, że rząd pruski ostro przeciwko tamtejszemu Sokolstwu zaczyna występować.

* * *

Z Polski dochodzą nas radosne echa czesko-polskiego zbratania z okazyi przyjazdu Czechów na wystawę do Częstochowy.

Przejazd ich przez ziemię naszą rodzinną był jednym wielkim tryumfem wielkiej idei zbliżenia się ku sobie najdzielniejszych ludów słowiańskich. Wielkim i radosnym tryumfem, nawet tam, w tych miejscowościach, gdzie władze rosyjskie nie pozwoliły ludowi polskiemu na podnoszenie okrzyków.

To jeszcze bardziej zbliżyło ku sobie — rozdzielonych .

Prasa warszawska wystąpiła z artykułami powitalnymi w tonie bardzo serdecznym.

"Po raz pierwszy — pisał "Głos Warszawski" — uroczyste odwiedziny naszych sąsiadów i pobratymców nie kończą się na dzielnicy austryackiej, która od czterdziestolecia korzysta ze swobód i gospodarzy u siebie; po raz pierwszy goście przebywają granicę państwa rosyjskiego i odwiedzają naród polski w największej i najważniejszej dzielnicy jego ojczyzny.

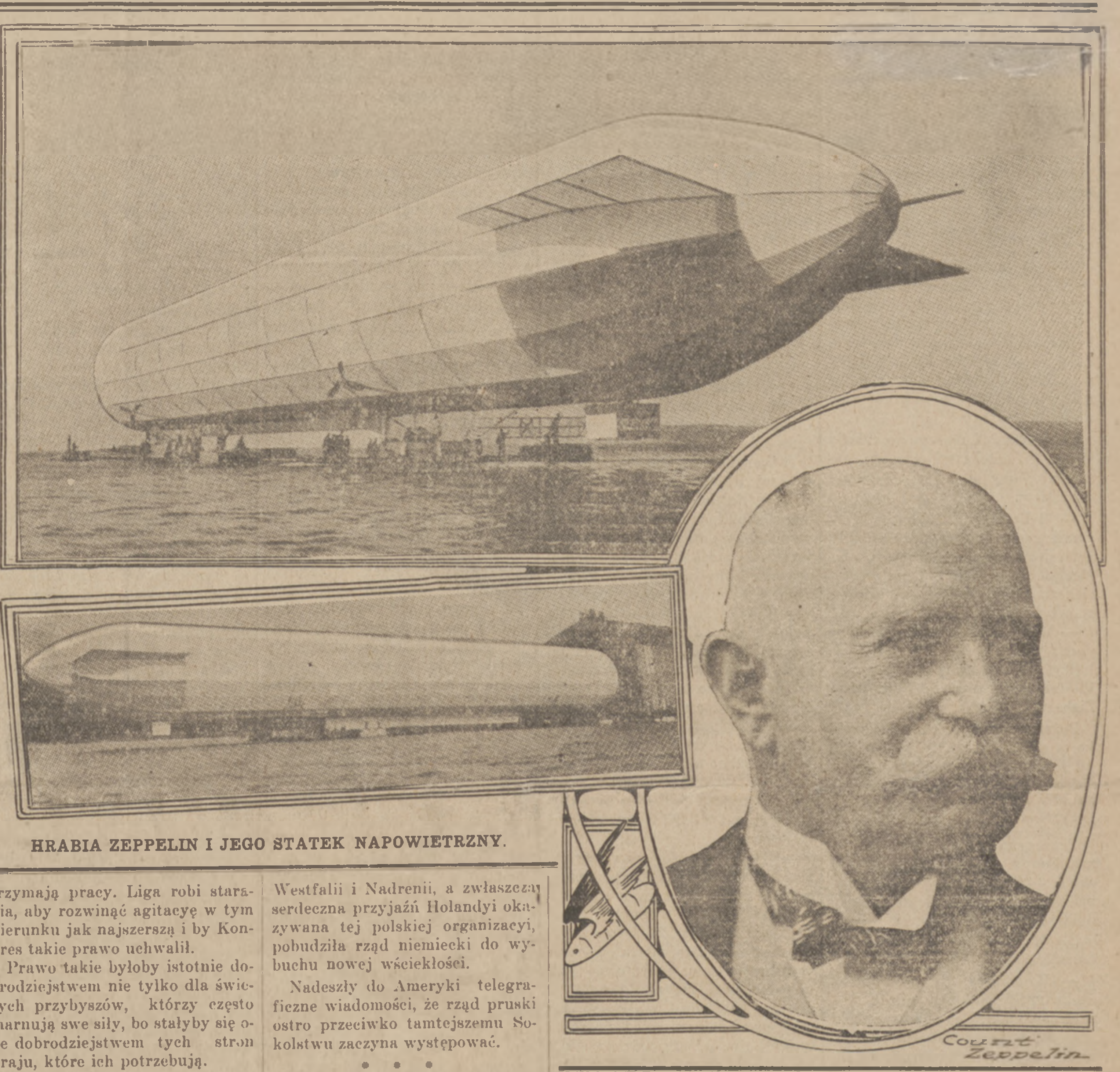
Po długich latach zacierania polskiego oblicza tego kraju, dziś jesteśmy dzięki tym braterskim odwiedzinom, powołani do wystąpienia wobec sąsiadów w drogiej nam roli gospodarzy na naszej ziemi. Jest to jedna z najważniejszych stron tej uroczystości, jaka się zaczęła z chwilą wjazdu gości czeskich w granice Królestwa Polskiego.

Częstochowa, a przedewszystkiem Warszawa przeżyła kilka dni wielkich uniesień.

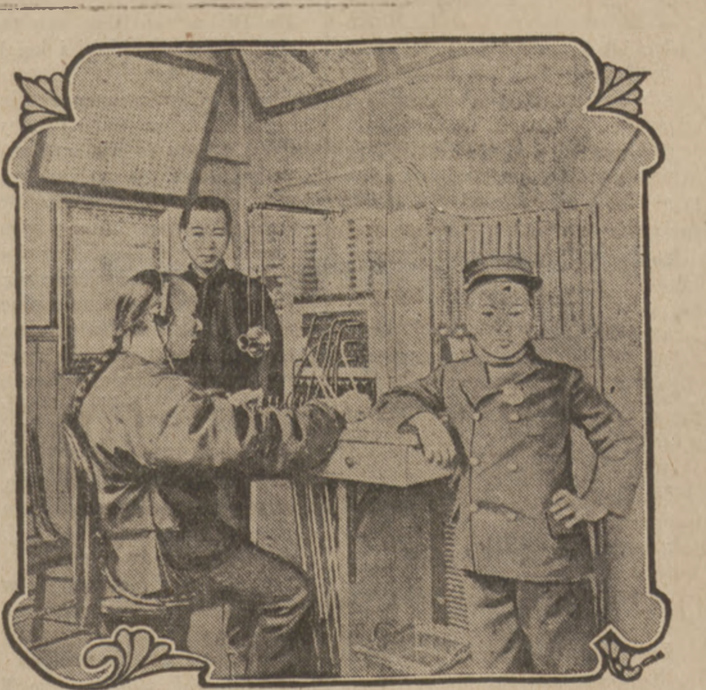
Ze wszystkich stron Królestwa Polskiego, a nawet z Litwy i Ukrainy zjechali się obywatele, by wziąć udział w tem ogólnem święcie narodowem i powitać gości czeskich, przedstawiających sam kwiat bratniego narodu.

Miasto przedstawiało barwny widok. Wszędzie gdzie spodziewano się przejazdu gości, przystrojono okna, balkony i wystawy sklepowe draperyami o czeskich barwach, a ludność gromadziła się setkami tysięcy wznosząc gromkie okrzyki: "Na zdar!" "Witajcie!" "Witamy Was!" itd.

Goście czescy tak samo jak w Krakowie, uważali sobie za obowiązek złożyć wieniec u stóp pomnika Adama Mickiewicza, i manifestacya ta i kult dla naszej poezyi, okazana tym czynem wywołała w całem społeczeństwie uznanie.



HRABIA ZEPPELIN I JEGO STATEK NAPOWIETRZNY.



Postępowi Chińczycy.

Do jakiego stopnia Chińczycy postępują naprzód z cywilizacyą świata, przedstawia oto powyższa rycina. Przed paru laty nie znano w Chinach telefonu i telegrafu, a jakie znajdowały się w chińskiem państwie, były obsługiwane przez europejczyków. Obecnie zaprowadzone są prawie we wszystkich większych miastach najnowszego systemu telefony i telegrafy, a Chińczycy tak postąpili naprzód, iż teraz sami po większej części zawiadują aparatami.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Nowe trzęsienie ziemi występuje na znacznej przestrzeni.

SIENA, Włochy, 26 sierpnia. — Silne trzęsienie ziemi nawiedziło prowincyę Siena o godz. 1:28 w nocy. W miejscowości San Lorenzo niemal wszystkie domy zostały zburzone lub silnie uszkodzone. Najsilniej wystąpiło trzęsienie ziemi w promieniu 20 mil od Siena. W miejscowości Buonoconvento runęło kilka domów, przyczem jedna osoba została zabita. W Monteroni wiele osób jest rannych. Trzęsienie odczuto także w Tiombino, 50 mil na południowy zachód od Siena. We wszystkich miejscowościach nastąpiła panika ludności, która pospiesznie opuściła domostwa.

RZYM, 26 sierpnia. — Trzęsienie ziemi odczuto również we Florencyi, Perugii i Grosseto. Z Siena nadeszła depesza od tamtejszego prefekta, że szkody tam wyrządzone są mniejsze, aniżeli początkowo przypuszczano.

— Prowincyą Siena obejmuje przestrzeń 1,470 mil kwadratowych i liczy 233,000 mieszkańców. Miasto Siena leży na wysokości 1000 stóp ponad powierzchnią morza i posiada 30,000 mieszkańców. Miejscowości San Lorenzo, Buonocovento, Monteroni i Tiombino — to miasteczka od ludności 1000 do 4000 dusz.

Nowy tryumf Francuzów.

RHEIMS, 26 sierpnia. — Francya ponownie złożyła świadectwo, że kroczy na czele żeglugi powietrznej. We wczorajszych bowiem wzlotach na polu wyścigowym w Rheims, Francuz Paulham, dotychczas mało znany, pobił co do długości przebywania w powietrzu wszystkie rekordy. Żeglował on bez przestanku przez niespełna 3 godziny, gdyż okrążył pole wyścigowe 13 razy i przebył 134 kilometry albo 83 mile w dwóch godzinach 53 minutach i 24 sekundach. Paulham byłby żeglował jeszcze dłużej, ale nie starczyło mu już benzyny. Przed Paulhamem najdłużej wytrzymał w powietrzu Wright podczas jego popisowych wzlotów w Le Mans. Rekord Wrighta wynosił 2 godziny, 20 minut i 23 sekund. Godnem jest zaznaczenia, że Paulham żeglował tak długo wśród deszczu i wiatru, co drugiego z pewnością zmusiłoby do lądowania. Tem większą też była owacya, jaką zgotowano Paulhamowi i nie wiele brakowało — aby rozentuzyazmowana publiczność z radości rozszarpała dzielnego żeglarza.

Skonali w strasznych męczarniach.

FEZ, Marokko, 26 sierpnia. — W strasznych męczarniach skonało tu 25 stronników Roghiego, którym sułtan kazał poucinać ręce i nogi, a krwawiące resztki zanurzyć we wrzącej smole. Okrucieństwa te tak oburzyły mieszkańców miejscowości Taza, że postanowili oni nie uznać nowego gubernatora, mianowanego przez sułtana.

Z OSAD POLSKICH.

Z Beaver Dam, Wis.

Ubiegłej niedzieli pożegnał się tu z parafianami ks. Michał Wenta, proboszcz parafii św. Michała Archanioła, który wyjeżdża do Denver, Colo., by objąć urząd kapelana w jednym tamtejszych szpitali. Ks. Wenta z powodu choroby bawił przez dłuższy czas w Colorado; przed kilku tygodniami powrócił, ale mu się znowu pogorszyło i lekarze polecili mu wyjechać z Wisconsinu, którego klimat dla niego jest zabójczy.

Z Buffalo, N. Y.

Że Ameryka nie jest krajem miodem i mlekiem płynącym — przekonała się Franciszka Zasowska. Wraz z trzechmiesięcznem dzieckiem znaleziono ją błąkającą się po ulicach wschodniej dzielnicy miasta Buffalo. Sierżant Oberly zabrał ją ze sobą na stacyę policyjną przy William ulicy i tam to dowiedziano się od niej zapomocą tłómacza o jej smutnym losie.

Kobieta ta przybyła do Buffalo z Medina, gdzie jej mąż przez pewien czas pracował. Przed paru dniami znikł nagle, i od tego czasu los twardy prześladował kobietę. Ponieważ ludzie powiedzieli Zasowskiej, że męża znajdzie w Buffalo, przeto nie namyślając się kobieta ta wraz z dziecięciem, wybrała się w podróż ubiegłego piątku bez grosza w kieszeni. Przespawszy się pod gołem niebem, przybyła w sobotę po południu do Buffalo i tu głodna i wyczerpana szukała męża, lecz bez skutecznie. Policya zajęła się nią i dała jej pomieszkanie i porządną kolacyę, a następnie oddano ją w opiekę ojcu ubogich.

Za ojcem i mężem poszukują specyalni detektywi, aby go odszukać i aby on się zajął żoną i dzieckiem.

— 71 Letni starzec Jan Rutecki, zmarł nagle dnia sobotniego. Gdy żona jego wstała rano i przyszła zbudzić męża, ten już był zimny. Lekarz skonstatował, że starzec zmarł na atak sercowy.

— W niedzielę wybuchł pożar w domu pod nr. 497 Fillmore ave., który zamieszkuje polska rodzina Pilarskich, a również Ferdynand Ziebart.

Pożar rozszerzył się bardzo szybko, a chociaż straż pożarna w kilku minutach przybyła, strata dosięgnie dwóch tysięcy dolarów, z czego na Pilarskich przypadnie około 800 dolarów.

Przyczyną pożaru była eksplozya lampy w mieszkaniu Pilarskich. — Ziebartsch poniósł stratę na domu około 700 dolarów i 500 dolarów na umeblowaniu.

Strata pokryta jest tylko w części.

— W okolicy Idlewood, w łożysku rzeki Eighteen mile Creek, znaleziono ubiegłej soboty zwłoki jakiegoś mężczyzny. Zwłoki te odnalazł farmer A. Stewart i natychmiast dał znać egzaminatorowi medycznemu Danserowi. Ten, nie zwlekając wyjechał do Idlewood, celem odbycia obdukcyi zwłok.

Zwłoki znaleziono w piasku — już rozłożone, ze strzępami ubrania na około. Około szyi obwiązana była chustka — z płaszcza li tylko kawałki pozostały. Pod płaszczem znaleziono strzępy marynarki, kamizelki i bielizny spodniej. W jednej jedynej pozostałej kieszonce u kamizelki, znaleziono jedno kopertowy srebrny zegarek.

Przypuszczają na pewno, że są to zwłoki polskiego rybaka Juliusza Zandowskiego, który zaginął podczas zawiei śnieżnej jeszcze w miesiącu lutym. Wówczas to wyjechał z innymi na ryby — niestety wichura oderwała krę lodu i poniosła ją wraz z rybakiem i dwoma psami na jezioro. Wszelkie poszukiwania za zginionym były bezskuteczne i ostatecznie stwierdzono, że Zandowski się utopił i zaprzestano poszukiwania, podczas którego jedynie psa odnaleziono.

Wdowa po rybaku, którego tak tragiczny spotkał koniec, mieszka przy Michigan ulicy w małej rybackiej chatynce i do tego czasu opłakuje męża.

— Wojciech Chmiel nie żyje, taką wiadomość puszczono po naszym East Buffalo. A była to wiadomość smutna. Dowiedziano się bowiem, że Wojciech Chmiel, dobrze znany w kołach tutejszych, młody, bo 28 lat liczący Polak, został na miejscu zabity przez kolej żelazną w Depew.

Jak się okazało, Chmiel udał się do Depew do przyjaciół, którzy oczekiwać go mieli w pobliżu Gould Coupler Co., Chmiel zamiast wsiąść na tramwaj, zawiesił się na pociągu frachtowym i podczas gdy zeskoczył z pociągu frachtowego w Depew, z przeciwnej strony z szaloną szybkością nadszedł pociąg pasażerski i poszarpał w kawałki nieszczęśliwego Chmiela.

W ostatnich dniach zmarła niejaka Józefa Jóźwiakiewicz, a gdy wydawano certyfikat śmierci, przekonano się, że kobieta ta liczy lat 100, zaś jej mąż lat 107, czyli, że byli najstarszą parą małżeńską w Stanach Zjednoczonych. Oboje mieszkali pnr. 33 przy Stanton ulicy a do Buffalo przybyli w r. 1854. Staruszka spoczęła na cmentarzu Św. Stanisława.

— W szpitalu stanowym pomieszczono pewną Polkę z Cheektowaga, nazwiskiem Anna Geryak [?] pod zarzutem pomięszania zmysłów. Kobietę tę prześladował 26 lipca br. opuścił ją wraz z pięciorgiem drobnych dzieci jej mąż i od tego czasu nie dał znaku życia o sobie. Kobieta poczęła się borykać z losem, który ją wreszcie zwyciężył. Sąsiedzi, sami biedacy wspomagali ją jak mogli, lecz w ostatnich dniach właściciel domu, gdzie mieszkała wyrzucił ją na ulicę za niezapłacenie komornego. To dobiło kobietę i pomięszało jej prawdopodobnie zmysły. Pięciorgiem dzieci, z których najstarszy Jan ma lat 13, a najmłodsza Anna lat 2, zajął się ojciec ubogich. Komisya zbada w tych dniach stan umysłu nieszczęśliwej.

— Do Buffalo przybyła w poniedziałek Wiktorya Bresowska [?] wraz z dwoma małemi dziećmi. Ponieważ włóczyła się po ul., przeto policya zajęła się nią. Kobieta ta mieszkała w Detroit i Cleveland, a do Buffalo wybrała się z 47 dolarami w pończosze ukrytymi. Tak dolary, jakoteż i adres do tych ludzi, do których jechała zgubiła, to też policya prosi jej krewnych czy też znajomych, aby się zajęli losem nieszczęśliwej.

Z Baltimore, Md.

Osieroconą wskutek śmierci ks. Marzeckiego parafię polską w Curtis Bay objął młody i energiczny ksiądz Paweł Sandalgi, były wikaryusz przy kościele Matki Boskiej Różańcowej na Eastern ave. w Baltimore. Urodzony z matki Polki w Konstantynopolu, wyuczył się niemal gruntownie języka polskiego i postanowił pracować dla dobra Polaków, których serca odrazu sobie pozyskał.

— Zamieszkały w Washingtonie Polak Adam Potocki, jak donoszą do Jedności, umarł nagle po spożyciu raków w pewnej restauracyi. Lekarze orzekli, że zaszło otrucie. Widocznie raki nie były świeże. Zwłoki śp. Potockiego sprowadzono do Baltimore, gdzie je też złożono na cmentarzu polskim na wieczny spoczynek. Śp. Potocki znany był Polonii baltimorskiej od lat 26. Z zawodu był piekarzem.

— W przystępie rozpaczy że może zostawić dziecko po sobie, gdyż dostała zatrucia krwi, rzuciła swe 9-dniowe niemowlę. Magdalena Kocienda, 20 letnia żona Stanisława z 2go piętra poczem wyskoczyła sama przez okno za niemowlęciem. Dziecko zostało na miejscu zabite zaś matkę w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala św. Józefa, gdzie po kilku dniach zmarła. Zamieszkiwała przy przy North Point Road, Turnere Station.

— Tajemniczą śmiercią zginął tu 18-letni Stefan Dembiski, syn pp. Dembińskich, zamieszkałych przy ul. Payson. Wybrał on się w podróż do New Yorku, ale nim odjechał został zamordowany i obrabowany. — Niewykryty dotychczas zbrodniarz przestrzelił mu dwukrotnie pierś.

Z Cleveland, O.

Pan Stanisław, "grosernik" i rzeźnik z pnr. 7608 Aetna road S. E. ilekolwiek stał się właścicielem jakiej złotej monety, nigdy się z nią rozstawał, tylko składał jak to mówią "w pończosze" i chował pod łóżkiem w swej sypialni. W ten sposób w monecie złotej złożył $220 i strzegł skarbu jak oka w głowie. Pomimo jednak największej czujności nieszczęście każdemu zdarzyć się może. Stało się i to Malinowskiemu i gdyby nie policya, straciłby swoją pięknie brzęczącą gotoweczkę. Nieszczęście chciało, że małoletnia dziewczynka bawiąc się ubiegłej niedzieli w domu Malinowskiego, przypadkiem skarb odkryła, zabrała ze sobą a nie znając pieniędzy ani ich wartości, bez wachania skarb znaleziony podzieliła między chłopców swych rówieśników. W pobliżu domu dzieci rozpoczęły zabawę rzucaniem do siebie złotych monet, niby zwyczajnych blaszek. Zauważyli tę zabawę przechodzący policyanci Reber, Skonieczny i Conley, a po połysku i dźwięku rozpoznając coś więcej niż zwykłe blaszki, zbliżyli się do bawiących się dzieci. Na zapytanie czem się bawią, jeden z chłopców odpowiedział, że "chipsami" na piwo. Niezadowolony tą odpowiedzią policyant, kazał sobie podać taki "chip" i ku wielkiemu swemu zdziwieniu zauważył, że było to dwudziestodolarówka. Natychmiast zwołano wszystkie dzieci i zabrano im pieniądze, które potem bez straty najmniejszej wręczono właścicielowi.

"Polonia w Ameryce" donosi, że Bronisławowi Iwanowskiemu, przybyłemu z Chicago, grozi deportacya. Trudnił się on sprzedażą książek powieściowych i do nabożeństwa, a jako reprezentant "Gazety Katolickiej," pracował na korzyść tego pisma, werbując abonentów. Szczęście jednak jakoś mu nie sprzyjało i od czasu do czasu znajdował się w niemałych kłopotach. Iwanowski rozpoczął interes na wielką skalę i spodziewać się należało, że świetnie na tem wyjdzie, aliści pewnego dnia zajechał bryczką do redakcyi "Polonii w Ameryce" i niemal ze łzami w oczach zeznał, że gdy w pewnej restauracyi przy Broadway spożywał obiad, nieznany złoczyńca skradł mu ze stojącej przed restauracyą bryczki walizkę, a razem z nią tegoż rana nabyte książki, dotąd niezapłacone. Cały towar skradziony przedstawiać miał wartość około 50 dolarów. Po owym przykrym dla Iwanowskiego wypadku słych o nim zaginął i nie widziano go przez kilka tygodni. Naraz jak piorun z pogodnego nieba nadchodzi wiadomość, że Iwanowski zamieszkiwał na "Poznaniu" i w czasach ostatnich był bez żadnych środków do życia — stał się ciężarem dla ogółu, władze emigracyjne usiłują odesłać go z powrotem do Królestwa Polskiego. Losem jego zajął się adwokat H. Niedźwiecki.

— B. J. Wiśniewski, 6401 Fleet ave., S. E., jest demokratycznym kandydatem do nominacyi na urząd radcy miejskiego z wardy.

— Ubiegłej niedzieli urządzono na Kantowie piękny obchód setnej rocznicy urodzin Słowackiego. Na Stanisławowie z powodu, że parafia zajęta jest odbudowywaniem kościoła nawiedzonego katastrofą, obchodu nie było.

Z Detroit, Mich.

Znany Polonii detroickiej prof. Romuald G. Piątkowski, leży chory w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake.

W zeszły czwartek wieczorem po krótkiej przechadzce po ogrodzie z jednym z kolegów p. Piątkowski powracał, gdy niespodzianie spadł ze schodów, niczem nie ogrodzonych, do piwnicy.

Spadł tak niefortunnie, że uległ silnemu wstrząśnieniu i bolesnym okaleczeniom na ciele. Na szczęście nie spadł głową na cementową podłogę piwnicy, lecz nogami, bo byłby się zabił na miejscu.

Lekarze powiadają, że p. Piątkowski za kilkanaście dni z trudem będzie mógł wstać z łóżka i chodzić. Tak donosi "Dziennik Polski."

— Krzyżówka ulicy Beaubien i kolei Lake Shore, Michigan Central i Grand Trunk stała się sceną nieszczęśliwego wypadku, który był przyczyną śmierci jednego mężczyzny, śmiertelnych ran drugiego, niebezpiecznych ran trzeciego. Mężczyzni ci jechali wozem Pittman & Dean Co., gdy na nich najechała tyłem przesuwająca wozy lokomotywa.

William Duff, John Burgess i Stanisław Kamiński siedzieli na wozie. Znajdujący się na nim nie spostrzegli niebezpieczeństwa, chociaż naoczni świadkowie powiadają, że lokomotywa zagwizdała, aby ludzi przestrzedz.

Z głośnym hukiem lokomotywa uderzyła w sam środek wozu. Wszyscy trzej zostali rzuceni w potrzaskany wóz. Jeden koń dostał się pod przednią część lokomotywy, która go przed sobą pchała przez 150 stóp dopóki jej nie zatrzymano.

Ludzie z pobliskich składów węgla i fabryk pospieszyli z pomocą znajdującym się w potrzaskanym wozie. Postarano się o kawał drzewa, za którego pomocą wydostano konia z pod wozu, a potem dopiero można się było zabrać do ratowania ludzi. Duff umarł prędko po przybyciu do szpitala.

Kamiński najlżejsze odniósł rany — okaleczenia i zadraśnięcia. Krewni rannych pospieszyli do szpitala, skoro się dowiedzieli o zaszłym wypadku.

— Michał Santowski, 1907 Michigan ave., zatrudniony w cegielni Daniela, chciał zeskoczyć z prędko biegnącego tramwaju linii Ann Arbor przed swym domem. Skoczył nogami na bruk ulicy, a potem wywrócił kilka koziołków. Podniesiono go bezprzytomnego i zaniesiono do biura dr. Charless R. Stronga, 1905 Michigan ave. Dr. Strong opatrzył mu rany na głowie, twarzy i ciele i odesłał go do domu. Santowski wyzdrowieje zdaniem doktora Stronga, ponieważ nie ma żadnej niebezpiecznej rany.

Z Dunkirk, N. Y.

Zmarł tu nagle St. Woloch, z pn. 38 Roberts road. Zawiadomiony koroner ogłosił, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych. Zmarły był Polakiem a w mieście naszem mieszkał blisko pół wieku. Przy licznym udziale krewnych, znajomych i przyjaciół w poniedziałek odbył się pogrzeb z kościoła św. Jacka na cmentarz Panny Maryi.

— Wiktorya Pogorzelska znajduje się w szpitalu Brooksa w krytycznym stanie. Czaszka jej jest stłuczona. — spotkał ją fatalny wypadek kolejowy. Również W. Urban leży w tym samym szpitalu a lekarze nie rokują mu wyzdrowienia. Jest to ofiara przypadkowego postrzelenia.

Z Foley, Minn.

Na farmie Varnera, tuż na północ od Foley, wieczorem dnia 13 sierpnia znaleziono w stogu siana zwłoki 20 letniej dziewczyny, Fr. Florkównej, której rodzice mieszkają w osadzie Morill, w powiecie Morrison. Była nieżywa najwidoczniej już od dni kilku. Obok niej leżało niemowlę płci żeńskiej, owinięte w fartuch i żywe. Ciało dziewczyny znalazł John Corrier, dzierżawca farmy Varnera. — Przechodząc obok stogu, spostrzegł, że z pośród siana sterczy ręka ludzka. Jak później się dowiedziano, dziewczyna trzy dni przedtem, czując, że rozwiązanie jest bliskie, poszła z domu rodzicielskiego do domu swoich przyjaciół, lecz w drodze siły ją opuściły i położyła się w stogu. Po porodzie umarła, zrobiwszy wszystko co mogła, aby dziecię swoje utrzymać żywe, chociaż przez pierwsze trzy dni nic nie jadło. Zwłoki nieszczęsnej matki odstawiono do zakładu pogrzebowego do St. Cloud w stanie dość daleko posuniętego rozkładu. Śp. Franciszka Florek pracowała w St. Cloud, jako służąca w różnych miejscach przez rok ostatni i cieszyła się opinią bardzo dobrą. Kto jest ojcem jej dziecka — niewiadomo.

Z Grand Rapids, Mich.

Józef Griziński, który więcej niż 25 lat pracował ciężko w kopalniach węgla w zachodniej części Stanu Illinois, a nigdy nie znajdował się tam w niebezpieczeństwie, przyjechał do Grand Rapids, aby odwiedzić swego syna, mieszkającego pod nr. 53 Hamilton ulica, a następnego dnia utonął w spokojnej wodzie jeziora Reed's. Griziński liczył lat 65; przyjechał z żoną, z Herron, Ill. We czwartek po południu syn jego Jan wziął go zsobą na ryby. Najęli łódź i szczęście im służyło, aż naraz obaj mężczyźni przechylili się w tym samym kierunku i w tej chwili łódź się przewróciła. Obaj schwycili się krawędzi łódki, gdy pierwszy raz wypłnęli z wody, ale starszy wnet puścił ją i utonął w wodzie dziesięć stóp głębokiej.

Młodszego Grizińskiego wyratował pan Powers, który był świadkiem wypadku. Ciało nieszczęśliwego górnika wydobyto z wody pół godziny później, ale o ratunku dla niego mowy już nie było. Zwłoki oddano pogrzebowemu French, który też zawiadomił resztę rodziny o smutnym wypadku.

Z Homestead, Pa.

Naukę w szkole św. Antoniego rozpoczęto tu w dniu 23 sierpnia. Do szkoły uczęszcza 80 dzieci. P. L. Delęgowski jest nauczycielem w szkole.

Z Janesville, Wis.

Jeden z robotników, pracujących przy kopaniu rowu, z żartów dotknął żarzącym się papierosem kabzli dynamitowej, którą trzymał w lewem ręku Michał Kiszkowski. Wybuch urwał Kiszkowskiemu wielki i wskazujący palec.

Z Kenosha, Wis.

Jan Drzazga lat 23, zatrudniony przez firmę Laflin Rand Powder Co. w Pleasant Prairie w tym powiecie, został we wtorek rano wyprowadzony w pole przez narzeczoną, którą miał w ten dzień poślubić.

Wybraną jego serca była panna Agnieszka Gibus z Kenosha, Wis. i we wtorek miał się odbyć ślub w kościele św. Piotra, ale nadeszła godzina ślubu, a przyszła oblubienica wcale się nie pokazywała. Dopiero później okazało się, że uciekła z Kenoshy w sobotę w nocy z drugim "oblubieńcem."

Drzazga udał się do policyi z prośbą by mu dopomogła w odzyskaniu strojów jakie narzeczonej kupił za $89 i kwoty $25; które jej dał jako zadatek na urządzenie wesela. Ma on dom kompletnie urządzony w Pleasant Prairie, który teraz chce wynająć za przystępną cenę.

Policya nie wpadła jeszcze na trop dziewczyny i jej nowego wybrańca; prawdopodobnie zbiegła dość daleko przed zalotnikiem, którego już dłużej nie chciała. Licencyę ślubną oddano już do urzędu powiatowego.

Z Lockport, N. Y.

Za kratami tutejszego więzienia siedzi 15 letni Roman Sankowski, rodem z Niagara Falls. Przed paru miesiącami przyznał się chłopak do zbrodni morderstwa na staruszce Antoninie Pierogowej. Wówczas to kobietę ową znaleziono w jej mieszkaniu w Niagarze okrutnie pomasakrowaną a około niej siekierę i nóż rzeźnicki.

Policya poczyniła różne aresztowania. Z początku przypuszczano, że morderstwo popełnił Wojciech Patyk, który się stołował u Pierogów. Z kłopotu wybawił go Roman Sankowski przyznając się do on zamordował Pierogową celem winy bezczelnie trwierdząc, że to rabunku.

Lekarze powątpiewają w stan umysłu małego więźnia i twierdzą że jest obłąkanym. Na trop ten wprowadził ich czyn malca, który przed 6 tygodniami chciał umknąć z więzienia. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że malec jest waryatem. Niedaleka przyszłość wykaże jak rzeczy stoją, bo już we wrześniu młody zbrodniarz staje przed sądem przysięgłych.

Z Little Falls, Minn.

W Royaltonie w pewien dzień popołudniu, pomiędzy godziną trzecią a czwartą przed domem Jana Zonchy, mieszkającego tuż obok kościoła katolickiego, zaszła krwawa rozprawa nożowa pomiędzy dwoma stołownikami Zonchy: Janem Zenocek i Grzegorzem Robuskim, w rezultacie czego Robuski z czternastoma ranami w ciele leży w szpitalu w stanie krytycznym. Zenocek i Robuski pracowali do piątku na kolei, lecz w sobotę rzucili pracę, aby pojechać na zachód i pracować przy żniwie. W czasie wyżej wymienionym Zoncha z żoną szykowali się do wyjazdu na farmy do znajomych, a stołownicy siedzieli przed domem. Nagle Zoncha usłyszał wystrzał, myśląc, że to stołownicy strzelają dla zabawy, wyszedł z domu i skarcił ich za to. Potem wrócił do domu i zaczął bawić dziecko, podczas gdy żona ubierała się. Po chwili usłyszał z ulicy odgłos szamotania się. Wyszedł znowu i zobaczył, że Zenocek z nożem w ręku leży na Robuskim. Chciał rozbroić walczących, lecz żona nie pozwoliła mu na to. Po chwili obaj walczący powstali. Zenocek znikł gdzieś, a Robuski poszedł do domu naprzeciwko i prosił by mu dano wody. Zajęto się Robuskim i wezwano lekarza, a o Zenocku zapomniano na razie. Skorzystał on z tego; wbiegł pocichu do domu, zdjął skrwawione ubranie, włożył czystą odzież i uciekł z miasta — zapewne do Holdingfordu, gdzie ma krewnych. Szeryf Armstrong pojechał gonić go w automobilu.

Stan Robuskiego, jak powiedzieliśmy jest groźny. Ma on 14cie ran w różnych miejscach — z tych jedną w pobliżu tętnicy szyi. Zenocek jest podobno znany z awanturniczości i już niejednego człowieka pokrajał, gdy mieszkał w Stanach Wschodnich. Robuski jest synem farmera z okolicy Royaltonu.

Z Milwaukee, Wis.

"Nowiny Polskie" donoszą: Dowiadujemy się, że pan Artur Czerwiński, znany śpiewak, będzie w przyszłości wielkim artystą. Na koszt pewnego Amerykanina będzie on tu pobierał lekcye śpiewu u prof. Tiesla, a następnie wyjedzie do Paryża, gdzie prawdopodobnie zapisze się w poczet uczni prof. Jana Reszkego.

Pan Czerwiński posiada piękny głos barytonowy iw Milwaukee, występując na koncertach, zasłynął jako jeden z najlepszych śpiewaków. Wyjazd do Paryża nastąpi prawdopodobnie na przyszły rok.

— Ze zemsty, że Wanda Jankowska, lat 17, zam. w New Coeln, przy Grange ave. nie chciała mu dać 5 centów, August Wiński, liczący 11 lat, strzelił do niej z flobertu |strzelba odtylcowa do strzelania na niewielkie odległości, małymi kulkami| i zranił ją w prawą pierś.

To się stało w sobotę wieczorem około 7 godz. Jankowska czesała się, gdy do pokoju wszedł Wiński i zażądał 5 c., i oświadczył, że jeżeli mu takowych nie da, to strzeli.

Dziewczyna sądziła, że to żarty i nie zwracała na to uwagi. Chłopak podniósł flobert i strzelił, raniąc ją w prawą pierś.

Zawołano Dra. Grahama, który nie mógł wydobyć kulki, która, jak twierdzi, została w płucach. Rana nie jest niebezpieczną i jeżeli nie nastąpi zatrucie krwi, to dziewczyna wyzdrowieje.

Świadkiem tej afery była pani T. Koszalska. Flobert należał do brata Jankowskiej, Józefa, który twierdzi, że Wiński zabrał go z kuferka. Rodzice chłopca mieszkają przy Garden ulicy.

— W poniedziałek rano zmarł w domu pn. 890 Bremen ul., Jan Kosidowski, z powodu obrażeń jakie odniósł trzy miesiące temu przy kładzieniu 36 calowych rur pod torami kolei North-Westeru przy Bradford ulicy.

Kosidowski był robotnikiem miejskim i pozostawia żonę i kilkoro małych dzieci.

Nikt nie sądził, aby te obrażenia zakończyły się śmiercią. Kosidowski po kilku dniowym leczeniu się powrócił do pracy. Krótko potem począł tracić siły i zmuszony był na nowo położyć się do łóżka. Z każdym dniem stawał się słabszym i nazajutrz oddał ducha Bogu.

— W południe padł ofiarą wypadku Jan Jankowiak, robotnik kolejowy dla spółki Chicago, Milwaukee i St. Paul. Wypadek wydarzył się w plancie przy Reed ul. w zbiegu Hanover ul.

Jankowiak uchodząc przed najeżdżającym pociągiem, wszedł na drugi tor i uderzył go ranżerujący parowóz, który pociągnął go o jakie 40 stóp od miejsca najechania. Wypadku tego nikt nie widział.

Strasznie poszarpane zwłoki zawieziono do trupiarni, a stąd do do domu pn. 938 przewiózł je przedsiębiorca pogrzebowy p. St. Łassa.

Zabity liczył 52 lata. Do Ameryki przybył w roku 1883 z Księstwa Poznańskiego. Dla spółki wyżej wspomnianej kolei pracował przeszło dwa lata.

Pozostawia on żonę i pięcioro dzieci, trzy córki i dwóch synów.

Rozpacz pozostałych, wielka.

Zmarły znany był jako pracowity i sumienny robotnik. Należał on do Tow. św. Wojciecha.

W smutku pogrążonym zasyłamy wyrazy współczucia.

O godzinie 10 w jakiś niewytłómaczony sposób, Jan Budzisz, zam. pn. 1197 Druga ave. dostał się pomiędzy wagony kolei elektrycznej, firmy Chicago i Milwaukee i odniósł tak ciężkie wewnętrzne obrażenia, że zmarł w szpitalu o 11:20. Wypadek zdarzył się przy Howard ave. w Town of Lake. Budzisz był robotnikiem sekcyjnym u powyższej firmy. Liczył 29 lat. Pozostawia żonę i dwoje dzieci.

W "Nowinach Polskich" pod datą 26 sierpnia, czytamy o pogrzebie śp. ks. Prądzyńskiego:

— Wczoraj przy licznym udziale duchowieństwa Wiel. ks. Jan Szukalski, kolega szkolny zmarłego ks. Prądzyńskiego przeprowadził zwłoki z plebanii do kościoła, gdzie spoczywały przez całą noc.

Tysiące ludu oglądało po raz ostatni kapłana — nietylko z okolicznych parafii, z Częstochowy i z Jadwigowa, ale nawet z południowej strony, setki pojechały, aby poraz ostatni zobaczyć zmarłego i odmówić pacierz o spokój dla jego duszy. Ciało spoczywało w dębowej trumnie na katafalku wśród palących się świec.

Cały kościół na zewnątrz i wewnątrz ubrano w żałobę.

Straż honorową około katafalku pełniło miejscowe Tow. Rycerzy.

Dzisiaj rano na pogrzeb zjechało się mnóstwo księży z różnych stron. Byli nasi i obcy, nieboszczyk szeroko był znany.

Na pogrzeb, aby oddać kapłanowi ostatnią przysługę, przyjechał także Najprzew. ks. Biskup Paweł Rhode z Chicago.

Ceremonię żałobną rozpoczęto wcześnie, bo o godzinie dziewiątej rano. Duchowieństwo i organiści: p. Półczyński, p. Uszler, p. Małek, p. Bejma, p. Kwasigroch i p. Garstecki odśpiewali wigilie.

O godzinie 10 rozpoczęła się żałobna Msza św., którą odprawił Wiel. ks. Jan Szukalski w asystencyi ks. Jana Pałubickiego, jako dyakona i ks. Jana Kitowskiego, jako subdyakona. Mistrzem ceremonii był ks. Wróbel z Hammond, Ind.

Ks. Biskupowi Rhodemu asystowali ks. Jan Kosiński i ks. Kazimierz Truszyński.

Po Mszy św. w czasie której miejscowy chór pod dyrekcyą p. Połczyńskiego ładnie wykonał rekwialną Mszę, na ambonę wstąpił ks. Prałat Gulski. Kiedy Złotousty kaznodzieja wspomniał o ojcu nieboszczyku, że został w świecie sam jak kołek, w kościele rozległo się głośne łkanie, rzewny płacz.

Po kazaniu ks. Prałat oznajmił, że nim kondukt żałobny ruszy na cmentarz, tym, którzy jeszcze śp. ks. Ant. Prądzyńskiego nie widzieli wolno będzie przejść obok katafalku.

Potem poświęcono trumnę, odmówiono nad ciałem ostatnie modły i konfratrzy wynieśli ciało z kościoła do karawanu.

Tam czekały zebrane już w szeregach towarzystwa z parafii św. Kazimierza.

Kondukt ruszył z miejsca Weil ul. Naprzód szli Rycerze Króla Dawida, potem Kadeci św. Kazimierza, Sokół Polski Nr. II. Tow. św. Trójcy, Tow. św. Michała, Tow. Stefana Czarnieckiego i Zarząd Stow. Polaków w Ameryce.

Weil ulicą pochód szedł do Kościoła św. Jadwigi, stamtąd do Katedry, a przy Wisconsin ulicy wymarsz rozwiązano i delegacye różnych towarzystw zabrały miejsca w powozach.

Na pogrzebie obecni byli następujący księża:

Ks. Biskup Paweł Rhode, Prałat Jacek Gulski, Prałat Jan Keogh, Jan Szukalski, Jan Pałubicki z Nebraska, Dziekan Kitowski z Foley, Minn., T. Wojak z Grand Rapids, Wis. B. Dieringer z St. Francis, S. Kubiszewski z Manitowoc, Leon Jankowski z Chicago, Paweł Szulerecki, Jan Bieniarz z Kenosha, Wis., Antoni Kierzek, Jerzy Loughney z Cedarburg, Wis., Fd. Truszyński z Peru, Ill., J. Kosiński z Chicago, W. Kruszka z Ripon, Wis., N. Dieringer, F. Vogt z Kewaskum, Wis., M. Nack, Pius O. M. C. G. Muenzer z Beaver Dam, Wis., J. Chylewski z Racine, Wis., J. Oberle z New Carlisle, P. Webbes z Campbellport, B. July z Campbellport, W. Mścisz z South Milwaukee, P. Delles z Fredonia, Wis. B. Celichowski, Fr. Żynda z Grand Rapids, Wis., M. Domachowski, F. Góral, J. Knitter, J. Korczyk z St. Francis, Wis., Woźny z Princeton, Kazimierz Sztuczko z Chicago, Ill., Fl. Kupka z Poniatowski, Wis., F. Berg z Lomira, Klein, Ablen, F. Cytrynowski, B. Burandt, z La Crosse, Wis., M. Groff z Theresa, Wis., Wł. Ślisz z Wausau, Wis., Karrol, T. J. Nickols, Regenfus La Boule, McAvoy, Bernard, Nowak z Flintville, Fairbanks, Antoni Wiśniewski, z Green Bay, Wis., J. O'Leary z Manitowoc, Wis., J. Kałczyński, M. Lipiński, P. Góra z Cudahy, P. Chrzan z Chicago, Ill., J. Becker, Michales z Kansas City, I. Studer, Wróbel z Hammond, Ind., J. Plata, B. Traudt, K. Olszewski, J. Kessle, Casian, Fr. Landowski, T. Jankowski z Beaver Dam, Wis., Jurahiński, K. Zych, O. Manel z Pulaski, Wis., B. E. Góral.

— Kapitan Gwardyi Kościuszki —jedynej tego rodzaju organizacyi wojskowej w Ameryce, — p. Stanisław Piasecki, energicznie zabrał się do zapowiedzianej reorganizacyi Gwardyi. Kompania ta gwałtownie tego potrzebowała, a brak dobrych ludzi dał się we znaki w czasie ostatniego obozowania w Camp Douglas. Pan Piasecki powiedział stanowczo, że tak dalej być nie może, albo albo....

Polacy za mało okazywali zainteresowania i żołnierze rekrutowali się często z niepożądanych kół. Dla wypełnienia kompanii kapitan zmuszony był nieprzebierać, brał nieomal każdego, aby szeregi wypełnić i polską kompanię podtrzymać.

Liche prezentowanie Gwardyi na manewrach zmusiło kapitana do przesiania całej organizacyi.

Kapitan Piasecki, jak wiadomo, przez dłuższy czas chorował bardzo poważnie. Teraz, gdy przyszedł do zdrowia, zabrał się znów do pracy. Na każdym posiedzeniu kilku powiadamia, że ich usługi są zbyteczne i na ich miejsce przyjmuje młodzież, która nie wstyd, ale zaszczyt Polakom przynosić będzie.

Dotychczas wstąpiło około 20 młodzieńców, a reszta przy dobrej woli Polaków zapewne się znajdzie. Niech tylko niektórzy nie myślą, że warto jest trzymać swoich synów za szkłem.

Gwardya Kościuszki weźmie najprawdopodobniej udział w wystawie Stanowej. Kapitan Piasecki otrzymał zaproszenie, aby Gwardya Kościuszki przez 24 godziny obozowała na gruntach wystawy Stanowej i tam pełniła straż w czasie wyścigów. Gwardziści z radością przyjęli tę wiadomość.

Dochodzi nas wiadomość, że drugi porucznik Gwardyi, p. Józef Inda, zamierza zrezygnować. Jest on podróżującym agientem dla wielkiej firmy tytoniowej i zajęcie jego nie pozwala mu na należyte wypełnianie obowiązków w Gwardyi. Wobec tego też ma podobno zrezygnować.

Z New Waverly, Tex.

— Zmarł tu jeden ze starszych osadników polskich Wojciech Hlebowski, dożywszy 80 lat wieku. Pogrzeb odbył się dnia 4 sierpnia przy licznym udziale miejscowych parafian. Zmarły pozostawił trzech żonatych synów, dwie córki, oraz 20 wnuków.

Niech mu będzie amerykańska ziemia lekką.

Zmędrzeli oboje.

Stary kawaler: Jak to czas szybko leci! Toć to dzisiaj minęło dziesięć lat kiedy mi pani odmówiłaś swej ręki!

Panna, która kroku tego żałuje: — Ach, panie Franciszku, byłam wtedy taka młoda i nierozsądna...

Kawaler: Tak, teraz zmieniliśmy się i zmądrzeli oboje!

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

Staś pochylony nad gniazdkiem, z nadzwyczajnem zajęciem śledził ptaszki, gdy Zosia, uderzywszy w rączki radośnie, wykrzyknęła z uniesieniem.

— Zosia kocha ptaszki.

Starszy brat uniósł ją w górę.

— Moja Zochna wszystko kocha: i kwiatki i żabki i ptaszki. A Lucia kochasz ty? — Co? — zapytał.

— Zosia kocha i Lucia.

— Bardzo?

Objęła go za szyję i zaczęła ściskać z całej siły.

Poleciwszy Stasiowi podnieść kwiatki Zosi, Lucyan zabierał dzieci, aby z niemi wrócić do domu, gdy Staś odezwał się do niego:

— A możebyśmy wrócili teraz inną drogą.

— Owszem, chodźmy.

Wszyscy troje udali się drogą wysadzoną topolami, gdy nieopodal ukazał się wzgórek cmentarny okolony murem. Lucyan i Staś odkryli głowy, gdy Zochna, zwracając się do starszego brata i wskazując paluszkiem w stronę cmentarza, zaszczebiotała:

— Mamusia tam jest!

— Biedactwo! — szepnął Lucyan, wie, że jej mamusia tam leży; i przyszło mu na myśl, że do tej pory, nie był jeszcze na grobie tej, która sercem zastępowała mu matkę rodzoną.

— Pójdziemy tam! — rzekł.

— Ach tak! — zawołał Staś, zaniesiemy mamie kwiatki, któreśmy z Zochną narwali; robimy tak zawsze, gdy chodzimy z Julcią.

W kilka chwil później Lucyan z dwojgiem młodszego rodzeństwa znalazł się, głęboko wzruszony, wobec pomnika z napisem: **Zofia Rodowska**.

Ach! ona mu była matką prawdziwą! sercem nie robiła różnicy pomiędzy przybranym synem, a własnemi dziećmi; w wyobraźni swej widział ją z tym słodkim uśmiechem, na ustach, przypominał sobie tkliwe, pełne miłości słowa, jakiemi żegnała go po raz ostatni, polecając mu młodsze swoje dzieci, jakby w przewidywaniu rychłej swej śmierci. A on przysiągł jej wtedy, że będzie dla nich bratem nie tylko z imienia.

Czy dotrzymał słowa?

Po raz pierwszy sumienie odpowiedziało mu groźnie: nie!

Lucyan przeraził się, a obudzone sumienie zdawało się do niego przemawiać głosem zmarłej:

— Nie dotrzymałeś słowa, poszedłeś drogą utracyuszów lekkomyślnych, zapomniałeś o poważnych obowiązkach życia, sprawiłeś, że nazwisko, które twój ojciec otoczył czcią i szacunkiem ogólnym, o mało nie spadło do rzędu tych, które uczciwi ludzie wymawiają ze smutkiem. Patrz na te biedne, małe dzieci, gdyby im zabrakło ojca, coby się stało z niemi? Czy miałyby z ciebie podporę i obronę, z ciebie, który jesteś sam bezużyteczny, gorzej, bo stałeś się ciężarem ojcu, który z całą rodziną musiał zejść do niedostatku, aby pospłacać długi, zaciągnięte przez marnotrawnego syna. Czem Julcia jest dla ojca i dla rodziny, a czem ty dla nich byłeś?

Lucyan nie starał się odpierać tych zarzutów, nie składał swej winy na innych i na nieprzyjazne okoliczności, szczerze po raz pierwszy przyznał się:

— Jestem winny! nikt, tylko ja sam jestem winny.

W tem poczuciu własnej winy, słowa ojca, które w pierwszej chwili przybycia do domu wydawały mu się tak ostre i niesprawiedliwe, teraz wobec wyrzutów obudzonego sumienia, przedstawiały mu się, jako zbyt łagodne.

— Tak, mówił do siebie, zmarnowałem dwa lata życia, utraciłem szacunek ojca, pozbawiłem rodzeństwo resztek mienia. Co robić, aby złe naprawić?

Te dręczące myśli, zajmowały go przez cały czas, gdy po opuszczeniu cmentarza wracał z dziećmi do domu.

Ale napróżno trapiła go ciągle jedna i ta sama myśl: — Co zrobić? — Nie znajdywał na nią odpowiedzi.

Świetne propozycye.

Gdy Lucyan zbliżał się do domu, usłyszał w pierwszym pokoju głos Julci, która, jak mu się zdawało, rozmawiała z kimś głośno. Lecz uderzyło go to, że w tej głośnej rozmowie nikt drugi się nie odzywał, dopiero, nadsłuchując baczniej, przekonał się, że Julcia czytała. Ale komu? Ojca widział w ogrodzie. Otworzył drzwi i zastał Julcię z książką w ręku, ale samą; czytała śliczną historyę Thierrego: "Najście Anglii przez Normanów."

— Myślałem, że kto jest u ciebie — powiedział.

Julcia roześmiała się.

— Bo słyszałeś mój głos?

— Właśnie.

— E! to widzisz, ja się tak tylko egzercytuję, aby nie wyjść z wprawy.

— Z wprawy

— W obcych językach, bo widzisz, boję się, żebym nie zapomniała i nie wstydziła się, gdy potrzeba coś objaśnić Stachowi.

— Prawda, że ty go uczysz.

— Tak, tak! obcych języków trochę. Zresztą i Zochnę, chociaż teraz jeszcze malutka, niedługo trzeba będzie zacząć uczyć.

— Staś na przyszły rok pójdzie do gimnazyum?

— Nie, ojciec odda go do szkoły realnej. Staś ma zdolności do matematyki, i pod kierunkiem ojca zrobił postępy w tym przedmiocie, ma też nie złe początki języków: francuskiego i niemieckiego.

— Przez ciebie — wtrącił brat.

— Cóż to wielkiego, że poduczyłam go trochę? Przecież miałam dawniej, za życia mamy, francuskę i niemkę, źle byłoby, gdybym tyle nie skorzystała, abym teraz nie mogła pomódz w nauce dzieciom.

— Tak, ty wszystko potrafisz wytłómaczyć zupełnie naturalnie, uśmiechnął się smutno Lucyan, bo w duszy przemknęła mu gorzka myśl: — gdyby ojciec nie potrzebował był spłacać za mnie długów, byłoby za co teraz opłacić nauczyciela, a ty nie potrzebowałabyś się przedewszystkiem męczyć pełnieniem obowiązków klucznicy, praczki, gospodyni i nauczycielki dzieci.

— Tylko, że Staś jest słaby w rosyjskim, mówiła dalej Julcia, z tą serdeczną troską mateczki, niespokojnej o swoje dzieci. — Dlatego też ojciec zamierza wziąć do niego korepetytora, tylko nie wiem, czy na cały rok... bo, tu westchnęła, idzie o koszta.

— Może się weźmie tylko ucznia na czas wakacyi, żeby go trochę poduczył.

Lucyan podniósł oczy na mówiącą; zdawało się, jakby w tej chwili uderzony został jakąś szczęśliwą myślą.

— Pocóż ojciec ma brać korepetytora do Stasia? — zawołał z żywością. Przecież ja go mogę poduczyć w tym przedmiocie, w którym jest słaby.

— Doprawdy? — powiedziała Julcia, i twarz jej zajaśniała na myśl, że ten postępek Lucyana dobre sprawi na ojcu wrażenie i... kto wie... może usposobi go łaskawiej względem niego.

— Czemużby nie, moja Julciu? — powiedz ojcu o tem.

— Lepiej będzie, gdy ty sam mu o tem powiesz.

Na drugi dzień Lucyan zabrał się do uczenia Stasia, że zaś niebawem rozpoczęły się żniwa, a on stale wyręczał ojca w zajęciach w polu, więc lekcye odbywały się przed wieczorem. Staś był pilny i uważny, Lucyan nie miał powodu być niezadowolonym z niego; to też Staś coraz bardziej przywiązywał się do starszego brata i nabierał do niego zaufania.

Julcia widząc, jaki Lucyan był dobry dla rodzeństwa, jak dzieci coraz bardziej lgnęły do niego, czułaby się już bardzo szczęśliwą, gdyby nie nowy powód zmartwienia, który nie śmiała wyznać nawet sama przed sobą.

Jak zwykła czynić, ilekroć miała serce smutkiem przepełnione, tak i tym razem wymknęła się z domu, aby pójść pomodlić się na grobie matki. Przybywszy na cmentarz, uklękła, pochyliła główkę u podstawy pomnika, obrosłego kwitnącemi roślinami i zaczęła modlić się gorąco. Wśród tej modlitwy nie czuła, że łzy napełniły jej oczy i spływały po twarzy.

Długo tak klęczała i modliła się, powierzając troski swe serdeczne tej, której rady i opieki na ziemi doznać już nie mogła, a ze łzami spływał też i smutek i dziwne ukojenie wstąpiło w serce.

Po godzinie prawie, spędzonej u grobu matki, powstała i oddaliła się wolno, wracając do domu. Lecz zaledwie uszła kilkadziesiąt kroków, kiedy ujrzała idącego naprzeciw starszego brata.

— Ach mój Boże! pomyślała z przestrachem, mam oczy zapłakane, Lucio pozna i może mu być przykro, gotów pomyśleć, że... z jego powodu płakałam.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

PAN TWARDOWSKI

CZARNOKSIĘZNIK.

Melodram fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX.

[Ciąg dalszy.]

Twardowski: Ta Łysa góra zgroźnie wygląda wśród nocy. Ja się boję.

Mefistofeles: Czego się boisz, przy moim łbie włos ci z głowy nie spadnie, bo los twój w ręku biesa.

Twardowski: Żałuję tego, że z tobą się zadałem.

Mefistofeles: Prosiłem ja o twoją przyjaźń? Nie wołałeś mnie sam? Nie podpisałeś dobrowolnie cyrografu? Idź więc do twej miłej małżonki, lecz pamiętaj o tem, że cyrograf ma swe prawo.

Twardowski: Lepiej żyć z djabłem, jak ze złą babą.

Mefistofeles: Masz racyę — lecz patrz tam! zaczyna się szabes na Łysej górze!

SCENA V.

Nr. 3 Galop.

Suja jedzie na miotle, potem stawa groźnie przed Twardowskim:

Kto tu jest? Cicho! Stoi jakieś licho. Pożałujesz śmiałku!

Mefistofeles: Nie znasz jędzo twego mistrza i pana? Nie znasz Mefistofelesa? kulawego biesa?

Suja z radością: Oto jest mój mistrz i pan, w całym świecie jest on znan. Z jego łaski ja na miotle sobie jak na koniu jadę. Nie poznałam cię, bo nie widzę ani rogów, ani końskiej nogi.

Mefistofeles: Inną postać przybrałem. Przybyłem tu z interesem. Patrz na Twardowskiego. Jest tu jeden z naszych? Zrób go młodym!

Suja: Mam elixir doskonały, kto czarkę wypije, odmłodnieje, długo żyć będzie i doczeka...

Mefistofeles, przerywając: Bez długiej gadaniny, zacznij twe dzieło.

Suja: Dobrze, zaraz zrobię, że wszystko krzywo pójdzie. **Idzie do chaty.**

SCENA VI.

Twardowski do Mefista: Dlaczego, ty sam tego trunku nie zgotujesz?

Mefistofeles: Ze mną jest to samo, co z ludźmi. Na przykład: są technicy inżynierzy. Budują okręta, wspaniałe gmachy, maszyny, a daj któremu z nich młot w pazurę, to nie będzie go chciał użyć. Inni za niego pracę wykonują, on zaś tylko do dzieła plan robi.

Twardowski: Nie otruje mnie ta baba swą mieszaniną?

Mefistofeles: Tego obawiać się nie potrzebujesz. Gdyby cię ona otruła, to stracę prawo do ciebie.

SCENA VII.

Suja ze szklanką. Pij starcze ten napój a staniesz się młodzieńcem.

Twardowski. A nie ma w tem jakiej zdrady?

Mefistofeles. Nie bój się pij śmiało.

Twardowski pije. Zaufałem tobie. Czuję, że ogień jakiś dziwny rozchodzi się po mojem ciele. Krew prędzej w żyłach płynie, zawrót głowy i —

Mefistofeles bierze Twardowskiego pod rękę. Chodź ze mną, połóż się na murawie aż wytrzeźwiejesz i odmłodniejesz. **Idą za kulisy.**

Suja, na stronie. Znów duszyczkę w swą sieć złowił. **Do Mefistofelesa.** Co to za jeden?

Mefistofeles. Jest to Twardowski. Przez niego wiele skorzystam i więcej dusz złowię, bo gdy odmłodnieje, będzie chciał używać, a wtedy go na mej drodzę poprowadzę, a on za sobą innych ludzi w przepaść pociągnie.

Suja. To wam się udało.

Mefistofeles. Udało lub nie udało. Tam u góry jest nieskończenie większa siła jak w naszem czarnem królestwie. Kto wie jak ta rzecz się skończy, ale próba fraj. Trzeba ryzykować. Gdy ten szlachciura się obudzi — pokaż mu twe szabasowe sztuki, niech się zabawi i pożąda miłości, — ja zaś pokażę mu twe dobną dziewicę — a później z tego tak się wywiążę, że Lucyper z Belzebubem się ucieszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

Brakło już tylko kilku dni do jego odjazdu, któren odjazd mógł wszystko przeciąć i zakończyć. Ale czy godziło się odjeżdżać i słowa Krzysi nie rzec, i zostawić ją tak, jak się pierwszą lepszą dziewkę pokojową zostawia, której się całusa ukradnie? Wzdrygało się na tę myśl waleczne serce rycerza. Nawet w takiej rozterce, w jakiej był w tej chwili, myśl o Krzysi napełniała go słodyczą, a wspomnienie tego pocałunku przejmowało dreszczem rozkosznym. Wściekłość go brała z tego powodu na samego siebie, a jednak obronić się uczuciu słodyczy i rozkoszy nie mógł. Zresztą całą winę brał na siebie.

— Jam do tego Krzysię przywiódł — powtarzał sobie z goryczą i boleścią — jam ją przywiódł, zaczem nie godzi mi się i odjeżdżać bez słowa.

— Więc co? — Oświadczyć się i odjechać Krzysinym narzeczonym?

Tu ubrana biało i sama bielusienka, jakby woskowa postać Anusi Borzobohatej stawała przed oczyma rycerza, taka, jaką ją w trumnie złożył.

— Tyle mi się należy — mówiła owa postać — byś mnie żałował i za mną tęsknił. Mnichem z początku chciałeś zostać, całe życie mnie płakać a teraz inną bierzesz, nim moja duszyczka zdołała do bram niebieskich dolecieć. Ach! poczekaj niech pierwiej do niebios trafię, niech na tę ziemię patrzeć przestanę....

I zdawało się rycerzowi, że jest jakimś krzywoprzysiężcą względem tej duszki jasnej, której pamięć winien był czcić i przechowywać jak świętość. Brał go żal i wstyd niezmierny i pogarda dla samego siebie. Śmierci pragnął.

— Anulu — powtarzał na klęczkach — jać cię do śmierci płakać nie przestanę, ale co mam teraz czynić?

Bieluchna postać nie odpowiadała na to nic, rozpraszając się jak mgła lekka, a natomiast zjawiały się w wyobraźni rycerza oczy Krzysi i jej usta puszkiem pokryte, a wraz z niemi pokusy, z których otrząsał się biedny żołnierz, jako ze strzał tatarskich.

Tak wahało się serce rycerza na obie strony, w niepewności, zmartwieniu, męce. Chwilami przychodziło mu do głowy, żeby pójść, wszystko wyznać panu Zagłobie i poradzić się tego męża, którego rozum umiał każdej trudności sprostać. Przecie on wszystko przewidział, przecie on z góry przepowiedział: co to jest z "białogłowami w amicycyę" wchodzić...

Ale właśnie ten wzgląd wstrzymywał małego rycerza. Przypomniał sobie, jak ostro zakrzyknął na pana Zagłobę: "Waćpan Krzysi nie ubliżaj!" I ot, kto ubliżył Krzysi? Kto teraz namyślał się, czy nie lepiej ją, jako pokojową zostawić, a samemu odjechać?

— Żeby nie tamta nieboga, to jabym się i minuty nie namyślał — rzekł do siebie mały rycerz — zaczembym i zgoła się nie martwił, owszem, radowaćby mi się w duszy, żem takiego specyału zakosztował.

Po chwili zaś mruknął:

— Zakosztowałbym ja go chętnie i sto razy!

Widząc jednak, że na nowo pokusy go opadają, otrząsnął się z nich mocno i tak począł rozumować:

— Stało się! Skorom raz postąpił, jak ten, nie amicycyi pragnie, ale od Kupidyna kontentacyi wygląda, to już muszę tą drogą iść i powiedzieć Krzysi, że ją chcę pojąć.

Tu zastanowił się chwilę, poczem tak dalej rozmyślał:

— ...Przez którą deklaracyą i owa dzisiejsza konfidencya zgoła jakowejś poczciwości nabierze i jutro będę mógł zaraz sobie pozwol...

Lecz w tem miejscu uderzył się dłonią po ustach. —

— Tfu! — rzekł — chyba cały czambuł djabłów za kołnierzem mi siedzi!

Ale już myśli o oświadczynach nie zaniechał, rozumując sobie po prostu, że jeśli przez to kochanej uchybi, to mszami może ją przebłagać i pobożnością, czem zarazem jej okaże, że wciąż pamięta i świadczyć jej nie przestaje.

Zresztą, i będą się ludzie dziwić i naśmiewać, że parę niedziel temu mnichem z żałości chciał zostać, a teraz już się drugiej z afektem oświadczył, to wstyd będzie po jego stronie, gdy w przeciwnym razie musiałaby się niewinna Krzysia i wstydem i winą z nim dzielić.

— Tedy będę jutro deklarował, nie może inaczej być! — rzekł w końcu.

Poczem uspokoił się znacznie, a odmówiwszy pacierze i pomodliwszy się żarliwie za Anusię, zasnął.

A nazajutrz obudziwszy się, powtórzył.

— Dziś będę deklarował!...

Jednakże nie było to tak łatwem, bo nie chciał pan Michał wszystkim o tem oznajmić, jeno z Krzysią najpierw pomówić, a potem postąpić, jak wypadnie. Tymczasem od rana przyjechał pan Nowowiejski i wszędy go było pełno.

Krzysia chodziła jak struta przez cały dzień; była blada, zmęczona i co chwila spuszczała oczy; czasem rumieniła się tak, że kolory biły aż jej na szyję; czasem usta drgały, jakby od płaczu; to znów była jakaś senna i omdlała.

Trudno było rycerzowi się do niej zbliżyć, a zwłaszcza pozostać dłużej sam na sam. Mógł ją wyprowadzić poprostu za dom na przechadzkę, bo pogoda była cudna i dawniej byłby to bez żadnego skrupułu uczynił; ale teraz nie śmiał, bo mu się zdało ,że wszyscy zaraz domyślą się, o co mu chodzi — wszyscy deklaracyę odgadną.

Na szczęście wyręczył go Nowowiejski. Ten, odwiódłszy na bok panią stolnikową, rozmawiał z nią dość długo; potem wrócili oboje do izby, w której siedział mały rycerz z dwiema pannami oraz z panem Zagłobą — i pani stolnikowa rzekła:

— Ot, przejechalibyście się młodzi saniami we dwie pary, bo od śniegu aż skry idą.

Na to Wołodyjowski pochylił się do ucha Krzysi i rzekł:

— Zaklinam waćpannę, byś siadła ze mną.. siła mam do mówienia..

— Dobrze — odpowiedziała Drohojowska.

Poczem oba z Nowowiejskim wskoczyli do stajni, a Basia z nimi trzecia, i w kilka pacierzy dwoje sanek zajechało przed dom. Wołodyjowski z Krzysią wsiedli w jedne, Nowowiejski z hajduczkiem w drugie i ruszyli bez woźniców.

Zaś pani Makowiecka zwróciła się do Zagłoby i rzekła:

— Pan Nowowiejski o Basię deklarował.

— Jakże to? — spytał niespokojnie Zagłoba.

— Pani podkomorzyna lwowska, jego chrzestna matka, ma tu jutro przyjechać, ze mną się rozmówić, zaś pan Nowowiejski prosił mnie, by mógł choć z daleka, Basię wyrozumieć, bo sam pojmuje, że jeśli Basia nie jest mu przyjacielem, to próżne będą fatygi i zachody.

— I dlatego waćpani dobrodziejka wyprawiłaś ich do sani?

— Dlatego. Mąż mój wielki skrupulat. Nieraz on mi mówił: "Majętnościami ja się opiekuję, ale męża niech sobie każda sama wybiera; byle był uczciwy, to ja się nie sprzeciwię, choćby i w fortunie była różnica." Zresztą obie z Krzysią mają lata i mogą sobie rządzić.

— A co waćpani zamierzasz pani podkomorzynie lwowskiej odpowiedzieć?

— Mój mąż przyjeżdża w maju, na niego to zdam; ale tak myślę, że jak Basia zechce, to tak będzie.

— Nowowiejski młodzik!

— Ale sam Michał powiadał, że żołnierz znamienity, wojennemi akcyami już wsławiony. Fortunę grzeczną ma, a koligacye wszelkie pani podkomorzyna mi wyłuszczyła. Widzi, waćpan, to było tak: jego pradziad, urodzony z kniaziówny Sieniutówny, primo voto był żonaty...

— A co mnie do jego koligacyi! — przerwał Zagłoba, nie tając złego humoru, — ni on mi brat, ni swat, a ja powiadam waćpani, że hajduczka dla Michała przeznaczyłem, bo jeśli między dziewkami, które na dwóch nogach chodzą po świecie, jest od niej lepsza i poczciwsza, to niech ja od tej chwili zacznę chodzić na czterech, jak ursus!

— Michał jeszcze o niczem nie myśli, a choćby myślał, to jemu więcej Krzysia w oko wpadła. Ha! Bóg to zdecyduje, którego wyroki są niezbadane.

— Ale żeby ten gołowąs z harbuzem wyjechał, upiłbym się z radości — dodał Zagłoba!

Tymczasem w obu saniach ważyły się losy rycerzy. Pan Wołodyjowski długo nie mógł się zdobyć na słowo, nareszcie tak ozwał się do Krzysi:

— Waćpanna nie myśl, żebym ja był człek lekki, albo jakowyś mydłek, bo mi i lata nie potemu.

Krzysia nic nie odrzekła.

— Waćpanna mi przebacz to, com wczoraj uczynił, bo to było z tak ekstraordynarnej dla waćpanny życzliwość, żem jej zgoła pohamować nie umiał... Moja mościa panno, moja Krzysiu kochana, zważ, ktom jest, żem prosty żołnierz, któremu wiek życia na wojnach zeszedł... Inny byłby najprzód oracyą się popisał, a potem do konfidencyi przystąpił, ja zaś od konfidencyi zacząłem. Pomnij też na to, że jeśli koń, chociaż i wyjeżdżony, człowieka czasem na kieł wziąwszy, uniesie — jakże afekt nie ma unosić, którego pęd jest większy? Takto i mnie afekt uniósł, dlatego właśnie, żeś mi miła... Moja Krzysiu kochana! kasztelanów i senatorów tyś jest godna; ale jeśli nie pogardzisz żołnierzem, który choć i w prostym stanie służył ojczyźnie nie bez jakowejś sławy, tedy ja ci do nóg padam, nogi twoje całuję i pytam: chcesz że mnie? możesz-li bez abominacyi o mnie pomyśleć?

— Panie Michale!... — odpowiedziała Krzysia.

I ręka jej, wysunąwszy się z rękawka, ukryła się w dłoni rycerza.

— Zgadzasz się? — pytał Wołodyjowski.

— Tak! — odrzekła Krzysia — i wiem, że zacniejszego w całej Polsce nie mogłabym znaleźć.

— Bóg waćpannie zapłać! Bóg ci zapłać Krzychna! — mówił rycerz, pokrywając pocałunkami tę rękę. — Już też nie mogła mnie spotkać szczęśliwość! Powiedz mi jeno, że się nie gniewasz za wczorajszą konfidencyę, abym i na sumieniu miał ulgę?

Krzysia zamrużyła oczy.

— Nie gniewam się! — rzekła.

— Że to w tych saniach nie ma, jak po nogach całować! — zakrzyknął Wołodyjowski.

Czas jakiś sunęli w milczeniu, tylko płozy świszczały po śniegu i z pod końskich kopyt padał grad grudek śniegowych.

Poczem Wołodyjowski znów ozwał się.

— Aż mi to dziwno, że mnie nawidzisz!

— Więcej to dziwno, — odrzekła Krzysia— że waćpan mnie tak prędko pokochał...

— Krzysiu, może i tobie to się źle wydaje, że nimem się z boleści otrząsnął po jednej, jużem drugą pokochał. Wyznaję ci też, jako na spowiedzi, że swego czasu bywałem płochy. Ale teraz to inna rzecz. Nie zapomniałem ja tamtej niebogi i nie zapomnę jej nigdy, miłuję ją dotąd, i gdybyś wiedziała, ile jest po niej płaczu we mnie, sama byś nade mną płakała.

Tu zabrakło głosu małemu rycerzowi, bo się wzruszył bardzo, i może dlatego nie spostrzegł, że te słowa jego nie zdawały się czynić na Krzysi zbyt mocnego wrażenia.

Więc znów zapadła cisza chwilowa, ale tym razem przerwała ją Krzysia:

— Będę się starała waćpana pocieszać, ile sił starczy.

Na to mały rycerz:

— Właśniem dlatego cię tak prędko pokochał, żeś ty od pierwszego dnia poczęła mi rany opatrować. Czem ci byłem, niczem! A dlatego zaraz się do tego zabrałaś, mając w sercu miłosierdzie nad nieszczęśnikiem. Ach! siła ja ci, siła zawdzięczam! Kto tego nie wie, będzie mi może przyganiał, żem to w Nowembrze chciał mnichem zostawać, a w Decembrze do stanu małżeńskiego się zabieram. Pierwszy pan Zagłoba gotów podrwiwać, bo on rad dworuje, gdy mu się okazya zdarzy, ale niech drwi zdrów! Nie dbam ja o to, zwłaszcza, że nie na ciebie przygana spadnie, jeno na mnie...

Tu Krzysia poczęła patrzeć w niebo, namyślać się, wreszcie odrzekła:

— Zali koniecznie mamy oznajmić ludziom o naszem przymierzu,

— Jakże to?

— Waćpan przecie za parę dni wyjeżdżasz?

— Choćbym i nierad, muszę.

— Ja też żałobne szatki po ojcu noszę. Poco się na podziw ludzki wystawiać? Niechże układ stoi pomiędzy nami, a ludzie niech o nim nie wiedzą, póki pan Michał z Rusi nie wróci. Dobrze?

— To i siostrze nie mam nic gadać?

— Sama ja jej powiem, ale po pana Michałowym odjeździe.

— A panu Zagłobie?

— Pan Zagłoba na mnie niebodze-by swój dowcip ostrzył. Ej lepiej nic nie mówić! Basia by mi także dogadywała, a ona się i tak czegoś w ostatnich czasach dziwaczy i humor ma tak zmienny, jak nigdy. Ej, lepiej nie mówić!

Tu Krzysia znów podniosła swe ciemnoniebieskie oczy do góry:

— Bóg nad nami świadek, a ludzie niech w nieświadomości zostają.

— Widzę, że rozum waćpanny gładkości wyrównywa. Zgoda! Tedy Bóg nam świadek— amen! Oprzyj-że się o mnie ramionkiem, bo skoro układ stoi, to się już modestyi nie przeciwi. Nie bój się! Wczorajszego uczynku, choćbym chciał się dopuścić, nie mogę, bo muszę na konie uważać.

Krzysia uczyniła zadość żądaniu rycerza, a ten znów rzekł:

— Jakoś mi nie składno — odrzekła z uśmiechem: — Nigdy się nie odważę!

— A ja się odważyłem!

— Bo pan Michał rycerz, pan Michał odważny, pan Michał żołnierz...

— Krzychna, moja ty kochana!

— Mich...

Lecz nie odważyła się Krzysia dokończyć i, zakryła twarz rękawkiem.

Po niejakim czasie nawrócił pan Michał do domu, niewiele już mówili przez drogę, tylko w samym jeszcze kołowrocie spytał jeszcze mały rycerz:

— A po wczorajszem... wiesz... bardzo ci było smutno?

— Było i wstyd i smutno, ale... dziwnie... — dodała ciszej.

I zaraz uczynili twarze obojętne, aby nikt nie poznał, co między nimi zaszło.

Ale niepotrzebna to była ostrożność, bo nikt na nich nie zważał.

Wprawdzie Zagłoba z panią stolnikową wybiegli aż do sieni na spotkanie obu par, jednak oczy ich były zwrócone tylko na Basię i Nowowiejskiego.

Basia zaś była czerwona, nie wiadomo: z mrozu, czy ze wzruszenia, a Nowowiejski, jak struty. Zaraz też w sieni począł się żegnać z panią stolnikową. Próżno go zatrzymywała, próżno i sam Wołodyjowski, który był w humorze wybornym, namawiał go do pozostania na wieczerzę; wymówił się służbą i odjechał.

Wówczas pani stolnikowa, nie mówiąc nic, pocałowała Basię w czoło—ona zaś poleciała zaraz do swej izby i nie wróciła aż na wieczerzę.

Na drugi dzień dopiero pan Zagłoba, przydybawszy ją samą, spytał:

— A co hajduczku, w Nowowiejskiego, jakby piorun trzasł?

— Aha! — odrzekła, potakując głową i mrugając oczyma.

— Powiedz-że, coś mu powiedziała?

— Prędkie było pytanie, bo to rezolut, ale prędka odpowiedź, bo ja rezolutka: nie!

— Wyborność postąpiła! Niech cię uściskam! Cóż on? dał się krótko zbyć?

— Pytał, czy z czasem nie będzie mógł czego uzyskać. Żal mi go było, ale nie, nie; nie może z tego nic być!

Tu Basia rozdęła chrapki, poczęła trząść czupryną trochę smutno i jakby w zamyśleniu.

— Powiedz-że mi swoje racye? — rzekł Zagłoba.

— Tego samego i on chciał, ale napróżno; jemu nie powiedziałam, i nikomu nie powiem.

— A może — rzekł Zagłoba, patrząc jej bystro w oczy — a może ty w sercu jakowyś ukryty afekt nosisz, hę?

— Figę, nie afekt! — zawołała Basia.

I porwawszy się z miejsca, poczęła powtarzać prędko, jakby chcąc pokryć pomięszanie:

— Nie chcę pana Nowowiejskiego! nie chcę pana Nowowiejskiego! nie chcę nikogo! Czemu mi waćpan dokuczasz? czemu mi wszyscy dokuczają?.....

I rozpłakała się nagle.

Pan Zagłoba pocieszał ją, jak umiał, ale przez cały dzień była smutna i zła.

— Panie Michale — rzekł przy obiedzie Zagłoba — ty odjeżdżasz, a tymczasem Ketling powróci, a gładysz to nad gładysze! Nie wiem jak tam panniątka dadzą sobie rady, ale tak myślę że po przyjeździe zastaniesz je obie rozamorowane.

— Dobra nasza! — odrzekł Wołodyjowski.

— Pannę Basię mu zaraz zaswatamy!

Basia utkwiła w nim wzrok rysi i odrzekła:

— A czemu ro waćpan o Krzysie mniej troskliwy? —

Zmieszał się na tę słowa mały rycerz niezmiernie i odrzekł;

— Waćpanna jeszcze nie znasz Ketlingowej mocy, ale jej doznasz!

— A czemu Krzysia nie ma doznać? Toć przecie nie ja śpiewam:

"Mdła białogłowa
Jakże się schowa ..
I gdzie się biedna schroni?"

Tu znów Krzysia zmieszała się z kolei, a mała gadzina mówiła dalej:

— W ostatku pana Nowowiejskiego poproszę, żeby mi tarczy swojej pożyczył, ale jak waćpan wyjedziesz, nie wiem, czem się Krzysia będzie bronić, jeśli na nią termin przyjdzie?

Ale Wołodyjowski już ochłonął, więc odrzekł nieco surowo:

— Może też i znajdzie się czem bronić, lepiej od waćpanny!

— A to jakim sposobem?

— Bo mniej płocha, a statku i rozwagi ma więcej......

Pan Zagłoba i pani stolnikowa myśleli, że czupurny hajduczek zaraz stanie do walki, ale ku wielkiemu ich zdziwieniu "hajduczek" spuścił głowę ku talerzowi i po chwili dopiero rzekł cichym głosem:

— Jeśli się waćpan gniewa, to przepraszam i waćpana i Krzysię......

ROZDZIAŁ XI.

Pan Michał, mając polecenie jechania którędyby chciał, jechał na Częstochowę i na Anusin grób. Wypłakawszy przy nim resztę też ruszył dalej, a pod wpływem świeżych wspomnień przychodziło mu do głowy, że jednak te tajemnicze zrękowiny z Krzysią były zawczesne. Czuł, że żal i żałoba mają w sobie coś świętego i nietykalnego, co winno być zostawione w spokoju, dopóki samo nie wzniesie się, jako mgła, ku niebu i nie rozejdzie po niezmiernych przestworzach. Inni wprawdzie, owdowiawszy, żenili się w miesiąc lub dwa później — ale tacy nie poczynali od Kamedułów, ani klęska nie spotykała ich w progu szczęścia, po całych latach oczekiwania. Wreście, jeśli prostacy nie szanowali świętości żalu, żali godziło się iść ich przykładem?

Jechał więc pan Wołodyjawski na Ruś, a wyrzuty towarzyszyły mu w drodze. Był jednak tyle sprawiedliwym, że sam całą winę brał na siebie, a na Krzysię jej nie składał. Owszem, do licznych niepokojów, które go ogarnęły, dołączył się i ten, czy i Krzysia także nie poczytuje mu w głębi duszy za złe tego pośpiechu?

— Sama pewnieby tak nie postąpiła — mówił sobie pan Michał — a mając duszę wielką, niechybnie i w innych tej wielkości desiderat.

Otóż strach go brał, czy się jej nie wydał małym.

Jednakże był to próżny strach. Krzysi nic było do żałoby pana Michała i gdy jej o niej zadużo mówił, nietylko to nie budziło w pannie współczucia, ale drażniło jej miłość własną. Zali to ona żyjąca nie była warta tej zmarłej? Albo czy w ogólności była tak mało warta, że umarła Anusia mogła być jej rywalką? Pan Zagłoba, gdyby był do tajemnicy należał, pewnie uspokoiłby pana Michała, że niewiasty nie mają jedna dla drugiej zbyt wiele miłosierdzia.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z AMERYKI.

Z Pennsylvańskiego Piekła.

PITTSBURG, Pa., 24, sierpnia. — Dzień wczorajszy był dniem ogólnej żałoby w Schoenville i McKees Rocks. Ofiary krwawego zajścia niedzielnego złożone zostały na wieczny odpoczynek na cmentarzu katolickim. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyły tłumy robotnicze, oddając cześć męczennikom sprawy robotniczej. Egzekwie odprawione zostały w grecko-katolickim kościele Panny Maryi, z czego wnosić można, iż polegli byli Rusinami lub Słowakami.

Późno wieczorem wczoraj w zaroślach w pobliżu kolei, znaleziono zwłoki trzech mężczyzn, niezawodnie strajkierów, rannych w walce niedzielnej, a którzy się tam przywlekli i ulegli ranom. Wszyscy trzej nosili ślady potłuczenia strasznego pałkami policyantów.

Tak więc liczba ofiar wzrosła do 11 a w szpitalu znajduje się jeszcze dwóch strajkierów, którzy niezawodnie ranom otrzymanym ulegną, w ciągu następnej doby.

W mieście panuje zupełny spokój. Przybył tu socyalistyczny mówca Debs, z zamiarem wygłoszenia mowy na masowem zebraniu zwołanem na wczoraj w południe. Zamiaru jednak zaniechał oświadczając, iż strajkierzy sprawę swą popsuli, występując zbrojnie.

Zakłady fabryczne Pressed Steel Car Company pracowały wczoraj całą dobę 1,000 ludźmi do obsługi. Wczoraj ostentacyjnie wystawione zostały przed budynkami fabrycznemi trzy wykończone w poniedziałek wagony.

Uwięzieni strajkierzy w liczbie 66, a umieszczeni tymczasowo w wagonach kolejowych, odstawieni być mają dzisiaj do więzienia w Pittsburgu.

Wieczorem policya rozpoczęła rewizyę po domach za bronią palną. Prawo stanowe zabrania cudzoziemcom nietylko noszenia, ale nawet posiadania w domach swych broni palnej.

McKEES ROCKS, Pa., 27 sierpnia. — Chociaż w regionie objętym strajkiem panuje pozorny spokój, jednak milicya nie dowierza strajkierom, którzy się snują po ulicach z ponurem wejrzeniem, zaciśniętemi pięściami i z determinacyą nie wróżącą nic dobrego. Obawiając się więc napaści w nocy, dobrze uzbrojone konne patrole milicyi snują się stale po ulicach i koło fabryk. Ustawiono olbrzymi reflektor na jednym z budynków fabryki i ten rzucając snopy światła, oświeca okolicę, tak, że nikt nie może niewidzialnie podsunąć się pod fabrykę. Reflektor zaopatrzono w stalowy pancerz, aby czasem kula nie dosięgła strażnika, lub nie zniszczyła przyrządu. Zabezpieczenie to okazało się potrzebne, gdyż strajkierzy ustawili swoich strzelców na wzgórzach w pobliskiem lesie, którzy celnymi strzałami zaczęli sypać na reflektor a kule gwizdały nad głowami patrolów. Strajkierzy są uzbrojeni w karabiny nie wydające huku, więc żołnierze nie wiedzą skąd się kule na nich sypią. W składach broni rozkupiono wszelką broń palną, zachodzi więc obawa, że strajkierzy uzbrojeni zechcą uderzyć na wojsko i może przyjść do rzezi jakiej nie było jeszcze podczas strajków w tym kraju.

PITTSBURG, Pa., 27 sierpnia. — Śledztwo przeciw "Pressed Steel Car Co." o więzienie i zmuszanie robotników do pracy prowadzi specyalny delegat departamentu sprawiedliwości Hoagland. W ciągu wczorajszego dnia przesłuchiwał on wielu świadków, między innymi Jamesa Gottfrieda z New Yorku. Świadek ten zeznał, że skoro po kilku dniach pracy nie chciał z powodu złego obchodzenia się dalej pracować, skierował do niego szef prywatnej policyi tejże kompanii Samuel Cohen rewolwer i rzekł: "Ty pójdziesz do pracy, bo w przeciwnym razie głowę ci przestrzelę." Skoro Gottfried mimo groźby do pracy nie poszedł, zezwolono mu opuścić fabrykę.

McKEES ROCKS, Pa. — Wielka radość zapanowała między strajkującymi robotnikami w fabrykach Pressed Steel Car Co. gdy naraz wczoraj krótko przed południem, wyszło z fabryki 200 łamistrajków, którzy rzucili pracę. W kilka chwil później zbratali się strajkierzy ze zbiegłymi łamistrajkami, którzy się tłómaczą, że ich podstępnie sprowadzono do fabryki, odżywiano źle, dręczono ciężką pracą, a przytem trzymano jak niewolników .W fabryce pracuje jeszcze około 300 "skebów", ale i ci mieli się dzisiaj wynieść. Strajkierzy więc są pewni zwycięstwa i postanowili wytrwać na placu do końca. Kilkadziesiąt rodzin wyrzucono w ostatnich dniach z mieszkań kompanicznych i sprzęty biedaków były wystawione na deszcz. Znaleźli oni schronisko u różnych miłosiernych osób. Jeden z łamistrajków zeznał, że specyalni policyanci fabryczni rewolwerem zmuszali go do pracy i nie pozwalali wyjść z fabryki.

Murzyn rozszalały postrzelił 25 osób.

MONROE, La., 25 sierpnia. — Napół zwaryowany z powodu upicia się i zażycia kokainy, murzyn, Bil Way z Hineville, Ark., wypadł z dubeltówką w ręce na ulicę Main i rozpoczął strzelaninę do przechodniów.

Mając pełne kieszenie patronów, strzelał on do każdego, kto się mu nawinął.

Ogółem strzelił on jakich 50 razy i postrzelił 25 osób. Obywatele widząc, że murzyn, chyba oszalał, pouciekali do domów, a zaryglowawszy drzwi, pomyśleli o obronie. Posypały się strzały z okien i ze strychów do murzyna i ulica Main wyglądała tak, jakby podczas wojny.

Jedna z kul trafiła go wreszcie w serce i padł na miejscu trupem. Zwłoki szaleńca, leżały, jakiś czas na ulicy. Odważni jednak obywatele, widząc, że nieszczęśliwy się nie rusza, zbliżyli się w końcu do niego i wydali okrzyk radości.

Zebrały się wkrótce tłumy ludu; zwłoki przeniesiono na plac publiczny i tam spalono na stosie. Zwycięstwem tem upojeni mieszkańcy, chcieli zaraz za jednym zachodem zabrać się i do innych "czarnych obywateli", władze jednak przeszkodziły tym "szlachetnym" zamiarom.

Tajemnicze morderstwo.

CINCINNATI, O., 25 sierpnia. — Zamordowano tu Laurę Yarbową, w nocy i zwłoki jej wrzucono do rzeki Ohio.

Dwóch mężczyzn słyszało w nocy jej jęki i krzyki z powodu jednak ciemnej nocy, nie mogli przyjść nieszczęśliwej z pomocą.

Krewni twierdzą, że popełniła ona samobójstwo, co wobec jej krzyków i wołań o pomoc, nie zasługuje na wiarę.

Wielki napływ emigrantów.

NEW YORK, N. Y., 26 sierpnia. — W jednym tylko dniu wczorajszym przybyło do portu w New Yorku ogółem 11,015 emigrantów z Europy. Na trzech parowcach "Kaiser Wilhelm II", "Grosser Kurfuerst" i "United States", przybyło 4,010 pasażerów. Reszta przybyła na parowcach "Carpathia", "Caronia", "Argentina", "Themistockles" i "Oceanic".

Zakpili z milionera.

NEW YORK, N. Y., 26 sierpnia. — Do biura koronera zatelefonował jakiś żartowniś, że milioner Gwynne Alfred Vanderbilt został śmiertelnie postrzelony w hotelu Grand Union i że go umierającego mają przewieźć do szpitala Bellevue. Zaalarmowano więc policyę i reporterów, których cała gromada pobiegła na miejsce wypadku, lecz ani w hotelu ani w szpitalu nikt nic nie wiedział o postrzeleniu milionera. W tem samym czasie Vanderbilt spał sobie smacznie w hotelu Plaza, a ani mu się nie śniło, że tyle ludzi naraz zajęło się jego osobą....

Dzień robotników.

Springfield, Ill., 26 sierpnia. — Gubernator Deneen wydał proklamacyę ustanawiającą poniedziałek 6-go września, jako święto robotnicze. Gubernator wzywa fabrykantów do zamknięcia fabryk, a kupców do wstrzymania się z prowadzeniem interesów w tym dniu, aby godnie przez to uczcić pracę.

Słońce zamiast węgla.

WINNIPEG, Kanada, 26 sierpnia. — Na zjeździe brytyjskiego stowarzyszenia naukowego na którem prezydent tegoż Sir Jos. John Thomson miał wykład, dowodząc, że w niedalekiej przyszłości słońce zastąpi ludziom węgiel, parę i elektryczność. Jego zdaniem energię, która będzie poruszać wszelkie machiny, oraz dawać opał i światło można czerpać wprost z słońca za pomocą praktycznie obmyślonych przyrządów.

Znalazł cenną perłę.

MOUNT VERNON, Ill., 26 sierpnia. — George Rutledge znalazł piękną perłę w rzece Wabash, za którą mu natychmiast jubiler zapłacił $2,500. Perła kształtu owalnego jest tak wielką i piękną, jak podobnej trudno znaleźć zwłaszcza w rzece.

Narzeczony ludożercą.

PHILADELPHIA, Pa., 26 sierpnia. — Włoch Antonio Dorando z Nicetown, zaręczył się z panną Rosie Punceno i prosił ją o zaręczynowego całusa. Panienka, chociaż przekroczyła już 30 wiosen życia, jest tak skromną, że nie chciała na to zezwolić, twierdząc, że nikt jej nie pocałuje z wyjątkiem męża. Dorando jednak nie dał za wygraną, pochwycił narzeczoną w objęcia i serdecznie wycałował. Za to otrzymał od niej tęgi policzek, co go tak rozgniewało, że doskoczywszy do dziewczyny odgryzł jej formalnie kawał policzka, poczem zbiegł. Przywołany lekarz przyszył odgryziony policzek, lecz zawsze znaki zostaną na twarzy wstydliwej dziewicy. Powiada ona, że nie chce mieć męża takiego ludożercę i kazała go szukać policyi za krzywdę, jaką jej wyrządził.

Znalazł się spadkobierca.

PITTSBURG, Pa., 26 sierpnia. — Peter Lebach, dziwak-pustelnik — u którego w bucie znaleziono około 100 tysięcy dolarów, rozmieszczonych w kątach, a jakie zebrał żebraniną, znalazł nareszcie kuzyna. Zgłosił się do niego Karl. F. Lebach z Chicago, zamieszkały tu pn. 1569 Clybourn ave. i po dłuższej rozmowie doszedł do przekonania, że to jego bliski kuzyn, gdyż zna całą rodzinę dobrze i przypomina sobie różne szczegóły z ich życia. Pieniądze dziwaka są złożone w banku i zapewne kuzyn chciałby się do nich dobrać.

Odzyskał mowę w złości.

LA CROSSE, Wis., 26 sierpnia. — Zaszedł tu oryginalny wypadek uzdrowienia niemego od lat 40 żołnierza, John Beach, członek jednej z religijnych sekt, posprzeczał się z niemową i zaczął przy tej sposobności wygadywać obelżywie na masonizm, którego wyznawcą był właśnie niemowa. Ten ostatni wpadł w pasyę i nagle odzyskał mowę. Zanim jednakowoż zdał sobie sprawę z tak szczęśliwego uzdrowienia, odpłacił z nawiązką Beach'owi jego obelgi na masonizm, a nadto niewdzięcznik zbił swego "lekarza". Świadkiem tego rzekomego uzdrowienia miał być niejaki G. Purdy.

Ocalona od śmierci.

NEW YORK, 26 sierpnia. — Nieznany jakiś zbrodniarz, przyczołgał się skrycie, do stojącej na cyplu 200 stóp wysokiej skały w pobliżu Hoboken, Maryi McGuirowej i strącił ją w przepaść.

Zamiar jednak zbrodniarza spełzł na niczem, gdyż McGuirowa, spadła na wystający poniżej brzeg skały i policyant słyszący jej wołania o ratunek, wydostał ją z tego niefortunnego położenia. Policya poszukuje małżonka McGuirowej, gdyż wszelkie poszlaki przemawiają zatem, iż on usiłował dokonać tej zbrodni.

12 zabitych wskutek eksplozyi dynamitu.

KEY WEST, Fla., 28 sierpnia. Z powodu eksplozyi 700 funtów dynamitu w Bochacica, miejscowości odległej stąd o 12 mil, zostało zabitych 12 mężczyzn, 5 ciężko, a zwyż 12 lekko rannych. Powodem katastrofy był jeden z robotników kolejowych, który palącego papierosa wrzucił do skrzynki z lontem, połączonym z ładunkiem dynamitowym...

Jedenastu ludzi padło odrazu trupem, dwunasty zmarł podczas transportowania go do szpitala. Ciała zabitych przedstawiają bezkształtną masę.

W chwili eksplozyi stali robotnicy we wodzie, a wprost pod nimi był dynamit, przygotowany do późniejszego rozsadzania.

Okręt zatonął.

SEATTLE, Wash., 28 sierpnia. — Doszła tu wiadomość, że parowiec "Ohio" najechał na skałę u wybrzeży Alaski i w 30 minutach poszedł na dno. Pasażerów uratowały przybyłe z pomocą parowce "Kingfisher", "Humboldt", i "Rupert City", zawiadomienie o wypadku telegrafem bez drutu. Bohaterem okazał się operator telegraficzny, który do końca stał przy aparacie i wysyłał depesze wzywając ratunku i w końcu nieborak sam poszedł na dno wraz z trzema marynarzami i jednym pasażerem, lecz uratował życie 200 osobom. Cześć jego pamięci!!

Walka z Murzynami.

SOPERTON, Ga., 28 sierpnia.— Oddział uzbrojonych obywateli ścigał zbiegłego z więzienia murzyna Ben Clarka, a dopadłszy go, stoczył z nim zaciętą walkę na rewolwery. Zanim murzyn padł od kul, zranił ciężko czterech ścigających, w tem śmiertelnie szeryfa Jamesa Lester z Montgomery. Rozjuszony tłum powiesił drugiego murzyna Johna Sweeney, który dał schronisko Clarkowi, a za żoną Sweeney'a czynione są poszukiwania. Zachodzi tam obawa o wybuchu wojny rasowej.

Smutna zabawa.

MITLESBURY, Pa. 28 sierpnia. — Gromada małych chłopaków zabawiając się w dzikich Indyan, jednego ze swoich koleżków jako jeńca białego, przywiązała do drzewa, zakneblowała usta, a następnie bito go prętami i przypalano ogniem stopy, wykonując koło nieszczęśliwej ofiary "taniec wojenny" indyański. Rezultat tej zabawy jest ten, że udający "bladą twarz" jest umierający, a mali "Indyanie" siedzą w kozie.

Wypadek z automobilem.

NEW YORK, N. Y., 28 sierpnia. — Odbywały się tu wczoraj wyścigi automobilów na torach parku Brighton Beach. Nagle jeden z automobilów wpadł na drugi, a skutek tego uderzenia był fatalny. Leonard Cole mechanik na automobilu Stearns został zabity, a czterech innych wyścigowców z obu automobilów odniosło ciężkie pokaleczenia; reserwoar w jednym z automobilów eksplodował i palący się płyn ciężko poparzył okaleczonych.

Cholera na statku jadącym do Stanów Zjednoczonych.

WASHINGTON, D. C., 27 sierpnia. — Urząd stanowy otrzymał telegraficzną wiadomość od konsula amerykańskiego w Rotterdamie, że na holenderskim okręcie "Andyk", jadącym obecnie do Baltimore panuje cholera.

Zarządzono wszelkie środki zabezpieczające między innymi, aby zapobiedz dalszym podobnym wypadkom wysłano telegraficzne polecenie do doktora Wollenburga, lekarza marynarki, który się znajduje obecnie w Neapolu, aby się udał do Rotterdamu i tam był pomocny przy rewizyi okrętów, odjeżdżających do Stanów Zjednoczonych.

Hojny zapis.

NEW YORK, N. Y., 27 sierpnia. — Niedawno zmarły bankier John C. Latham zapisał testamentem miastu Hopkinsville, Ky ,grunt na założenie parku i $30,000 na koszta około założenia. Niezależnie od tego zapisał $50.000 biednym tego miasta. Nadto ochronki w Hopkinsville w parku Virginia stojące mają być przerobione, na co zapisał $20,000. W końcu zapisał episkopalnemu kościołowi w temże mieście procenta od 50 tysięcy dolarów.

Konsul rosyjski wystraszył się.

NEW YORK, N. Y., 27 sierpnia. — Baron Schlippenbach, konsul rosyjski, jechał wczoraj automobilem, nagle z ogromnym hukiem pękła guma na tylnem kole wozu. Konsul w przekonaniu, że to bomba, wyskoczył śmiertelnie blady z automobilu i wpadł w objęcia policyanta, który go dopiero uspokoił, że to nie był wybuch bomby.

Gospodarka w Panamie.

NEW YORK, N. Y., 27 sierpnia. — Poseł na Kongres William S. Bennet wystosował do sekretarza wojny otwarty list, w którym zarzuca "Komisyi kanału panamskiego" niewłaściwości przy zakupnie towarów. W szczególności rażące są te niewłaściwości przy zakupnie farb do malowania łodzi, barek itp., gdyż zakupuje się czternaście razy więcej, niż potrzeba. Pan Bennet zapowiada, że to jest dopiero początek kampanii jego przeciw panamskiej gospodarce, która musi ustać — a rząd powinien założyć centralne biuro zakupna. Bennet podnosi, że Komitet zakupujący towary dopuszcza się niewątpliwie i przy większych zakupnach nadużyć. Na razie podaje za przykład, że przy jednym konkursie ofertowanym, utrzymała się firma, mimo, że jej oferta była większa o $800.000 od najniższej.

Małżonkowie starzy znaleźli śmierć pod tramwajem.

TOLEDO, O., 27 sierpnia. — Siedmdziesięcioletni Ludwik Rothburn znalazł wraz ze swą małżonką śmierć pod kołami tramwaju. Jechał on swoim powozikiem, nagle nastąpiło zderzenie z tramwajem, z powodu którego zginęli oboje Rothburnowie.

Defraudacya.

NEW YORK, N. Y., 27 sierpnia. — Z powodu defraudacyi, jakiej się dopuścił William L. Ammon, wprowadzono sekwestra w towarzystwie "Standard Building and Loan Association". — Stało się to na żądanie dyrektora.

Ammon w ciągu swego piętnastoletniego urzędowania sprzeniewierzył $30,000.

Pomiędzy akcyonaryuszami towarzystwa, należącymi przeważnie do klasy uboższej panuje z powodu tego bankructwa ogromne wzburzenie.

"Ptaszek" złapany

NEW ORK, N. Y., 27 sierpnia. — Aresztowano tu na żądanie chicagoskiej policyi niejakiego Kar. Kopplera z powodu tego, że miał się on dopuścić kradzieży zegarka wartości $100 i papierów wartościowych $1,300 na szkodę pani Sarah Kelly z Chicago.

Policya chicagoska między innemi znamionami Kepplera podała, że odwiedza on z największą przyjemnością miejsca ślizgania się na łyżwach kółkowych.

Punkt ten zadecydował, gdyż policya nowojorska rzeczywiście aresztowała go na jednym z podobnych placów, przyglądającego się z zainteresowaniem "ślizgawce kółkowej".

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

8 Amrozowicz J	377 Kowalkiwski J
13 Antos J	378 Koziarski W
18 Balanawski W	379 Kozubal J
21 Baon W	383 Kramasz K
27 Bardel W	390 Krzyzak F
31 Bazata J	391 Krzyzak A
33 Baranowski J	393 Krycka J
37 Bednarczyk E	402 Kuta J
39 Bedak J	404 Kulesa J
45 Berta J	408 Kukulak W
46 Berza E	409 Kupszewisz J
47 Biatek S	411 Kuklinski J
50 Bieecko A	415 Kusinska C
52 Bagosz M	416 Kusek A
55 Blazek E	41 Kuzminski J
58 Bogusz T	418 Kurc J
59 Bombek H H	419 Kuzniar W
65 Borowiec K	420 Kurminski F
72 Brundza J	421 Kurplewski J
74 Brezenski A	422 Kwasniewski A
79 Brzoskwina A	433 Laczak J
81 Brieczek A	434 Laskowski F
83 Budzik F	440 Lewandowski W
85 Buksa F	442 Leszczynski J
101 Chudzicki P	444 Lechowski J
102 Cipka A	449 Lotko S
106 Cichocki S	451 Marciniak K
114 Cupan P	452 Maturzyk F
115 Cwiak J	460 Marszolik M
116 Cyganowski A	464 Mazus J
117 Czech W	479 Migata J
118 Czech J	480 Mirosha A
120 Czemer J	483 Miciorowna J
121 Czerniak Z	488 Mozdzierz J
122 Czarnik S	495 Mrowiecz M
123 Czaja A	496 Mrozinski J
125 Danczok W	501 Myszkowski J
138 Dombroska T	514 Nowicki T
140 Drozdy A	523 Omielan P
144 Dus J	528 Owas J
184 Galus W	532 Pajdor J
185 Gargula J	536 Pasternak F
186 Gawrysik W	538 Pacanowski S
188 Gardas M	539 Palucki W
189 Gasior W	540 Pankiewisz E
191 Gacek Z	546 Pawłowski J
192 Gajda T	547 Pawlak J
193 Genko S	550 Pawlik M
195 God W	552 Parlowski B
200 Golaczyk J	553 Pazdra J
206 Gozdecki S	559 Pedda H
216 Graczyk L	562 Piska J
217 Grajewski S	565 Pietrzyk A
225 Gribowski T	566 Piekarz W
233 Grzyb B	573 Potempa J
235 Gut J	584 Potaniecki J
238 Guszka K	588 Prus P
246 Hanzel J	JLJd,W7 ńG 8a
258 Hiawece W	592 Prochacka K
265 Honek J	595 Putrynski F
274 Hromada M	598 Raczmarek M
280 Iwanski K	599 Rajda A
285 Jaskowiak W	611 Reguta W
286 Jaworski J	636 Rudzik I
288 Jarosiewicz W	64 Sawienski L
289 Janik J	674 Seseak W
292 Janusz F	681 Simek F
295 Jesewicz J	690 Skopkowa M
299 Jirasek J	693 Skwazes Z
302 Joniec A	694 Skolnik M
303 Jorek J	699 Smieszek M
306 Jurek W	701 Smatek J
309 Kako A	715 Sromek J
311 Kadzielewski S	716 Stanek W
314 Kaminsky M	722 Staszowski M
317 Kamienski J	726 Stomski J
320 Katasa L	728 Stupec A
322 Kasprzyk W	731 Stola P
324 Kasiniak W	736 Swieszek K
332 Kieras S	739 Szatka J
333 Kisiewski W	747 Szwakowicz M
338 Klag W	750 Szatan J
339 Klus W	774 Tyniec J
340 Klis J	751 Szklarewski B
341 Kluza S	804 Welowiec J
344 Knab M	830 Wloszak W
345 Kondzior Z	833 Wojtek J
349 Koperski J	835 Wojciech J
350 Kokoska S	837 Wojciech Z
351 Konieczny S	843 Woznicka J
354 Kocharski J	846 Wrobel M
362 Kosta P	852 Zak L
367 Kosnikoski S	858 Zajac W
368 Kościelniak J	862 Zawislak W
370 Kornecki A	870 Zieba W
373 Kochuka A	875 Zielarski W
375 Koszynsko M	880 Zudowski W

Śmiałe porównanie.

Żebrak: Litościwy panie, opatrz mnie, chociaż bagatelką, nawet staremi spodniami mógłbyś jednę łzę osuszyć!...

Do Szanownych Abonentów.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Władysław Michalski po dłuższych wakacyach i krótkiem pobyciu w odwiedzinach w Europie, powrócił do Ameryki i znowu objął generalną Agenturę na Stany Wschodnie, naszej "Gazety Polskiej" i Księgarni. Pan Michalski, ma nasze zaufanie i upoważniony jest kolektować i zbierać abonament na "Gazetę Polską" jakoteż przyjmować ogłoszenia i obstalunki na nasze książki.

W. Dyniewicz Publishing Co.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
531 Noble St., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 2 września, 1909.

Uwagi Redakcyi.

Następny artykuł pt. "Trzeba z żywymi naprzód iść" pomieścimy w następnym numerze. Dziś trzeba było omówić bardzo ważną sprawę dla wszystkich naszych organizacyi ubezpieczeniowych, którą łaskawy czytelnik znajdzie w artykule pt. "National Fraternal Congress."

* * *

Na łamach "Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" z Krakowa, jedynego pisma w starym kraju, które systematycznie zajmuje się sprawami także naszych Kolonii w Ameryce Północnej, zamieścił znany tu ogólnie dr. Juliusz Szymański ciekawy artykuł. Znajdujemy w nim odzwierciedlenie tych wrażeń, jakie w ciągu dwuletniego pomiędzy nami pobytu odniósł szan. doktór, jak wiadomo z zamiłowaniem biorący udział w naszem życiu społecznem. Jest tam wiele spostrzeżeń i sądów trafnych, ale — nie na wszystkie zgodzić się można. To co mówi o naszych salunach, o pociągu szerokich mas do opilstwa, to co powiada o roli różnych pośredników i agentów, jest niewątpliwie bardzo gorzkie ale i uzasadnione. Jest atoli wiele rzeczy zupełnie nieuzasadnionych, które zupełnie niepotrzebnie znalazły się w tym artykule. Krzywda naprzykład stała się naszemu społeczeństwu przez to, że autor **wyjątkowe wybryki** niektórych stołowników (bortników) z gospodyniami podciągnął pod rubrykę **obyczajowego prawa**. Tak źle z nami jeszcze nie jest i jeżeli zastosowalibyśmy porównanie moralności naszych polskich kolonii do obcych, a choćby nawet najrdzenniejszych Amerykanów to, bodaj że najmoralniejszymi okazaliby się właśnie Polacy.

* * *

Także to, co powiada o zupełnem amerykanizowaniu się młodzieży nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy. Widocznie dwuletni pobyt pomiędzy nami nawet dla takiego obserwatora, jakim jest dr. Szymański, jest okresem nie wystarczającym dla wyrobienia sobie zupełnie trafnego sądu o rzeczy. Takie twierdzenie, wypowiedziane dziesięć lat temu, mogło być do pewnego stopnia trafnem, ale nie dziś! Wszyscy co dłużej obserwują nasze życie i czynny biorą udział, muszą się zgodzić z tem, że Polacy w Ameryce ulegają dziś wpływom amerykanizatorskim mniej, aniżeli którakolwiek inna nacya.... Takich, którzyby wcale nie znali języka polskiego w polskich okolicach **nie ma wcale!** Po polsku mówią i uczą się w szkole, nawet dzieci trzeciego i czwartego pokolenia. Polacy pomimo nieuregulowanej organizacyi trzymają się razem, małżeństwa mięszane **należą do bardzo nielicznych wyjątków**; bodaj że nie o wiele mniej licznych jak w tych dzielnicach Polski, gdzie żyje ludność mieszana. Młodzież uczęszczająca do szkół wyższych nie tylko polskich ale i amerykańskich stara się poznać jak najgruntowniej nie tylko język, ale i kulturę polską; nawet ci, co przed dawniejszymi laty lekceważyli sobie polskość i polską mowę, dziś zmienili zdanie i uczą się na gwałt języka, bo widzą, że bez niego nie mogliby wcale żadnych załatwiać interesów. I to są fakty, stwierdzane codziennie przez wszystkich głębszych obserwatorów, których nie zraża fakt, że młodzież pomiędzy sobą często rzeczywiście używa języka angielskiego i którzy umieją patrzeć głębiej — aż do uczuć, aż do sympatyi i poglądów, które się wśród niej wrabiają.

* * *

Kilka pism powtarza wiadomość — że p. J. Kowalczyk, który niedawno opuściwszy krzesło redaktora w "Dzienniku Polskim" w Detroit i zajął je przy "Polaku Amerykańskim" w Buffalo, obecnie wędruje dalej i będzie redaktorem "Kuryera Pittsburskiego", którego pierwszy numer ma się ukazać 1 września.

* * *

Mamy do zanotowania znowu jeden fakt dowodzący jak mało słuszności mają ci oszczercy narodu polskiego, którzy jego moralność i jego kulturę chcieliby postawić gdzieś na samym końcu po za wszystkimi innymi ludami świata. Oto w Austryi, w skład której wchodzą jak wiadomo rozmaite narody, ogłoszono obecnie raport komisyi statystycznej obejmującej wyniki sądownictwa karnego za rok 1906. Z raportu tego wynika, że Galicya należy do tych krajów koronnych, w których najmniej było przestępstw karnych. Na dziesięć tysięcy osób przypadało tam 12 przestępców, podczas gdy w krajach rdzennie niemieckich było ich 16-stu nawet 18-stu. Galicya w liczbie 15 krajów koronnych zajmuje jedenaste miejsce; w dziesięciu innych liczba zasądzonych jest wyższą. Najlepiej pod tym względem przedstawiają się Czechy, gdzie na 10,000 osób tylko 8 było karanych za przestępstwa. Z tego widzimy wyraźnie, że przewaga moralna jest stanowczo po stronie Słowian.

* * *

Nie wszystkim może wiadome, że Częstochowa, gdzie się obecnie odbywa wystawa, należy do największych miast w Polsce, a ponadto, ma wszelkie szanse, że stanie się głównem ogniskiem polskiego przemysłu. Wpływa na to okoliczność, że Częstochowa, już dziś jest bodaj, że najważniejszym w Królestwie węzłem kolejowym, że jest bardzo blisko pokładów węglowych, i szybciej od innych miast się rozwija, leży zaś w gubernii, której produkcya fabryczna przenosi połowę produkcyi całego Królestwa. Częstochowa ma dziś przeszło 200 fabryk i zakładów przemysłowych i około 100,000 mieszkańców. Jest więc trzeciem miastem (Warszawa, Łodź) Królestwa Polskiego.

* * *

Może nie wszyscy czytelnicy nasi słyszeli o Tołstoju. Jest to najsławniejszy pisarz rosyjski — głośny apostół różnych cnót, znany całemu światu, a mający nawet pośród Amerykanów wielu wielbicieli i wielbicielek. Głosi on największą bezinteresowność, chodzi boso, ubiera się w strój wieśniaczy, — jak dotychczas twierdzono — jest wcielonym ideałem dobroci i miłosierdzia. Aż oto nagle buchła po całej Rosyi, a ztąd dalej na cały świat wiadomość, że większego hipokryty nie ma bodaj na kuli ziemskiej. Odkrycia tego dokonano przy okazyi, gdy petersburski zarząd miejski zwrócił się doń z prośbą o pozwolenie na bezpłatny przedruk niektórych ustępów jego dzieł dla użytku szkoły. Za Tołstoja odpowiedziała żona, że pozwolenia wydać nie może, bo toby ujemnie wpłynęło na sprzedaż.... Zarząd nie spodziewał się takiej odpowiedzi; powszechnie wierzono że Tołstoj pracuje bezinteresownie dla społeczeństwa. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że on sam nie zajmuje się istotnie sprzedażą niczego co pisze, ale.... wyręcza go żona. Na nią też przepisany jest cały olbrzymi majątek, ziemski, w którym chłopi gorzej niż gdziekolwiek w Rosyi są traktowani. — To już tylko w Rosyi możliwe!

* * *

Stały korespondent amerykański "Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" którym jest współredaktor "Gazety Polskiej" p. Stanisław Osada, pisze pod adresem inteligencyi zawodowej i urzędników prywatnych, rządowych, nauczycieli, studentów itp., wybierających się do Ameryki, co następuje:

"Dla wielu w Ameryce jest o tyle miejsce, o ile będą mieli odwagę stanąć do pracy fizycznej. Tutejsze organizacye polskie i wybitniejsze jednostki ustawicznie zasypywane są listami o "informacye", takich pragnących "polepszenia losu" inteligentów. Listów przychodzi tyle, że nie odpowiada się na nie ....z zasady. Kandydatom tym do "polepszenia losu" zdaje się, że jeżeli prosty chłop tak znakomicie daje sobie tutaj radę, to cóż dopiero oni.... Otóż niech się dowiedzą, że tutejsze szkoły wyższe, polskie i amerykańskie, wychowały już kilka tysięcy ludzi wykształconych w polskim i angielskim języku, którzy zajmują obecnie wszystkie stanowiska, do jakich pretendować by mogli europejscy przybysze i walczyć o ich zdobycie, gdyby.... znali język angielski."

Dużo pism w Polsce powtórzyło to ostrzeżenie.

* * *

"Tygodnik Ilustrowany" z Warszawy, cały numer 33 poświęcił wystawie częstochowskiej, Częstochowie i rozwojowi polskiego przemysłu, podając liczne, przepiękne ilustracye, a pisząc o tem wszystkiem przypomina:

...."Ale czy pamiętamy wszyscy tę wzruszającą scenę z sienkiewiczowskiego "Potopu", kiedy Kmicic, skruszony grzesznik na drodze pokuty, ujrzał po raz pierwszy lśniące w blaskach jesiennego poranku wieże kościoła jasnogórskiego? A przypomnieć ją warto, dziś **gdy u stóp tego wzgórza wzbiera fala ludzka, by hołd oddać przeszłości, by zdać sprawę ze swej pracy — pokojowej, kiedy miecze do pochew schowane, a kolubryn nie ma czem rozsadzać:**

"Ogarnęła rycerza jakaś bojaźń — pełna czci, ale zarazem nieznana radość wielka, błoga. Od tego kościoła jarzącego się na wysokości w pierwszych promieniach słońca, biła nadzieja, której pan Kmicic dawno nie zaznał, otucha, której napróżno szukał, siła niepokonana, na której się chciał oprzeć. Wstąpiło weń jakby nowe życie i poczęło krążyć po żyłach wraz z krwią. Odetchnął tak głęboko, jak chory, budzący się z gorączki, z nieprzytomności.

"A kościół lśnił się coraz bardziej, jakby wszystko światło słoneczne w siebie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekłbyś: stróż jej i opiekun.'

I przypomina dalej Tygodnik, co pisali o Częstochowie nasi wielcy Mickiewicz, Reymont i inni sławiący tę narodową opokę a kończy tak:

"I po dawnemu wierzy lud, że Ta, co starła głowę węża, zmaże grzechy świata i złości ludzkie zgładzi z oblicza ziemi i wiernym swoim da radość wieczną i nieskończoną.

I wiary tej nie przemogą bramy piekielne."

* * *

Ciekawe i zapewne nawet w przybliżeniu naszym czytelnikom nie znane są cyfry, które podaje "Tygodnik Ilustrowany" w artykule pod tytułem "Przemysł w Królestwie Polskiem" pomieszczonym w numerze wystawowym. W roku 1877, było w Królestwie fabryk 8.349, robotników 90,767 wartość produkcyi w rublach przedstawiała sumę 103,404,569. W roku 1907, było fabryk 10,308, robotników 283,683, wartość produkcyi w rublach 430,558,195. Zestawienie wykazuje ogromne cofnięcie się przemysłu w latach "rewolucyjnych" 1903 do 1905, ale — ostatnie lata już te straty uzupełniły.

* * *

Znalazło się pismo — które w sposób zbyt zgryźliwy, aby nie upatrywać w tem pobudek osobistych, za złe wzięło "Gazecie Polskiej" zapowiedź stałego pomieszczania angielskich artykułów o Polsce i jej sprawach. Pismo to denuncyuje tę zapowiedź, jako zamach amerykanizatorski na naszą młodzież.... Na denuncyacyę nie odpowiadamy, bo — **wniedługim czasie faktami wykażemy zyski — dla sprawy narodowej, wynikłe z tego postanowienia.** Co się zaś tyczy młodzieży naszej, to niechaj choćby i w chińskim języku, ale niech czyta o Polsce. Niech tylko czyta, a jesteśmy pewni, że tak te sprawy polskie pokocha, że jej potem piekło samo od nich oderwać nie potrafi.

TRYUMF LUDÓW SŁOWIAŃSKICH w CHICAGO.

Przez cały tydzień ubiegły na ustach wszystkich mieszkańców naszego miasta byli Czesi i Słowianie

Ogromna ilość ludzi najrozmaitszych nacyi, po raz pierwszy zadała sobie pytanie, co to zacz ci Czesi, ci słowianie wyglądający tak butnie, a junacko występujący z taką pewnością siebie a w takiej liczbie ogromnej.

Wszystkie dzienniki miejscowe starały się zaspokoić tę ciekawość i po raz pierwszy od Dnia Polskiego na Chicagoskiej wystawie pisały o Słowianach względnie dość dużo.

Dowiedzieli się więc o tem Amerykanie, nie bez pewnego zdziwienia; wiadomo przecież, że w gieografii i historyi, naród to nie bardzo mocny, a w szkole publicznej, jeżeli jest mowa o Europie, to głównie o Anglii, Francyi i Niemczech.

Wielką zasługę wobec nas i wszystkich wogóle Słowian ma rodak nasz p. Antoni Czarnecki, który w dniach zlotowych był głównym informatorem prasy amerykańskiej, że publiczność tutejsza na pytanie: co to zacz ci Słowianie, miała przedewszystkiem odpowiedź, że to ludy zamieszkujące większą połowę Europy, bardzo sobie pokrewne, cztery razy liczniejsze od Niemców, które już dwa razy w ciągu wieków z Polakami na czele sprawiły tymże Niemcom niebywały pogrom, a teraz przygotowują się do trzeciego.

— Pogrom Niemcom?.. Ogromnie to zastanowiło Amerykanów. O Niemcach wiedzą względnie dość dużo z historyi, a znają ich z arogancyi i — nie lubią.

Więc co raz sympatyczniej spoglądali na junackie szeregi naszych, które w imponującej sile pojawiały się na ulicach miasta, ogromnej, a wspaniale udekorowanej czeskiej dzielnicy.

Początkowo, wzmianki i ogłoszenia w prasie, chłodno dość wyglądały i chłodno były czytane.

Nawet zapowiedź przyjazdu i przyjazd 22 Sokołów z Czech nie robiły wrażenia.

I nic nie robiło wrażenia, dopóki sprawę tę traktowano z punktu sportowego, w działach sportowych.

Zjazd gimnastyków, choćby nawet nie wiedzieć jak liczny, nawet przyjazd dwudziestu kilku gimnastyków z Europy, byłyby niewątpliwie minęły zupełnie bez wrażenia.

Dopiero ów dwukrotny w ciągu wieków pogrom niemiecki, dopiero zapowiedź trzeciego — zwróciły na te uroczystości uwagę amerykańskiego ogółu.

A gdy prasa opublikowała jeszcze ten fakt, że Sokoli Czescy ofiarowali reprezentantom ich kraju ojczystego biust Lincolna, z oświadczeniem, że jego ideały, są ich ideałami — i z życzeniem by Czechy doczekały się podobnie zwycięskiego bojownika wolności — dawniejsza uwaga, zamieniać się zaczęła w entuzyazm.

I tu dopiero pokazała się wyższość Sokolstwa Słowiańskiego ponad wszelkie turnerstwo całego świata.

Ma ono w sobie moc i potęgę, nie przez siłę wyrabianych w szeregach swych muskułów, ale w haśle: **W zdrowem ciele — zdrowy duch!** w myśli narodowej, obywatelskiej i politycznej.

Sokoli czescy, w sposób przedziwnie plastyczny, potrafili to przedstawić i zobrazować. Cieszy nas, że tłómaczem tego, wobec Amerykanów, był rodak nasz, pan Antoni Czarnecki.

Czołem mu za to!

Udział nasz, polskich Sokołów, był w tym zlocie — ze wstydem wyznać trzeba — bardzo skromny. Skromniejszy, niż sto razy uboższych od nas Słowaków, niż nawet bardzo nielicznych w Ameryce Chorwatów.

Nie przyzwyczailiśmy się jeszcze do takich wspólnych występów; nie potrafiliśmy jeszcze ocenić ich wielkiego znaczenia i wartości.

Na bankiecie powitalnym w sali Pilzneńskiego Sokoła, było naszych zaledwie.... pięciu. W pochodzie olbrzymim, który go poprzedził, nie było.... nikogo!

Wobec tego, serdeczność z jaką Czesi odnosili się do tej garstki, z jaką garnęli się do nich liczni reprezentanci innych Sokołów, rumieńcem wstydu oblewała ich czoła.

W przemówieniu prezesa polskiego Związku, druha Wleklińskiego, odczuć się dawało silne zakłopotanie. Mimo to, trzeba było słyszeć ową burzę oklasków, którą przyjęto jego zapewnienie, że Sokół Polski w Ameryce, pragnie iść razem z całą Słowiańszczyzną do jednego celu.

* * *

Punktem kulminacyjnym zlotu — były uroczystości niedzielne. Pochód i ćwiczenia zlotowe na boisku w parku Lowndale.

Sokołów polskich wraz z Sokolicami, stanęło do pochodu bez mała pięć set. Dywizya polska, przedstawiała się dosyć okazale i robiła wrażenie.

Milionowy tłum widzów, zalegający zwartymi szpalerami obie strony ulic, na dziesięcio milowej przestrzeni, zwłaszcza sokolicom naszym, nie szczędził oklasków.

Cała ta przestrzeń — olbrzymia czeska dzielnica — od ulicy Halsted, aż do 40, przy zachodniej granicy miasta, tonęła poprostu w girlandach i czeskich narodowych barwach.

A jak wspaniale barwnym był ten pochód słowiański. Nie licząc Sokolstwa polskiego, dziarskich Słowaków, i jupackich Chorwatów, cała chicagoska "Bohemia" była tego dnia na nogach, a jest tak przecież tych pobratymców naszych około sto pięćdziesiąt tysięcy!

Wystąpiła zaś radosna odświętnie strojna, buńczuczno, pod wszystkimi, jakie posiada, sztandarami. Szeleszczały one dumą, weselem i radością czeskiego ludu, mieniły się tęczą w blaskach niezwykle pogodnego słońca, w powietrzu tak czystem i pięknem, jakie w Chicago zdarza się tylko kilka razy do roku.

Dwadzieścia pięć muzyk wiodło ten barwami rwący korowód, z którym, jak obliczają, brało udział 50,000 ludzi.

Zlot Sokołów uznali Czesi świetem narodowem i stawili się wszyscy! Miał kto Czechom wytłómaczyć znaczenie tej chwili, bo w szeregach czeskich Sokołów znajduje się rzeczywiście kwiat czeskiego narodu.

I znowu —refleksya, znowu wymyka się z pod pióra westchnienie: kiedy my Polacy w ten sam sposób wesprzemy usiłowania garści naszej skrzydlatej drużyny!....

Jedyną słabą stroną zlotu, było źle wybrane boisko zlotowe. Za szczupłe i za mało posiadające miejsca dla widzów.

Zamiast pięćdziesiąt tysięcy, byłoby podziwiało ćwiczących co najmniej ćwierć miliona ludzi.

Prawie cały pochód musiał zawrócić od bram, bo nie było miejsca. Weszły tylko reprezentacye.

Polscy sokoli, także zawrócili u wejścia.

A szkoda!

Widok tych licznych, doskonale wyćwiczonych drużyn czeskich, słowackich, chorwackich — byłby dla nich przykładem i wzorem, któremu zapewne nie tak prędko dorównać będą mogli.

Polacy nie wzięli udziału w ćwiczeniach.

Przerwijmy na tem ten opis na dziś, bo brak miejsca, a powrócimy do niego jeszcze w następnym numerze, tem bardziej, że kiedy formy gazety przygotowują się pod prasę, odbywają się narady reprezentantów słowiańskich organizacyi sokolich, nad planem zacieśnienia węzłów wzajemnego zbliżenia i łączności.

"NATIONAL FRATERNAL CONGRESS."

Przed kilku tygodniami w artykule pt. "Wzrost naszych organizacyi za mały" — przedstawiliśmy konieczność oparcia interesów naszych organizacyi ubezpieczeniowych na naukowo udowodnionych pewnikach, które ujęte zostały w pewne reguły, wprowadzane w czyn przedewszystkiem przez te organizacye ubezpieczeniowe, które należą do związku takich organizacyi znanego pod nazwą "National Feternal Congress."

Pisaliśmy wówczas, że do tego związku z polskich organizacyi należy dotąd tylko Związek Narodowy Polski i przypominaliśmy inszym, aby postarały się jak najprędzej o połączenie z nim, **bo potem może być za późno.**

Pisaliśmy też, że wszystkie nasze organizacye, które dotąd nie mają tz. licensyi na poszczególne Stany winny natychmiast rozpocząć starania, aby uzyskać je, bo później także może być za późno.

Pomieszczając ten artykuł, pragnęliśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę interesowanych na sprawy dla nich najżywotniejsze, o których zasklepiwszy się w dawnej rutynie, mogą wcale nie wiedzieć, nie przypuszczając nawet jak wielkie grozi im niebezpieczeństwo.

Intencyi naszej nie zrozumiano.

Organ jednej z największych organizacyi naszych usiłował nawet nas przekonać, że niepotrzebnie poruszyliśmy tę sprawę, bo nietylko polskie, ale także innonarodowe organizacye żadnej wagi nie przywiązują do t. z. licensyi Stanowych, a "National Fraternal Congress" i jego reguły ogólnie są lekceważone. Dodawał przytem, że jego organizacya była pomiędzy polskiemi pierwszą, w podjęciu starań o te licensye, ale — po przekonaniu się, że prawa Stanowe pod presyą kompanii asekuracyjnych co raz ostrzejsze są jednak często zmieniane, i mogą okazać się "niekonstytucyjnymi"—dała wszystkiemu spokój i dalej sobie tem głowy nie zaprząta.

Zapowiedzieliśmy wówczas obszerniejszą odpowiedź **po zebraniu** potrzebnego materyału.

Dziś mamy go pod ręką, bo powrócili już z konwencyi "National Fraternal Congress," która się odbyła w Bostonie, delegaci Związku Narodowego, i przywieźli różne raporty, zestawienia statystyczne, regulaminy, protokóły itp., w których materyału na odpowiedź jest aż za wiele.

Przedewszystkiem, niech nam zatem wolno będzie skonstatować, że zgodnie z tem, co powiedział ów organ, prawa stanowe pod wpływem starań kompanii asekuracyjnych (które starają się w ten sposób podkopać byt bratnich organizacyi ubezpieczeniowych) są istotnie z roku na rok ostrzejsze, a nawet i to, że mogą się okazać tu i owdzie nie konstytucyjnemi, ale niech nam będzie wolno również skonstatować, że **walkę i to walkę skuteczną, w legislaturach wszystkich Stanów, przeciwko tym obostrzeniom, prowadzi tylko i wyłącznie organizacya "National Fraternal Congress"**

Prowadzi ją zaś w ten sposób, że **niekonstytucyjnym obostrzeniom przeciwstawia reguły na naukowych pewnikach oparte, którymi przekonuje prawodawców, że wszystkie organizacye tych reguł ściśle się trzymające mają byt zapewniony i dają dostateczną gwarancyę, że żaden z ich członków nie będzie narażony na straty.** ...

I dla tego właśnie tak ważnem jest to wszystko, co mówi, co w czyn wprowadza i co postanawia National Fraternal Congress.

Każde obostrzone prawo przeprowadzone pod wpływem kompanii asekuracyjnych, okazać się może niekonstytucyjnem, ale — nigdzie, w żadnym Stanie nie będzie nigdy cofnięte to, które swoimi wpływami przeprowadzi National Fraternal Congress, a więc organizacya stojąca w obronie szerokich mas ludu, a nie żadnych trustów i kapitalistycznych korporacyi.

Jest to zaś ciało nie byle jakie, i żadna obconarodowa organizacya bynajmniej go nie lekceważy. Są wprawdzie takie, które do niego nie należą, ale niema ani jednej, która-by się nie liczyła z tem, co ona mówi o asekuracyi w ogóle i o regułach jakie rekomenduje.

Cyfry najlepiej o tem przekonają.

National Fraternal Congress zorganizowano już 23 lat temu, i przez cały ten szereg lat doskonalono naukowo, opierając się na doświadczeniu, system prowadzenia organizacyi ubezpieczeniowych bratniej pomocy.

Do National Fraternal, jak wykazuje ostatnie sprawozdanie, należy 55 organizacyi, mających razem 3,216,401 ubezpieczonych członków.

Wymienimy najwięcej Polakom znane z podaniem obok cyfry członków, co może także interesować:

Catholic Order of Forsters 280,475 członków.
Court of Honor 62,074 "
Independent Order of Forsters 257,267 "
Knights of Columbus 63,183 "
Knights of Pythias 81,121 "
Knights of the Maccabees of the World 112,846 "
Ladies Catholic Benevolent Assn. 95.745 "
Ladies of the Maccabees of the World 128,957 "
Związek Narodowy Polski 57.000 "
Woodmen of the World 489,169 "

Są też i mniejsze organizacye jak:

Order of Scottish Clans 10.934 "
Beneficiary Degree 3.566 "
Legion of the Red Cross 2.220 "

Suma na którą ubezpieczyli się członkowie tych organizacyi, przedstawia olbrzymią cyfrę $4,121,017,495.00 — słowami: cztery biliony, sto dwadzieścia jeden milionów, siedmaście tysięsy, czterysta dziewięćdziesiąc pięć dolarów.

Pośmiertnego wypłaciły te organizacye od czasu założenia $559,559,930,02.

W roku sprawozdawczym 1908, wypłaciły pośmiertnego $48,463,874.52.

Przyrost członków w roku 1908 przedstawiał cyfrę 438,122. Wykreślono (lapses) 330,428 —umarło 30,176.

Niezmiernie ciekawą jest **statystyka wieku** (do National Fraternal nie są przyjmowane organizacye, które nie prowadzą statystyki wieku swych członków) członków organizacyi i tych, którzy w roku sprawozdawczym pomarli.

Z ogólnej liczby członków, jest 2,553,424, takich, co nie przekroczyli jeszcze lat 50. Obliczenia ostatniego roku stwierdziły, że przypuszczalna liczba wypadków śmierci, osób liczących pewną liczbę lat — jest zupełnie poprawna i trafna, i że tabele, podług której oblicza się podatek, a która obowiązuje wszystkie zjednoczone organizacye, jest zupełnie racyonalna.

W tem miejscu trzeba dodać, że już dwadzieścia kilka Stanów przeprowadziło prawo niewydawania licensyi takim organizacyom, które nie posługują się tabelą rekomendowaną przez National Fraternal.

O organizacyach, które wcale nie mają stopniowego podatku już dzisiaj nawet mowy być nie może. Mamy zaledwie kilka Stanów w unii, które je jeszcze tolerują, ale i to się skończy.

Raz jeszcze powtarzamy: Z reformami w organizacyach naszych nie trzeba sobie żartować, nie należy lekceważyć prądu, któremu się nic oprzeć nie może — bo zbliża się czas, w którym lekkomyślność swą organizacye te zapłacą kresem swojego bytu, a to z punktu widzenia ogólnych naszych interesów, byłoby klęską.

Co inni piszą.

"Dziennik Związkowy" w zeszły piątek poruszył na porządku dziennym u Niemców będącą sprawę urządzania po całych Stanach Zjedn. "Dni Niemieckich" i powiada tak:

"Hasło urządzania "Dni niemieckich" przyjęło się ogólnie we wszystkich większych koloniach niemieckich w Ameryce. Pierwsze na wielką skalę wystąpiło Buffalo, gdzie Niemcy koniecznie chcieli podkreślić, że stanowią w mieście element wpływowy i decydujący "Dzień Niemiecki" w Buffalo, który swego czasu wypadł imponująco, zrobił silne wrażenie na reszcie osad niemieckich. Wkrótce urządzanie tych uroczystości stało się hasłem ogólnem. Po Buffalo poszło Rochester, N. Y., za niem Cleveland, Ohio, później Detroit. Rok przyszły zapowiada cały szereg tych manifestacyi niemieckich. Najpoważniej, bo od roku blisko przygotowuje się do urządzenia "Dnia Niemieckiego" Chicago. Komitet, złożony z 200 prawie najwybitniejszych obywateli pracuje nieustannie, aby zaćmić występem swym wszystkie tego rodzaju manifestacye obconarodowe, i przekonać Amerykanów, że niemczyzna w Stanach Zjednoczonych to potęga nielada, z którą liczyć się trzeba poważnie.

"Zabiegi te są dla nas bardzo pouczające, gdyż wskazują jak robić, aby pokazać swą siłę i znaczenie, aby ustawicznie przypominać się otoczeniu. A chyba żaden z narodów niema tak wielkiej potrzeby ciągłego przypominania się jak Polacy, których państwa zaborcze chciałyby mieć za umarłych, i których każdy głośniejszy występ sprawia zaborcom niewymowną przykrość. Tem bardziej zatem dokładać powinniśmy starań, aby często składać dowody swej żywotności, aby zadawać kłam oszczerstwom naszych wrogów, aby zaznajamiać narody cywilizowane ze wzrastającą naszą siłą i z potęgującem się wśród nas poczuciem narodowem. Do takich manifestacyi rok przyszły daje nam wyborną sposobność, gdyż przypada pięć setna rocznica pogromu Krzyżaków. Na dnie niemieckie odpowiedzmy całym szeregiem obchodów grunwaldzkich, przypomnijmy światu jedną z najświetniejszych kart historyi naszej. Niechaj nie będzie jednej większej osady polskiej, aby w niej nie urządzono obchodu grunwaldzkiego."

Jest to projekt zupełnie na czasie, i mamy nadzieję, że poważniejsza prasa nasza potrafi go w odpowiedni sposób podtrzymać i spopularyzować. Potrafiła Polska odpowiedzieć na niemiecki fundusz gadzinowy przeznaczony na budowę szkół niemieckich w Polsce funduszem grunwaldzkim, powinna Polonia w Ameryce umieć odpowiedzieć na "Dnie niemieckie" — obchodami rocznicy ich pogromu. A nasze biuro Informacyjno-Prasowe potrafi już Ameryce wytłómaczyć wyraźniej co to znaczy.

* * *

Znany ogólnie dr. J Szymański opublikował na łamach "Przeglądu Emigracyjnego" w Krakowie, swoje poglądy na nasze w Ameryce stosunki. Piszemy o tem także w "uwagach". Na tem miejscu chcemy zaznaczyć, że także kilka innych pism podniosło tę sprawę, a "Polak w Ameryce" poświęcił jej cały szereg uwag, aż w dwóch numerach.

Jedna z nich brzmi jak następuje.

"Kreśląc kartkę z życia Polonii amerykańskiej — w "Polskim Przeglądzie Emigracyjnym" — i przeszedłszy do duchowieństwa polsko-amerykańskiego, tak dr. J. Szymański pisze:

"Duchowieństwo opodatkowało ludność polską bardzo wysoko. Głowa rodziny obowiązkowo płaci 5 dolarów rocznie na książkę parafialną, dalej za ławki dla każdego członka rodziny, za wejście do kościoła i rozumie się za wszelkie inne osobiste posługi duchowne, oraz datki na szkołę i kościół. Z zestawień parafii św. Stanisława Kostki w Chicago, liczącej do 50 tysięcy parafian, widzimy bardzo pokaźną sumę, zapisaną do ksiąg: 250 do 280 tysięcy dolarów. Robiąc na podstawie wydanych sprawozdań dalsze obliczenia, znajdujemy olbrzymią sumę około 10 milionów dolarów, które społeczeństwo polskie płaci na rzecz kościoła katolickiego. Sumy te podlegają kontroli parafian, i gdy niedawno w Milwaukee parafianie zdecydowali się kontrolę zaprowadzić — wywołało to energiczny protest ze strony duchowieństwa.

"Za składane sumy społeczeństwo otrzymuje posługi duchowne, szkoły parafialne i gmachy kościelne.

"Nie miejsce tu szerzej omawiać tę sprawę, częste jednak procesy księży dowodzą, że obok bardzo uczciwych i szanowanych kapłanów w Ameryce, więcej niż gdziekolwiek znajdujemy szkodników w sutanach."

"Co do powyższych śmiałych twierdzeń dra S. wieleby się dało pisać, lecz są to sprawy tak stare, jak starą emigracya polsko-amerykańska, zarzuty zaś zapleśniałe i takie, że chyba europejczyków, którzy o Ameryce takie mają pojęcie, jak wilk o

(Ciąg dalszy na str. 7-ej.)

CO INNI PISZĄ?

(Ze stronicy 6-ej.)

gwiazdach, zainteresować potrafią.

"Powiada Szan. Doktór, że duchowieństwo opodatkowało ludność polską, ale zapomina o innym, także ważnym fakcie. Że tak jak teraz jest, a nie inaczej być musi, najlepszy dowód jest ten, że tu duchowieństwo nie otrzymuje żadnych od rządu pensyi, jak się to dzieje np. w Galicyi — lecz samo radzić sobie musi jak umie i może i jak konieczność i warunki tego wymagają. Tutaj tak kościół jak szkołę utrzymywać musi parafia sama, a przyzna chyba najbardziej zaślepiony, że koszta utrzymania są wielkie — a kto je ma pokrywać?

"Mieszając pojęcia, zapomina także autor owej karty życia polsko-amerykańskiego, że kościół polski i szkoła polska, nie wspominając dobrych pism katolickich, są jedynymi rozsadnikami polskości na wychodźtwie i jako takie powinny i muszą istnieć chociażby nawet największym kosztem, bo gdy istnieć przestaną — wówczas i Polacy rozpłyną się w morzu amerykańskim.

"Dziwi nas również i to, że doktór-autór bawi się w matematykę i powiada, że społeczeństwo polskie płaci na rzecz Kościoła 10 milionów dolarów. Zdaje nam się, że to twierdzenie zaczerpnięte jest z powietrza, bo nie mogło być zaczerpnięte z ksiąg parafialnych, gdyż całkiem by inaczej wypadło."

* * *

Sprawa "Domu Emigracyjnego św. Józefa" w Nowym Yorku nie schodzi z łam naszej prasy. Zarząd tego domu, **nie podał dotąd** żadnego publicznego wyjaśnienia, ani nie odpowiedział na zarzuty. Niektóre pisma przeprowadzają mimo to jego obronę na własną rękę. "Dziennik Polski" z Detroit, pisze:

"Zarzuty jakie powtarzają niektóre pisma za dziennikami angielskimi, muszą się ostatecznie okazać mniej lub więcej bezpodstawne i przesadzone. Byliśmy już przecież nieraz świadkami podobnych zarzutów za czasów urzędowania innych spokojniejszych i umiarkowanych komisarzy emigracyjnych, więc teraz przy takiej celowej gorliwości obecnego komisarza emigracyjnego Williamsa należy się spodziewać, że wkrótce sprawa się rozstrzygnie na korzyść Domu św. Józefa, i że ten podejmie swą pracę na nowo.

"Komisarz imigracyjny W. Williams szybkim krokiem dąży do sławy. Chce, by go czynniki miarodajne, coraz więcej wrogo dla imigracyi usposobione poznały z jego gorliwości na tem stanowisku, której wcale nie zachodzi gwałtowna potrzeba. Spodziewa się też widocznie zaskarbić sobie pamięć u tych, co im zależy na tem, by przyszły kongres mógł użyć materyału zebranego urzędowo do przedstawienia kwestyi imigracyi w jak najgorszem świetle i spowodować uchwalenie ustaw skierowanych przeciwko imigracyi. Na to wskazuje cała działalność komisarza W. Williamsa i rządowej komisyi śledczej.

"Nie wchodząc gruntownie w zarzuty podnoszone przez Williamsa i w usprawiedliwienie tychże, zaznaczyć wypada, że odbierając Domowi św. Józefa przywileje reprezentacyi na Ellis Island, podał on cały szereg zarzutów, które jak się zdaje łatwo będzie Zarządowi odeprzeć."

* * *

"Kuryer Ilustrowany" z Milwaukee ogłosił niedawno "Kontest popularności panien polskich w Ameryce" i teraz przeprowadza głosowanie. Kandydatek na najpopularniejsze jest już kilkanaście. Znaczenie zaś "kontestu" pismo to tłómaczy dowcipnie w sposób następujący:

"Przy tej okazyi nie od rzeczy będzie wspomnieć o podobnym konteście, urządzonym swego czasu przez pewien dziennik angielski w Milwaukee. Pierwszą nagrodę otrzymała jedna z dziewcząt milwauckich. Gazeta naturalnie umieściła jej portret. Zwycięstwo dziewczyny i portret jej wzbudziły zainteresowanie się nią setek mężczyzn. Zaczęła odbierać listy, fotografie i oferty małżeństwa — całymi stosami, i to nietylko od kawalerów w bliskości, ale od poszukiwaczy złota i srebra w Kalifornii i Nevadzie, od "cowboysów" w Montanie, Wyoming, Colorado i New Mexico, od farmerów — młodych i starych — na całym zachodzie, od górników w Pennsylanii, nawet z Alaski, od biednych, średniozamożnych i bogatych. Każdy chciał odpowiedzi, a tu owa panna była już — zaręczoną. Kawaler jej był w niemałym strachu, że te listy — mianowicie od konkurentów zamożnych — gotowe mu jeszcze narzeczoną zbałamucić. Więc nie czekając, pospieszył się na gwałt z weselem. A następnie każdemu konkurentowi o rękę jego młodej pani posłał gazetę z zawiadomieniem o odbytym ślubie. I o dziwo; znalazło się pomiędzy nimi kilku takich, którzy nietylko się nie rozgniewali, ale przysłali nawet podarunek nagrodzonej pierwszą premią pani młodej.

* * *

"Dziennik Chicagoski" z okazyi rozpoczynającego się roku szkolnego pomieścił kilka trafnych uwag na temat wychowania i szkolnictwa w Ameryce. Pismo to powiada między innymi z całą słusznością co następuje:

"Największy kłopot mają ci rodzice, których dzieci pokończyły nauki w szkołach elementarnych; zastanowić się trzeba w jakich szkołach średnich mają się uczyć.

"Kłopot to w Stanach Zjednoczonych bez porównania większy, aniżeli gdziekolwiek w Europie. Inny tu system uczenia, inne stosunki, inne potrzeby i wymagania, zupełnie inny podział klas szkolnych, a bez porównania obfitszy wybór szkół i zakładów naukowych różnego rodzaju. W Europie wszędzie stosunki pod tym względem tak są uregulowane, system nauczania tak ściśle określony, że nikt prawie zastanawiać się nie potrzebuje nad tem, jaką szkołę, lub jaki zakład naukowy obrać powinien dla dziecka swojego; tu natomiast taki pod tym względem panuje chaos, że nietylko rodzice zupełnie nieobeznani z rodzajami szkół i z tem, czego w nich właściwie uczą, ale także rodzice dokładnie o tem poinformowani, w niezmiernym znajdują się kłopocie, gdy ich syn, po ukończeniu szkoły elementarnej, musi przejść do jakiegoś średniego zakładu naukowego, zanim kiedyś wyższym odda się studyom.

"Ustrój szkół tutejszych wadliwym jest w samem swojem założeniu. Za długo trwają tutejsze wstępne nauki; za późno zaznajamia się chłopca z elementami wszelkich najgłówniejszych gałęzi wiedzy; niema poprostu czasu i sposobności obudzić w dziecku zamiłowania do właściwej nauki.

"Podczas gdy w Europie wszędzie prawie wstępne nauki trwają tylko cztery lata, a chłopiec mający lat 10 już wstępuje do średniego zakładu naukowego, w którym odrazu zapoznaje się z zaciekawiającymi go różnemi gałęziami nauki, tu przez lat 8, w szkole elementarnej i t. zw. "grammar school's", chłopiec uczy się mało, co więcej prócz czytania, pisania i rachowania, a mając lat 13 lub 14 nie ma najmniejszego pojęcia o historyi powszechnej, o zoologii, botanice, mineralogii, o fizyce lub chemii, słowem o tem wszystkiem, z czem przynajmniej w elementarnych zarysach doskonale obeznany jest chłopiec 13 lub 14 letni w Europie, który ukończył już 4 klasę gimnazyalną lub realną. Zamiast tego wszystkiego uczą tu wprawdzie "dla zabicia czasu" niekiedy fuszerki rozmaitych rzemiosł, albo i "malarstwa" i muzyki, ale bez systemu i nieudolnie, a i to po próbach nieudałych znoszą już w tych szkołach — gdyż "zbyt to obciąża młodociane umysły."

"Chłopiec 14-letni tutejszy wskutek tego nie pozyskawszy żadnego zamiłowania do nauki ścisłej, a za to przyzwyczajony zbytecznie i za wcześnie do oddawania się "praktycznym zajęciom", bardzo często przedwcześnie gardzi nauką, jaka go oczekuje jeszcze w "high school" i rwie się do pracy ręcznej, która mu odrazu, już w tak młodym wieku, dać może zarobek pieniężny. Nad wiek swój staje się zarozumiałym, samodzielnym, a głupim, jeżeli mu ktoś rozsądny dalszymi jego losami energicznie nie pokieruje.

* * *

Powtórzywszy te uwagi, i omawiając je w dalszym ciągu powiada "Naród Polski" co następuje:

"Dla nas Polaków i katolików, najodpowiedniejszemi i najpożyteczniejszemi są — Kollegium św. Stanisława, K., w Chicago, Ill., Seminaryum Polskie w Orchard Lake, Mich., a wreszcie i Seminaryum w St. Francis, Wis., gdzie język polski jest przedmiotem obowiązkowym, wykładanym przez specyalnych a uzdolnionych profesorów. Te zakłady powinniśmy popierać, bo w nich nie traci młodzież nasza polskości i wiary i odbiera lepsze wykształcenie, aniżeli w zakładach rządowych."



Pani Charles T. Yerkes, wdowa po magnacie tramwajowym i widok wspaniałej wchodowej sali do galeryi sztuk pięknych.

W ubiegłym tygodniu, decyzyą sądu apelacyjnego, pałac należący do zmarłego Charles T. Yerkes, zawierający galeryę sztuk pięknych wartości $1,000,000, łóżko $40,000, dywan 60,000 i wiele innych kosztownych mebli i urządzeń, zostaje nadal w rękach "receiver'a, na korzyść dłużników. Sądzono zawsze, iż Charles T. Yerkes zostawił miliony po sobie, lecz po śmierci interesa jego znajdowały się w tak zagwatmionym stanie, że sąd musiał wyznaczyć "receiver'a". Pałac i galerya szacowane są na $2,700,000.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Powstanie w Arabii.

KONSTANTYNOPOL, 24 sierpnia. — Wiadomości półurzędowe z Arabii donoszą, iż ludność w południowo zachodniej części kraju podniosła bunt przeciwko nowemu rządowi tureckiemu. Powstańcy są w znacznej sile i ich bandy przeciągając po okolicy, zabijają i palą.

Wojska tureckie wysłane zostały do Hodeida, małego portu nad morzem Czerwonem. Gubernator prowincyi prosił telegraficznie o znaczniejsze siły wojskowe. Na skutek żądania konsula włoskiego w Yemenie, kanonierka włoska "Volturino", stojąca w porcie w Aden, otrzymała rozkaz wyruszenia do Hodeida, dla strzeżenia interesów Europejczyków.

Car popiera żeglugę powietrzną.

PETERSBURG, 26 sierpnia. — Car Mikołaj II ogromnie się zainteresował żeglugą powietrzną i przyjął patronat nad rosyjskim klubem, któremu dał wielką sumę pieniędzy na zakupno nowych balonów i latawców i na kształcenie żeglarzy powietrznych. Prócz tego car zezwolił, aby czterej wielcy książęta zapisali się do klubu jako członkowie wspierający. Honorowym prezydentem klubu został wielki książę Michał Aleksandrowicz. Wobec tego klub prywatny zamienił się na klub carski.

Kłopoty Hiszpanii.

MELILLA, 26 sierpnia. — Orzeczenie inżynierów, że przekopanie kanału Marchica zajmie 4 miesiące czasu, potwierdziło się. Mimo to jednakże naczelny wódz, gen. Marina, postanowił ruszyć naprzód. Do ataku poszły przednie straże, posuwając się wzdłuż wybrzeża morskiego. Panują tu nieznośne upały, ale żołnierze są zadowoleni, że przecież ruszyli z nieznośnego leżenia w obozie. Koncertowanie sił zabierze jeszcze kilka dni, i nie wiadomo, kiedy gen. Marina ruszy na front. Opóźnia postępowanie naprzód brak amunicyi, której lądem nie podobna tyle przewieźć, ile potrzeba.

PARYŻ, 26 sierpnia. — Rząd francuski polecił swemu przedstawicielowi w Marokko wspólnie z posłami innych mocarstw wystąpić jak najostrzej przeciwko okrucieństwom, popełnianym przez żołnierzy sułtańskich na jeńcach, wziętych do niewoli po bitwie stoczonej z Roghim. Przedstawiciele mocarstw stanowczo zażądają od sułtana przyrzeczenia, aby podobne okrucieństwa nie powtórzyły się więcej.

LIZBONA, 27 sierpnia. — Nadeszła tu specyalna depesza z Melilli, która przynosi wiadomość, że na wybrzeżach Rifu zawrzała ponownie gorąca walka między Hiszpanami, a Kabylami. Nowo przybyła artylerya sieje spustoszenia wśród Maurów, w ostatnich 3 dniach miało ich zginąć 1000, podczas gdy Hiszpanów 350. Wojska hiszpańskie kroczą z całym zapałem naprzód do punktu zbornego w Restindze.

Dezerter z marokkańskiego wojska podaje, że Kabylowie torturują jeńców hiszpańskich. Po strasznych męczarniach odcinają im głowy, a ciała rzucają do czeluści znajdującej się na górze Garuga.

Woda do picia jest zła, żołnierze posługują się nieraz wodą z kałuży. Oficerowie zaopatrzeni w pieniądze kupują sobie wodę mineralną, ale żołnierze nie mogą sobie na to pozwolić, toteż chorują i umierają dość licznie. W ostatnich dniach umarło 53 żołnierzy a 170 jest chorych w lazarecie.

MELILLA, 28 sierpnia. — Siły hiszpańskie pod Restigua obsadziły obecnie Sokelarba, na południe od Marchica, tak, że posiadają dobry punkt oparcia, a co najważniejsze świeżą i zdrową wodę. Armia hiszpańska podzielona będzie na dwie części, z których jedna ruszy na Zelnan, druga na Nadow, aby wypędzić Maurów z kryjówek górskich i pchnąć na południe.

MELILLA, 28 sierpnia. — Kabylowie zaatakowali pozycye hiszpańskie na całej linii, ale jak telegramy donoszą, zostali odparci z wielkiemi stratami.

MADRYT, 28 sierpnia. — Według specyalnych doniesień z Melilla, Kabylowie odrzucili żądanie sułtana marokkańskiego, domagającego się od nich zaprzestania wojny z Hiszpanami. Postanowili oni wojnę tak długo prowadzić, dopóki nie przepędzą Hiszpanów na drugą stronę Melilli.

15 górników zginęło.

MEKSYK, miasto, 26 sierpnia. — Z Mateahula donoszą, że z powodu zepsucia się windy dla robotników w kopalni La Paz, w chwili kiedy transportowano górników od roboty na powierzchnię ziemi zginęło 15 górników, a 30 doznało ciężkich obrażeń. Winda z powodu pęknięcia kablu runęła w głąb z ogromnej wysokości.

Farman zdobył pierwszą nagrodę w Rheims.

RHEIMS, 28 sierpnia. — Zakończył się tu tydzień wyścigowy aeroplanów. Był to tydzień niezwykły, który zwrócił na siebie oczy całego świata, a ściągnął do Rheims przedstawicieli wszystkich narodów a tłumy publiczności z Paryża i miast okolicznych. Tydzień ten zadecydował o ostatecznem podboju przestworza przez maszyny cięższe od powietrza i okrył Francyę nową sławą, udowodnił, że człowiek jak ptak szybować może w powietrzu bez szkody dla siebie. Był to tydzień niezwykłych uniesień, tydzień marzeń, które po większej części udało się zrealizować.

RHEIMS, 28 sierpnia. — Pierwszą nagrodę "Grand Prix de la Champagne" wygrał Henryk Farman, który już swego czasu wsławił się swymi wzlotami, ale później zeszedł na ubocze wobec tryufów Bleriota, Lathama, Paulhama i Tissandiera. Wogóle nikt się nie spodziewał, że Farman wogóle weźmie udział w ubieganiu się o nagrodę, gdyż przez cały tydzień, i do ostatniej niemal godziny tak się zachowywał, jakby był jedynie tylko widzem, ani razu bowiem nie próbował wzlotu. Dopiero gdy czas był najwyższy wzbił się w powietrze. Na wzlot jego nie zwrócono szczególniejszej uwagi, gdyż tryumfy poprzedników całkowicie podbiły widzów. Dopiero gdy Farman przebył już przestrzeń 80 kilometrów, a wiedziano, że posiada przy sobie zapasu benzyny na przebywanie 5 godzin w powietrzu, wśród ogółu żeglarzy powstał niepokój, a wśród tłumów publiczności ogromne zaciekawienie, które za każdymi dalszymi kilometrami, odbytymi przez Farmana przeistaczało się w coraz większy entuzyazm. Burza oklasków, podobna do huraganu zerwała się, gdy Farman dosięgnął rekordu Lathama i dalej leciał. Odtąd przy każdym kilometrze trybuny huczały jak wezbrane morze. Wreszcie Farman przebywszy 180 kilometrów, opuścił się i jak najdokładniej wylądował przed trybunę, zdobywając pierwszą nagrodę w sumie 50,000 franków.

Explozya.

BUDAPESZT, 27 sierpnia. — W tutejszej fabryce patronów nastąpił wybuch. Pięciu robotników padło trupem, dziesięciu zaś odniosło ciężkie obrażenia.

Nowe prześladowanie Polaków.

BERLIN, 27 sierpnia. — Rząd pruski zaczyna coraz ostrzej rozszerzać swe prześladowania Polaków i na prowincyę Westfalię. W szczególności w Bochum założono centralne biuro policyjne, którego zadaniem wyłącznem jest dozorować narodowo polityczny ruch Polaków w nadreńsko-westfalskim okręgu przemysłowym. Zarządzenie to spowodowało, jak twierdzą niemieckie dzienniki zadziwiająco silny rozwój i zwiększenie się agitacyi "Sokoła" i innych towarzystw. Równocześnie z tem daje się spostrzegać emancypowanie się Polaków z pod wpływów niemieckich pod względem ekonomicznym, a łącznie z tem bojkotowanie niemieckich firm.

W gruncie rzeczy wiadomo, że Sokół mimo silnego swego rozwoju nie wdaje się w politykę, tylko postępuje zgodnie z obowiązkami obywateli państwa, a zarazem zgodnie z obowiązkami narodowemi, któreby Prusacy chcieli zgnieść wbrew prawom natury. Organizacye narodowe w Westfalii wśród robotników polskich są silne, a spodziewać się należy, że presya rządu hakatystycznego złączy Polaków jeszcze silniej i uczyni ich odpornymi na wszelkie germanizacyjne zakusy.

Prusaków najwięcej to boli, że Holandya okazała się gościnną dla Sokolstwa polskiego, które w tym kraju urządza swe zloty.

Prześladowania nastąpią niewątpliwie, ale one nie złamią karnych i solidarnych drużyn polskiego Sokoła.

Mimo nadzoru policyjnego nad towarzystwami polskiemi rząd nie zdoła nic uczynić, bo westfalscy Polacy są uświadomieni i nie dopuszczą się żadnego warcholstwa, na które tylko rząd czycha, aby módz rozwiązać towarzystwa.

Cholera.

AMSTERDAM, 30 sierpnia. — W wiosce pobliskiej jakoteż w mieście Gorkum, zmarło dwóch ludzi na cholerę.

PETERSBURG, 30 sierpnia. — Epidemia cholery zmniejsza się tu stale, ale za to, sroży się ona w innych miastach. W Rydze zmarło wczoraj 12 osób, a w Aleksandrowsku dwie osoby.

1,200 ludzi utonęło.

MONTEREY, Meksyk, 30 sierpnia. — Skutkiem strasznej ulewy, która trwała nieprzerwanie, 72 godziny, rzeka Santa Catarina wezbrała i zalała w nocy z soboty na niedzielę miasto. Sądzono początkowo, że to zwykły zalew, tymczasem fale rzeki uniosły domy na przestrzeni sześciu "czworoboków" ulicznych. O ile donoszą depesze około 1,200 ludzi utonęło, a 12,000 — pozostaje bez dachu nad głową. Szkody wyrządzone przez powódź, dochodzą do $12.000.000.

Dotąd wydobyto 400 zwłok. Bezdomnych umieszczono w budynkach publicznych.

Klęska dotknęła przeważne ludność robotniczą. Nikt nie spodziewał się, by powódź doszła aż do dachów i dla tego też, pochłonęła tyle ofiar. Dokładnych wiadomości dotąd niema ile właściwie ludzi utonęło.

Zakłady elektryczne są zupełnie zniszczone; podczas powodzi, panowały straszne ciemności, które zwiększyły jeszcze grozę katastrofy.

Zeppelin przybył balonem do Berlina.

BERLIN, 30 sierpnia. — Zapowiedziane przybycie Zeppelina balonem w sobotę nie nastąpiło, gdyż po opuszczeniu Bitterfeld, zepsuł się jeden z motorów. Wywołało to wśród ludności, której dziesiątki tysięcy oczekiwały jego przybycia wielkie niezadowolenie.

Wieczorem dopiero uspokoiły się tłumy, gdy dzienniki w specyalnych wydaniach, doniosły o wypadku, a zarazem zaznaczyły, że Zeppelin przybędzie w niedzielę rano.

Wczoraj około południa ujrzeli też mieszkańcy Berlina, statek napowietrzny "Zeppelin III", na widnokręgu, który po rozmaitych produkcyach, wylądował wobec cesarza i jego świty na strzelnicy w Tegel. Wilhelm przyjął Zeppelina nader życzliwie i gratulował mu sukcesu; zapoznał go następnie z Orvillem Wrightem. Powozem udał się cesarz wraz z Zeppelinem na śniadanie do zamku. Tłumy ludu witały Zeppelina okrzykami radości. Wieczorem odjechał cesarz do Ujścia, a Zeppelin do Friedrichschafen.

Amerykanin zwycięzcą.

RHEIMS, 30 sierpnia. — Podczas wyścigów aeronautów, w których chodziło o to, kto najprędzej okrąży plac ćwiczeń, tj. 30. kilometrów, zwyciężył Amerykanin Glenn H. Curtiss. Zwycięstwo swoje zawdzięczyć on może tylko temu, że Bleriotowi, zaraz po pierwszem okrążeniu placu wydarzył się wypadek, gdyż pękło koło sterowe. Aeroplan Bleriota, wywrócił trzykrotnie koziołka w powietrzu i spadł z taką gwałtownością na ziemię, że rozleciał się w kawałki. Bleriot odniósł dość znaczne, ale nie niebezpieczne uszkodzenia.

Rezultat wyścigów przedstawia się następująco:

Co do szybkości otrzymali nagrody:

Curtiss, pierwszą, $2.000; Latham, drugą, 1.000; Tissandier, trzecią, $600; Lambert, czwartą $400.

W locie naprzeciw wiatru: Bleriot, pierwszą nagrodę, $1.400; Curtiss drugą $600.00.

Wzlot z podróżnymi: Farman z dwoma podróżnymi, $2.000.

Wyścigi balonów sterowych: C. Renard, $2.000.

Wyścigi co do wysokości: Latham, pierwszą nagrodę, 155 metrów, $2.000; Farman, drugą nagrodę, 110 metrów, Paulham, trzecią nagrodę, 96 metrów.

Curtis, zdobył ogółem 38.000 franków i puhar, dla amerykańskiego klubu aeronautów.

Francya interweniuje w Marokko.

FEZ, Marokko, 30 sierpnia. — Bu Hamara, czyli El Roghi, przywódca powstańców, wystawiony jest w klatce żelaznej, obok pałacu sułtańskiego na widok tłumów. Gdy sułtan zapytał się Roghiego dlaczego wszczął powstanie, odrzekł mu tenże: "Ja naśladowałem ciebie; ty jednak wygrałeś, a ja przegrałem." (Obecny sułtan przez rewolucyę pozbawił tronu Mulaj Hafida). Roghiego dotąd nie torturowano. Sułtan chciałby pierwej dobrać się do jego milionów, które ulokował w rozmaitych bankach zagranicznych.

Poseł francuski Ragnault, imieniem rządu francuskiego, wysłał do sułtana kuryera z wezwaniem, by nie odważył się torturować Roghiego. Zdaje się, że sułtan zastosuje się do woli rządu francuskiego.



"Król" kolejowy Harriman w otoczeniu famili i jego pałac $2,000,000.

Jak wiadomo czytelnikom, Edward H. Harriman "król" kolejowy wrócił zeszłego tygodnia do Stanów Zjednoczonych. Pałac jego, który kosztować ma $2,000,000 jeszcze nie jest zupełnie wykończony. Znajduje się on na górze Tower w Arden, N. Y. Z pałacu tego, jak tylko oko sięgnąć może, roztacza się jego posiadłość. Posiada on około 45,000 akrów.

Z AMERYKI.

Zderzenie się pociągów.

DETROIT, Mich., 30 sierpnia.— W pobliżu Cap, Mich., najechał pociąg ciężarowy idący z Chicago, na pociąg osobowy zdążający z Fort Huron do Detroit. Palacz zginął, a trzech ludzi z obsługi kolejowej odniosło obrażenia wewnętrzne.

Ziemia zapadła się.

SCRANTON, Pa., 30 sierpnia.— Z powodu podminowania powierzchni ziemi rozmaitemi sztolniami w kopalniach węgla, usunęła się tu ziemia na sześć do ośm stóp głębokości, na przestrzeni dwóch czworoboków ulicznych. Szkoła nr. 16 jest tak uszkodzona, że musi być rozebrana. Inne budynki są przeważnie z drzewa. W sztolniach, które się zapadły, zaprzestano robót jeszcze przed 20 latami; słupy jednak i podpory pogniły obecnie i stąd katastrofa. Szkody wynoszą $200.000.

Pięć osób zabitych.

ST. LOUIS, Mo., 30 sierpnia.— Pięć osób, a z tego cztery spokrewnionych ze sobą, zginęło tu wczoraj, podczas wycieczki samochodem. Pociąg kolei "Chicago, Rock Island and Pacific," pędził właśnie całą siłą pary do miasta, gdy samochód powracając z Greve Cocure Lake, wjechał na krzyżówkę, od której pociąg zaledwie o kilkadziesiąt stóp był oddalony. Kierownik samochodu Teodor Witte, nie mógł widzieć pociągu, gdyż krzewy rosnące wzdłuż torów i drogi, zupełnie go zakryły, a maszyna samochodu, zagłuszyła zupełnie hałas nadchodzącej lokomotywy. Nastąpiło więc zderzenie; dwaj bracia Wittowie, właściciele zakładu "Witte Hardware Co." wyrzuceni zostali na 40 stóp od toru, a ich żony zginęły na miejscu. Zwłoki Hadcyon Campbellówny, wlekła lokomotywa kilkaset yardów i okropnie zeszpecone wyrzuciła obok torów.

Oprócz Teodora Witte'a, który zmarł w szpitalu, wszyscy zginęli na miejscu.

Katastrofa ta wywołała w mieście ogólny żal i przerażenie, gdyż zabici należeli do pierwszych kół towarzyskich i cieszyli się ogólnym szacunkiem.

Wczesne mrozy.

WINNIPEG, Kanada, 30 sierpnia. — W prowincyi Manitoba w Kanadzie pojawił się zeszłej soboty silny mróz. Temperatura spadła do 4ch stopni ponad zerem i ludzie zaskoczeni znienacka tak silnym mrozem, mieli ambaras nielada, aby się przed nim zabezpieczyć. Tak wczesnych mrozów nie pamiętają od wielu lat nawet w chłodnej Kanadzie.

Straszny czyn obłąkanej.

ST. JOSEPH, Mo., 30 sierpnia. — Pani Carrie Sanders w przystępie chwilowego obłędu dała trucizny swoim pięciu dzieciom i sama jej zażyła, a w dodatku podcięła sobie gardło nożem. Przywołany lekarz uratował wszystkich od śmierci, z wyjątkiem pięcioletniego chłopca, który umarł od trucizny.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego. Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 44/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 97/100	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 45/100	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 36/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100	25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanych, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczenia i wypłacane są gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z naszym bankiem.

C. W. Dyniewicz & Co.
805 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

WRZESIEŃ.

2. C. Stefana.
3 P. Mansweta.
4 S. Rozalii p.
5 N. Wawrzyńca.
6 P. Magnusa.
7 W. † Reginy p.
8 Ś. Nar. NMP.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Cztery wyroki śmierci.

Na posiedzeniu warszawskiego sądu wojennego rozpatrzoną została sprawa o zamach na życie strażników ziemskich Kozłowskiego. Siedlickiego, Romańczuka i mieszczanina Mazurka. Zamachu tego dokonano w osadzie Firley w gubernii lubelskiej, w dniu 9 sierpnia roku zeszłego, a pośród czterech napadniętych zdołał się ocalić jedynie strażnik Romańczuk. Pod zarzutem powyższego czynu na ławie oskarżonych zasiedli: Antoni Wiak, Antoni Kubicki, Władysław Goluch i Józef Jakubowski, oraz szeregowiec Batora. Pierwsi czterej oskarżeni są o bezpośredni udział w zamachu, szeregowiec zaś Batora o przechowanie rewolweru, celem zatarcia śladów przestępstwa. Wyrokiem sądu wojennego Batora został uniewinniony, czterech pozostałych zaś skazano na karę śmierci przez powieszenie.

Wykopaliska z IX wieku.

W Kijowie przy robotach ziemnych w dziedzińcu Diesiatinnej Cerkwi natrafiono na groby, pochodzące z IX wieku. Groby te stanowią część cmentarza, bezwątpienia chrześciańskiego, jak o tem świadczą krzyżyki znajdowane w każdym grobowcu.

Przerażająca zbrodnia.

W Jednożożcu pod Przasnyszem, Król. Pol., włościanka Jagaczewska w przystępie obłędu spowodowanego ciężkiemi cierpieniami po przebytem tyfusie, pozarzynała czworo własnych dzieci, z których najstarsze miało lat 8, a najmłodsze półtora roku.

Zapóźno.

Z Tambowa donoszą: Głównodowodzący wojskami wydał rozkaz telegraficzny, aby powstrzymać wykonanie wyroku śmierci na trzech przestępcach: Gałkinie, Artemowie i Apatowie. Władze miejscowe tak się jednak pospieszyły z wykonaniem wyroku, że przed nadejściem depeszy, już wszyscy trzej przestępcy zostali powieszeni.

Pościg za bandytami.

Z Warszawy donoszą: Książkowy kantoru komisowego pod firmą "I. A. Krejnin", Miła, nr. 5, Szymon Czerniak podniósł z banku Azowsko-Dońskiego 400 rubli. Kiedy powracając do kantoru wszedł w bramę wyżej wymienionego domu, rzuciło się na niego trzech ludzi. Jeden z napastników uderzeniem pięści powalił Czerniaka na ziemię i przyłożył mu lufę rewolweru do skroni; drugi nacisnąwszy mu kolanem piersi, zakrył mu dłonią usta, aby nie krzyczał, a trzeci tymczasem rewidował kieszenie.

Czerniak, szarpnąwszy się, zrzucił leżącego mu na piersiach napastnika i zaczął krzyczeć, wzywając pomocy, wobec czego rabusie rzucili się do ucieczki. Za uciekającymi pogonił Czerniak, oraz zwabieni krzykiem stróże okolicznych domów i kilku przechodniów. Uciekający skierowali się na ulicę Kupiecką, a jeden z nich odłączywszy się od towarzyszy pobiegł w ulicę Dziką, gdzie schwytany został przez posterunek policyjny. Aresztowany jest byłym służącym z pokojów umeblowanych przy ulicy Widok nr. 22, nazywa się Aleksander Obrycki, lat 19, znaleziono przy nim sztylet. Pozostali dwaj napastnicy wbiegli w bramę domu nr. 2 na ulicy Kupieckiej, ztąd wydostawszy się na dach domu, uciekając dalej po dachach, wydostali się na dach domu nr. 27 przy ul. Miłej, zbiegłszy na dół, opryszkowie wydostali się na ulicę ścigani przez stróży i przechodniów, którzy tą samą drogą dostali się za niemi. Na ulicy zaszedł wypadek, który umożliwił ucieczkę napastnikom: oto gdy tłum goniących biegł za niemi, stróż Stanisław Robak, który w pogoni zgubił czapkę — dopędzał już uciekających, natknął się na idącego naprzeciw niego kupca Wulfa Raja, który widząc biegnącego z gołą głową człowieka, za którym biegło kilkanaście osób, sądząc, iż uciekający jest złodziejem, uderzył go laską w głowę tak, iż Robak zalał się krwią — wstrzymało to całą pogoń i bandyci zdołali umknąć.

Krwawa rozprawa.

W niedzielę, we wsi "Łysa Góra" w powiecie trockim, na Litwie, o 2 wiorsty od stacyi Jewje, rozegrała się krwawa scena pomiędzy włościanami miejscowymi. Rano około godz. 8. Stanisław Borewicz niedaleko od swego domu, ujrzał koło gumna grasujące we lnie ciele swego sąsiada, Jakonisa. Borewicz chciał wypędzić cielę ze szkody, gdy w tej chwili wyskoczyli z za gumna Jakonisowie uzbrojeni w noże i siekiery, i rzucili się na Borewicza, zadając mu rany nożami. Na krzyk B. nadbiegł brat Józef, którego również ubezwładniono, zadając mu kilka ran. Po "załatwieniu" się z Borewiczami, napastnicy, ujrzawszy na ganku sąsiedniej izby Michała Dawidowicza, który nic nie wiedząc o zaszłym wypadku, najspokojniej się zachowywał, cięciami siekier i noży położyli go trupem na miejscu, poczem ciężko ranili w bok siekierą żonę Dawidowicza. Następnie ujrzawszy przechodzącego w pobliżu Wasilewskiego, rzucili się również na niego, co widząc W. zaczął uciekać. Dogoniony otrzymał pchnięcie nożem w plecy i padł na ziemię, brocząc we krwi. Pomiędzy Jakonisami, a Dawidowiczem oddawna już była nieprzyjaźń spowodowana nieporozumieniem o granice, które się oparło o kratki sądowe. W sprawie tej Borewiczowie świadczyli przeciw Jakonisowi. Stara nienawiść znalazła ujście z powodu błahego zajścia o cielę w szkodzie. Natychmiast po wypadku — jak pisze "Kur. Lit."—przybyła straż ziemska i aresztowała Jakonisów. W poniedziałek zostali oni przeprowadzeni do więzienia w Trokach. Rannych: Dawidowiczową i Józefa Wasilewskiego umieszczono w szpitalu w Jewju. Józefa zaś Borewicza przewieziono do Wilna do szpitala św. Jakóba. Dwóch ludzi: Stanisław Borewicz i Michał Dawidowicz w zajściu postradało życie.

Aresztowania w Królestwie.

W Warszawie aresztowała policya Zygmunta Przedrzymirskiego urzędnika Banku handlowego, Władysław Rawicza Szczerbę, literata, Kazimierza Dzikowskiego, publicystę, oraz Jagielskiego, urzędnika Towarzystwa ubezpieczeń "Rosya".

Przed paru tygodniami w nocy w Rakowie pod Częstochową, gdzie znajdują się wielkie huty, dokonano masowych aresztowań z pośród urzędników i majstrów fabrycznych. Między innymi zostali aresztowani: inżynier Krotkiewski, zawiadowca wagi Głuchowski, majster Raciborski, magazynier Majewski, Prasniec i wielu innych.

Egzekucya.

Dnia 1 zm. o godz. 1 nad ranem — na stokach cytadeli warszawskiej wykonano wyrok warszawskiego sądu wojennego, skazujący na śmierć przez powieszenie, Edwarda Fellera, oskarżonego o zabójstwo inżyniera Mieczysława Silbersteina w dniu 13 września 1907 roku w Łodzi. Za to zabójstwo rozstrzelono już swojego czasu sądem doraźnym siedm osób, w tej liczbie kobietę.

Burzenie w kościele.

Jak Goniec Wileński donosi, w Drui, w gub. wileńskiej policya zajęta jest rozrzucaniem murów dawnego kościoła podominikańskiego. Ta niezwykła czynność organów bezpieczeństwa publicznego zasługuje na specyalną uwagę.

Kościół i klasztór dominikański w Drui, jest ufundowany w roku 1706 przez Piotra Kaszanowskiego, został zamknięty w roku 1832, grunty zaś skonfiskowano i oddano na prawach używalności duchowieństwu prawosławnemu. Z biegiem czasu gmach kościoła, nie podtrzymywany przez nikogo, zwolna się rozpadał w gruzy, chociaż na ogół mury trzymały się jeszcze do ostatnich czasów wcale nieźle. Parafianie drujscy ze smutkiem przyglądali się zniszczeniu, jakiemu ulegał dom Boży, ale nic na to poradzić nie mogli.

Wreszcie nadeszły lepsze czasy; ogłoszony został ukaz tolerancyjny. Wówczas w maju 1906 r. parafianie drujscy wystosowali podanie o oddanie murów kościoła podominikańskiego.

W dniu 28 maja nadszedł papier, zawiadamiający petentów, że podanie ich zostało skierowane do ministra spraw wewnętrznych, gdyż rozstrzygnięcie sprawy będzie zależało od zasadniczej uchwały Izby państwowej w kwestyi przedstawionego do jej rozpatrzenia projektu zwrotu skonfiskowanych kościołów.

Jeszcze więc była iskierka nadziei, gdy oto niedawno przystąpiono do rozbierania szacownych murów.

Zajechał do Drui "isprawnik", 60 strażników konnych i pieszych z oficerem: zaproszono do rozbierania starowierów i przystąpiono do burzenia kościoła. Pierwszą czynnością było zrzucenie krzyża z wieży. Runęło na ziemię godło męki Chrystusowej, łamiąc się w kawałki; potem przystąpiono do stawiania rusztowania i rozbierania niższego gmachu klasztornego.

Części cegły odkupił Żyd i wywozi ją w miarę rozbierania. Świątynia topnieje. Gdzie szukać obrony!

Pożar od pioruna.

We wsi Dobużek w pow. Tomaszowskim gub. Lubelskiej wybuchł pożar, spowodowany uderzeniem pioruna. W jednej chwili stanęły w ogniu dwa śpichrze, jeden sukcesów Stefana Ćwiła, drugi zaś Stefana Stadnika, z których ogień przeniósł się na zabudowania gospodarskie powyższych włościan. Ogień przybrał tak groźne rozmiary, że przy sprowadzonej z Łaszszowa sikawki zaledwie zdołano niedopuścić ognia do sąsiednich chałup. Spłonęło zabudowań zaasekurowanych na 690 rb. niezaasekurowanych zaś na 1,500 rubli.

A ciemny lud tamtejszy stał bezradnie, patrząc na spustoszenia jakie czynił straszny żywioł. Kobiety zaś, wybiegłszy przed domy z obrazami w rękach, błagały Boga o ratunek. Na zapytanie uczynione przez sołtysa i pisarza przybiegłych na ratunek, dlaczego zamiast rozrywać płonący dom, stoją bezradnie, odezwali się wszyscy jednogłośnie, iż ognia powstałego od uderzenia pioruna gasić nie można, jak również i ratować dobytku. Po długich jednak perswazyach, udało się pisarzowi przy pomocy rządcy majątku i sołtysa zmusić zabobonnych włościan do rozerwania płonących budynków.

Następnie zaś przy pomocy sikawki, pożar zdołano umiejscowić.

Morderstwo.

W zaścianku Biegunkach gminy Rudmińskiej, w pow. Wileńskim, zauważono zniknięcie włościanina Daniela Rancewa, 26 lat. Natychmiast włościanie wsi sąsiednich rozpoczęli poszukiwania i kilku z nich znalazło zwłoki Rancewa z rozbitą jakimś tępem narzędziem głową i postrzałową raną w plecy. Z zeznań mieszkańców zaścianka złożonych przybyłej na miejsce policyi, okazało się co następuje:

Do zaścianka Bieganek, w którym mieszka wł. Stanisław Malinowski z sąsiedniej wsi przybiegł syn jego Marcin 23 lat, mieszkający u ojca, i oznajmił, że za nim pędził Rancew z 5 towarzyszami, chcą go bić. Po niejakim czasie zobaczywszy przez okno przechodzącego Rancewa Marcin wybiegł z domu, i kiedy Rancew był już o 200 kroków od domu, dopędził go i wystrzelił, raniąc go w plecy. Kiedy Rancew upadł, Marcin podbiegł do niego i uderzeniami kamieniem w głowę dobił go, a następnie by zatrzeć ślady przestępstwa, odniósł trupa na plecach od miejsca zbrodni i ukrył go w życie, miejsce zaś, gdzie zabity Rancew leżał, natychmiast zaorał. Marcin, w czasie, gdy włościanie byli zajęci szukaniem Rancewa, ukrył się i dotychczas nie został odszukany.

Ukaranie ks. Majewskiego.

Otrzymawszy od gubernatora mińskiego odpowiedź odmowną na prośbę swoją o zezwolenie na procesyę do Kalwaryi wileńskiej, proboszcz Złotogórski, ks. Majewski zwrócił się do gien.-gubernatora wileńskiego, lecz i tu mu odmówiono. Mimo to procesya przyszła do skutku 11 lipca. Za wykroczenie przeciwko obowiązującym postanowieniom wileńskiego gien.-gubernator miński postanowił nałożyć na ks. Majewskiego karę pieniężną w ilości 300 rb.

Tragedya rodzinna.

CZĘSTOCHOWA. — Przy Alei II-ej mieszkał od dłuższego czasu stolarz Obalski, który żył w niezgodzie z żoną, a uczucia swe i zarobki umieszczał u niejakiej Kwiatkowskiej zamieszkałej w Alei II-ej. Od dłuższego czasu nie pokazał się w domu. Zniecierpliwiona Obalska udała się na poszukiwanie męża wprost do mieszkania Kwiatkowskiej. Po krótkiej scenie skruszona Kwiatkowska przyrzekła poprawę i dla utrwalenia zgody prosiła Obalską o wypicie kieliszka wódki. Zaledwie jednak Obalska połknęła podobny płyn, padła bezprzytomna na ziemię. Czuły małżonek odwiózł żonę do domu. Wezwany lekarz stwierdził silne otrucie i chora natychmiast odwieziona została do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Kwiatkowską i Obalskiego aresztowano. Dwoje drobnych dzieci Obalskich pozostało bez żadnej opieki. Obalska, jako pracowita i dobra kobieta, cieszyła się ogólną sympatyą.

Masowe otrucie.

ŻYRARDÓW. — 43 osoby z personelu fabrycznego zachorowały tu po spożyciu wędlin, nabytych w miejscowej wędlarni. Gdyby nie natychmiastowa pomoc lekarska, niewątpliwie niebezpieczeństwo przybrałoby rozmiary groźniejsze. Zaznaczyć należy, że zarząd fabryczny utrzymuje na swój koszt rzeźnię, weterynarza i specyalistę do badania mięsa pod mikroskopem, zatrucie więc miało miejsce jedynie skutkiem tego, że masarze miejscowi biją nierogaciznę potajemnie i sprzedają spożywcom mięso, nie poświadczone przez dozór lekarski. Wszyscy chorzy czują się względnie dobrze.

Tajemnicze morderstwo.

ŁÓDŹ. — Żona jednego z robotników fabrycznych składu Heinzla i Kunitzera w Widzewie, kosząc wspólnie z innemi kobietami żyto zobaczyła w polu trupa kilkunastoletniego chłopca. Zwłoki nosiły ślady kilkunastu ran, zadanych ostrem narzędziem. Zawiadomiona o tem policya i władze sądowe rozpoczęły energiczne śledztwo. Stwierdzono, że trup leżał już od kilku dni, gdyż począł się rozkładać.

Zamordowany jest uczniem jednej z handlowych szkół warszawskich, nazywa się Leon Podczaski. Wyszedł on z domu rodziców przed tygodniem na Balutach. Przed wyjściem prosił matkę o kilkanaście rubli, gdyż jak mówił chciał sobie kupić ubranie; pieniędzy jednak nie otrzymał. Dłuższa jego nieobecność rodziców nie zdziwiła, gdyż w czasie wakacyjnym odbywał dłuższe wycieczki. Sekcya zwłok stwierdziła, że ma on 17 ran, z tych 4 postrzałowe i dwie śmiertelne w głowę i szyję, inne kłóte. Istnieją poszlaki, że morderstwa dokonano nie w tem miejscu, gdzie znaleziono zwłoki, które prawdopodobnie przeniesiono w celu zmylenia śledztwa. Ogólnie sądzą, że morderstwo ma podkład osobisty.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Ofiara kąpieli.

Z Lwowa donoszą, że dr. Leon Cieplik, profesor gimnazyum z Nowego Sącza, utonął podczas kąpieli w stawie pełczyńskim.

Awantury żydowskie.

Ze Szczawnicy donoszą pod dn. 7 zm.: Wczoraj po południu w Szczawnicy, gdy policyant przyaresztował jakiegoś żyda, który nie chciał zapłacić taksy kąpielowej, tłum żydów, których w tym roku jest w Szczawnicy pełno i którzy dla tego zachowują się wyzywająco, rzucił się na policyanta, aby odbić aresztowanego. Zagrożonemu policyantowi przybył z pomocą drugi policyant, a następnie górale-dorożkarze, którzy już także mają dość arogancyi żydowskiej. Rozpoczęła się bójka; żydzi ponieważ byli liczebnie ogromnie silniejsi, byli z początku górą i bili górali, lecz z pomocą bitym zaczęli już ruszać się inni górale. Na szczęście komisarz stacyi klimatycznej pojawił się w pełnym mundurze jeszcze na czas i na jego perswazye, żydzi rozeszli się. Żandarmerya jest w pogotowiu, bo zachodzi obawa, że górale nie podarują żydom swej krzywdy.

Sprawa Borowskiej.

Dzienniki krakowskie donoszą, iż w ogłoszonej świeżo liście spraw sądowych w kadencyi wrześniowej niema wcale sprawy Janiny Borowskiej, ponieważ śledztwo nie jest jeszcze ukończone. Prawdopodobnie rozprawy sądowe w tej sprawie odbędą się dopiero w grudniu.

Burza.

BIECZ. — W dniu 4 zm. nawiedziła Biecz i okolicę straszna burza gradowa. Całe przedpołudnie było pogodne i upał był dosyć znaczny. Nic nie zapowiadało, mającej wkrótce nastąpić katastrofy, tylko barometer obniżył się o parę kresek. Nagle około godziny 1 na południowym zachodzie ukazały się czarne chmury, które zbliżały się z niebywałą szybkością. Za chwilę zciemniło się zupełnie, tak, że potrzeba było w mieszkaniach światło zapalać i zaczął padać grad z początku drobny, za chwilę coraz gwałtowniejszy dochodzący wielkości kurzego jaja, który wnet pokrył białą warstwą pola i ulice miasta. Strasznym uderzeniom gradu nie oparły się i szyby grube, to też kilkaset szyb uległo rozbiciu.

Najwięcej ucierpiały: stacya kolejowa, sąd, kamienica w rynku, w której mieści się kancelarya adwokata dr. Gawła, gdzie nie tylko w mieszkaniu przeszło 20 szyb zostało zbitych, ale także został zniszczony zupełnie dach szklany, umieszczony nad sienią i schodami. Również w mieszkaniu i ogrodzie burmistrza dra Katyńskiego grad wyrządził bardzo znaczne szkody. W tutejszym kościele parafialnym, pamiątkowym ze względu na swe historyczne znaczenie, uległo kilka witraży zniszczeniu. W okolicy szkody w polach także znaczne.

Na ogromnym obszarze od Siepietnicy aż po Gorlice wszystkie plony zniszczone. Żniwa dopiero się rozpoczęły, więc wszystko było w polu. Widać było zboże leżące w pokosach, które zostało przez grad formalnie wymłócone. O rozmiarach klęski może zaświadczyć fakt, że adwokat dr. Maciejowski, posiadający folwarczek pod miastem, poniósł szkodę wyrządzoną przez grad przeszło na 4.000 kor.

Wobec tej klęski horoskopy na przyszłość dla ludności są wprost straszne. Nędza i głód zaglądną do nich niechybnie, zwłaszcza, że wskutek panujących deszczów i sianokosy pierwsze się nie udały.

Otrucie grzybami.

PRZEMYŚL. — W poblizkiej wiosce Ostrowie w domu tamtejszej gospodyni Radeckiej w dniu 5 zm. nastąpiło po spożyciu grzybów zatrucie całej rodziny. Najgroźniejszy stan jest siostry Radeckiej, Joanny Petzel, która właśnie wybrała się z Przemyśla w odwiedziny do siostry do Ostrowa.

Petzelową odstawiono do szpitala, Radeckich pozostawiono w leczeniu domowem.

Porwanie neofitki.

W domu opieki SS. Serca Jezusowego we Lwowie, przebywała niejaka Zofia Bleichówna z Borek pod Tarnopolem, przygotowując się do przyjęcia chrztu św. Jej rodzina wszelkimi sposobami próbowała ją dostać w swe ręce. Więc najpierw wypróbowanym sposobem oskarżyła ją o kradzież 200 koron. Bleichówna potrafiła jednak w sądzie wykazać swoją niewinność. Gdy następnie i inne sposoby nie pomogły, Żydzi podstępem uprowadzili biedną dziewczynę. Jeden Żyd przebrał się w mundur woźnego sądowego, drugi udawał funkcyonaryusza sądowego i pod pozorem, że przysłani zostali ze sądu po Bielchównę, uprowadzili ją ze sobą. Policya wdrożyła dochodzenie.

Napad bandycki.

TARNOPOL. — Po północy do mieszkania adwokata i dyrektora ruskiego banku kredytowego, dra Stanisława Czykaluka, wdarli się dwaj bandyci i wywaliwszy drzwi, weszli do pokojów. Służący adwokata, zbudzony szelestem, chwycił za rewolwer i strzelił dwukrotnie do napastników. Jeden z bandytów uciekł, drugi tymczasem rzucił się na służącego uderzył go w pierś i zranił dotkliwie, ale obawiając się ujęcia, zwłaszcza że domownicy się obudzili, wyskoczył przez okno i także uciekł. — Jak słychać, napad był uplanowany. Adw. Czykaluk miał podobno otrzymać przed napadem jakieś pisma ostrzegawcze. Że napad układano wcześniej, świadczy przerwanie w domu wszelkich przewodów elektrycznych. Policya wdrożyła śledztwo. Istnieje silne podejrzenie, iż napadu dokonali bandyci rosyjscy; miano nawet krytycznej nocy widzieć dwu uciekających mężczyzn, ubranych z rosyjska. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż napadu dokonano w celach rabunkowych.

Pożar.

KOZŁÓW. — Wybuchł w Kozłowie pożar i w krótkim czasie z powodu silnego wichru objął jedenaście gospodarstw, a przeszło 50 budynków. Zgorzały także zapasy świeżo zebranych ziemiopłodów, ruchomości domowe i inwentarz — przeważnie nieubezpieczone. Szkoda wynosi około 30.000 koron. Podczas pożaru ludzie byli zajęci w polu, dlatego ratunek był słaby.

Utonął.

TYNIEC. — Przed kilku dniami wyruszyli na wycieczkę do ruin zamku tynieckiego dwaj uczniowie szkoły przemysłowej, Józef Kosiorkiewicz i Alfons Krajewski, zamieszkali w Dębnikach. Po przybyciu do Tyńca wobec wielkiej spiekoty, postanowili obaj szukać ochłody w kąpieli na Wiśle. Obaj umieli pływać, to też ponieważ przy brzegu woda była płytka, ruszyli na środek Wisły. Bliskość przeciwnego brzegu skusiła kąpiących się do przepłynięcia tamże. Pierwszy płynął Alfons Krajewski, który lepiej umiał pływać, a za nim podążał Kosiorkiewicz. W odległości kilkunastu metrów od celu Krajewski natrafił na głębinę i wartki prąd, który począł go szybko unosić. Siły młodzieńca szybko wyczerpały się; oddalony od niego towarzysz usłyszał ostatnie słowa: "ratunku! płynąć nie mogę". Tonący wyciągnął rękę do góry i zniknął pod powierzchnią wody. Kosiorkiewicz rzucił się na ratunek kolegi, jednak słabo pływając również począł tonąć. Widząc bezowocność swych usiłowań, na czas jeszcze cofnął się i przybywszy na spokojniejszą wodę, poszedł na drugi brzeg. Tu zawiadomił żandarmeryę o wypadku. Rozpoczęto poszukiwania, lecz naprόżno. Wisła zabrała zwłoki, by je za kilka dni wyrzucić gdzieś na powierzchnię.

Ś. p. Alfons Krajewski liczył lat 26 i pochodził z Piotrkowa w Królestwie Polskiem.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Polski skarb wojenny.

"Dziennik Poznański" podaje o znalezieniu skarbu w Prusiech Zachodnich, następujące wiadomości:

"W pobliżu Dębna w Kwidzyńskim w Prusach Królewskich budują obecnie nowy most przez Wisłę. — Przy pracach ziemnych nad wzmocnieniem grobli nadbrzeżnej natrafiono na zakopany skarb, który miał znajdować się w glinianym garncu. Wkrótce w okolicy rozeszła się pogłoska, że robotnicy wydobyli polski skarb wojenny z r. 1848, liczący kilka milionów!

Według źródeł autentycznych, sprawa przedstawia się jak następuje: Pierwszy trafił na ślad skarbu 17-letni robotnik Rosiński z Fedlic. Około godziny 8 wieczorem, jakkolwiek panował już zmierzch wieczorny, zauważył nagle w ziemi wielki pęcherz, napełniony dukatami. Wydobył go natychmiast z piasku i usiłował ukryć lecz spostrzegli to inni robotnicy.

W okamgnieniu rozdarli pęcherz i błyszczące dukaty posypały się na piasek. W zaciętej walce tarzali się robotnicy po ziemi, bijąc się o każdą sztukę złota. W zapasach tych uczestniczyło 50 ludzi. To też po chwili ze skarbu niewiele pozostało. Młody znalazca, którego odepchnięto na bok, zdobył tylko 5 dukatów, nie licząc szturchańców, jakimi go obdzielono.

Odkrycie skarbu doszło do wiadomości władzy przez karczmarzy, u których robotnicy przepijali łatwo nabyte złoto. Podjęcie natychmiast przez żandarmów poszukiwania były spóźnione. Natrafiono na szczątki garnka kamiennego, rozbitego przez parowiec do ślamowania. W piasku znajdowało się kilkanaście monet srebrnych. Większą ich część prawdopodobnie wyrzucono z ziemią do Wisły.

Złotych monet uratowano kilkanaście. Są to dukaty polskie, każdy z nich wartości 18 marek. Pieniądze srebrne pochodzą z mennic pruskich z r. 1816. Wszystkiego razem mogło być około 500 sztuk — lecz z lwią częścią złota ulotnili się robotnicy z Królestwa przez granicę. Przy pieniądzach znajdował się starożytny sztylet obosieczny, który niestety połamano. Żandarmi do dziś dnia patrolują po wsiach w Kwidzyńskim, poszukując dukatów między robotnikami.

Zjawisko.

"Dziennik Kujawski" pisze:

Pare tygodni temu o godz. 10 wieczorem widziano na niebie w południowej stronie przy tarczy księżyca niezwykłe zjawisko w postaci ognistego krzyża, w środku którego zauważono promienistą gwiazdę. Na widzów sprawiło to wielkie wrażenie.

Niemądry zakład.

BYTOM. — Pewien robotnik założył się z kolegami o pięć marek, że przepłynie staw przy cegielni Grosmana. Rozebrał się i upłynął kawałek, lecz widocznie paraliż go raził i utonął. Zawiadomiono natychmiast o wypadku policyę, która kazała szukać utopionego. Pomimo dwugodzinnego poszukiwania nie odnaleziono go.

Ujęcie rzekomego zbrodniarza.

Z POZNAŃSKIEGO. — W sprawie kilku morderstw popełnionych w ostatnim czasie w południowej części Wielkiego Księstwa Poznańskiego rozesłała prokuratorya z Leszna urzędowe szczegóły: Świeżo zwraca się podejrzenie o rzeczone mordy na stolarczyka Walentego Kozioła. Urodził się on dnia 8 lutego 1847 r. w Zawadzie, pow. namysłowski, na Śląsku, a oprócz innych występków, dopuścił się także zbrodni przeciw moralności, że które kilkakrotnie był karany. I tak w r. 1880 skazany został przez sąd przysięgłych w Oleśnicy na 6 lat domu karnego za zgwałcenie dwóch małoletnich dziewcząt. W kwietniu 1892 r. napadł znowu dwie kobiety w drodze, za co przez sąd przysięgłych we Wrocławiu i Jeleniejgórze skazany został na 15 lat domu karnego, z którego wypuszczony został 15 października 1907 r. Od września 1908 r. pracował Kozioł u stolarza Jana Groska w Bralinie, pow. sycowski. Dnia 19 lipca pojechał ze swoim majstrem do Międzyborza w okolicy Ostrowa, w Poznańskiem, lecz stamtąd ulotnił się i od owego czasu przepadł bez wieści. — Obecnie donoszą, że Walentego Kozioła aresztowano dnia 8 zm. w Stęszewie, a kilku świadków rozpoznało w nim sprawcę morderstw.

Kościół w Inowrocławiu.

"Dziennik Kujawski" zapewnia, że wspaniałemu kościołowi N. P. Maryi w Inowrocławiu, który zapadł się częściowo wskutek usunięcia się ziemi, nie grozi poważne niebezpieczeństwo. Piękna ta, zbudowana ogromnym kosztem świątynia, będzie zachowana ludowi.

Drobne wiadomości.

Piorun uderzył na Olędrach pod Koźminem podczas ostatniej burzy wiatrak młynarza Głuchego. Wiatrak spalił się doszczętnie. Młynarz krótko przed uderzeniem pioruna opuścił wiatrak.

Wielki pożar wybuchł w niedzielę wieczorem o godz. 10 w domu mistrza piekarskiego p. Temerowskiego w Kościerzynie. Cały kompleks budynków od ulicy Długiej do ulicy Kościelnej wypalił się doszczętnie. Sąsiednie domy uratowała straż pożarna. Tylko dachy są cokolwiek uszkodzone. Straty pokrywa zabezpieczenie..

— O żniwach na Górnym Śląsku pisze "Katolik": Liche żniwa mamy w roku bieżącym. Nieustanne deszcze przeszkadzają w sprzątaniu zboża, które do tego nie wszędzie się udało.

— W Głoginie pod Borkiem spaliło się całe gospodarstwo sołtysa p. Ignacego Wilczyńskiego. Pastwą płomieni padło 6 krów, stadnik, prawie cały drób oraz wszystkie domowe sprzęty i narzędzia rolnicze.

— W ręce niemieckie przeszło gospodarstwo gosp. Kaźmierskiego w Wielkich Świątnikach pod Gnieznem, który niedawno sprzedał 30 morgów Niemcowi, obecnie sprzedał resztę swego 100-morgowego gospodarstwa Niemcom.

PAKOŚĆ. — Za przekroczenie prawa prasowego skazał sąd przysięgłych w Mogilnie szewca Smenta stąd na 20 marek kary. S. z synami swoimi wydawał przed kościołem katolickim odezwy polskie, wzywając lud, by nie kupował u Żydów i Niemców.

KROTOSZYN. — Chory umysłowo 28letni Jakób Duda z Granówka oddalił się przed kilku dniami z domu rodzicielskiego i dotychczas nie wiadomo gdzie się podział.

KĘPNO. — W Nassadel znaleziono kolonistę Kruszyńskiego na podwórzu jego bez życia. Powód nagłej śmierci nie stwierdzony jeszcze.

OSTROWO. — 19-letnią robotnicę Kubik z Krempy przejechały na tutejszym dworcu dwa wagony. Nieszczęśliwa odniosła tak straszne okaleczenia, że niedługo potem zmarła.

WSCHOWA. — Na Odrze przejeżdżały się łódką dwie młode panie i dwóch mężczyzn. Na środku łódka się przewróciła i wszyscy wpadli do wody. Przybyłym na pomoc żołnierzom udało się trzy osoby wyratować, podczas gdy kelner Schulz z Głogowy utonął.

KĘPNO. — Zginął uczeń mularski Jan Sobczyk z Ignacówka II w powiecie kępińskim.

OSTRZESZÓW. — 52 letni chałupnik Juliusz Bobka z Ostrzeszowa zatrudniony przy regulacyi toru kolejowego z Ostrzeszowa do Domanina, otrzymawszy zapłatę szedł torem do domu. Po drodze upadł mu pieniądz pomiędzy relsy. W chwili, gdy się po pieniądz schylił, najechała go z tyłu lokomotywa, kładąc go na miejscu trupem.

Dział Gospodarczy.

Jak wiązać krowy na pastewniku?

Zazwyczaj stosownym u nas sposobem zniewalania krowy, by się pasła na przeznaczonem dla niej miejscu, jest pętanie. Najczęściej pętamy w ten sposób, że przywiązujemy głowę jej do nogi. Krowa traci wolność swobodnego ruchu, więc łatwiej ją trzymać w pewnem miejscu. Przyznać jednakże musimy, że jest to dla bydlęcia męka i najczęściej powodem, że krowa spodziewanego mleka nie daje. Przyczyną może być właśnie tortura zadawana bydlęciu zbyt krótkiem przywiązaniem głowy do nogi. Krowa w ten sposób związana cierpi bardzo, gdyż musi wbrew naturze głowę skręcać, przez co może łatwo nabawić się różnych czasami przykro kończących się chorób na tle nerwowem, oraz zaburzeń w obiegu krwi.

Drugim sposobem pętanie krów jest tak zwana "spinaczka". Wiąże się razem przednie nogi bydlęcia sznurem przewijanym w ósemkę. Przy tego rodzaju spięciu bydlę nie może biegiem pędzić, lecz musi się puszczać w cwał lub jak to z niemiecka nazywają w "galopp". Bydlę cwału nie lubi, więc też musi chodzić wolnym krokiem. Sposób ten jest dobry, lepszy od pierwszego, o ile oczywiście miary nie przebierze się i nie ściągnie się sznura zanadto, który w krótkim czasie skórę do kości przetnie.

Zastanowiwszy się nad sposobami obecnie stosowanymi, musimy przyjść do przekonania, że oba są niedobre, a używanie ich, nie da się obecnie niczem innem wytłómaczyć, jak tylko zwyczajem z owych czasów, kiedy to bydlę uważane było za coś, co być musi ale dochodu właściwie nie dając, powinno być zadowolone z tego, że mu się żyć pozwala.

Obecnie jednak zapatrywania się zmieniły. Bydlę chowam dlatego, bym miał z niego dochód, bo go mieć muszę, a właśnie; jeśli co, to hodowla zapewni mi w gospodarstwie zysk najwyższy! Mocą konieczności musimy na paszenie i pastwiska większą zwrócić uwagę, albowiem pastwiska w obecnych czasach stają się osią gospodarstwa małorolnego gospodarza. Nie będzie tutaj wymówką mały kawałek pastwiska, gdyż nawet najmniejszy dobrze wyzyskany tak samo jak i duży zapewni do swej wielkości odpowiedni dochód. Musimy obecnie małe obszary wyzyskiwać dobrze, gdyż tylko tą drogą można przyjść do większych. Z nieba większy kawałek nie spadnie, wielkich obszarów nie posiadamy, więc musimy się do do lepszych zabrać sposobów.

Najlepszym sposobem paszenia jest paszenie sposobem duńskim. Polega ono na racyonalnym sposobie. Wbijamy dwa kołki do ziemi i łączymy je linką. Odległość tych kołków od siebie miarkujemy dobrocią i obfitością paszy. Do linki zaś łączącej oba te kołki, wiążemy na powrózku krowę, wiążąc tak, by powrózek luźno przesuwał się po lince, wykluczając wszelkiego rodzaju zaciśnięcia. Najlepiej do tego nadaje się odpowiednie kółko, założone na lince — krowa, pasąc się, zatacza rodzaj koła i tylko to zjeść musi, o ile linka i sznurek pozwolą.

A jakie tego skutki? Oto znakomicie wyzyskane pastwisko! Więcej swobody dla bydlęcia, niż na powrozie. Dozór łatwy, zatem pasterz, który wypędził bydło i powiązał, jest najzupełniej wolny. Niechże zatem wyzyska czas wolny, czy to rozrzucaniem łajniaków po całem pastwisku, przez równomiernie, bez odrazy dla bydła pastwisko choć troszkę wzmocni, czy też niech pomaga w plewieniu obokległych kawałków gruntu gospodarza; niech zbiera chwasty, słowem, niech wyzyska ten czas, podczas którego bydlę pasie się spokojnie. Przestawić kołki w razie potrzeby, to sprawa kilka minut, a puszczony brud prędzejby powiązać i pochwytać daleko przecież łatwiej, niż przy paszeniu wolnem.

Jakie zaś koszta. Oto kawałek linki dla każdej krowy, długości koło 7 łokci, kółko, choćby nawet z wikliny, zrobi swoją służbę, dwa kołki, to przecież nie majątek, gałąź silniejsza ich dostarczy, pałka, a w braku i kamień do zabijania kołków w ziemię, oto cały nakład pieniężny.

Wobec tak małych nakładów i pracy i kapitału, a wobec tak znakomitego paszenia, gdzie i pastwisko znakomicie jest wyzyskane i bydlę pełną ma swobodę, to tylko chyba ten tego nie zrobi, kto już gwałtem opiera się wszelkim nowościom, lub kto ma pastwisko za wązkie, lub krzakami zarosłe, mokre. Wtedy taki gospodarz powinien pastwisko poprawić, gdyż na takiem i tak pożytku niema, a poprawione sowicie pracę mu opłaci. Poza tymi wyjątkami, kto tylko chce mieć pożytek większy z pastwiska, niż dotąd, tak postępować powinien.

Dla naszych Gospodyń.

KOMPUTY OSTRE.

Ogóreczki małe w occie.

Małe ogóreczki, większe nieco od korniszonów obrać ze skórki i mocno posolić na 6 godzin; odcedzić z wody, obetrzeć serwetą i zalać gorącym octem, po trzech dniach przegotować ocet i nalać powtórnie. Po kilku dniach znowu odlać ocet, wziąść świeżego dołożyć na kwartę pół funta cukru, trochę cynamonu, goździków, pieprzu, angielskiego ziela, nalać ciepłym a po ostudzeniu zawiązać pęcherzem.

Melon marynowany w całości.

Melon zielony na wpół dostały obiera się ostrym nożem jak można najcieniej, pozostałą zaś powłokę zieloną zbiera się nożem, od karbowania, nadając jednocześnie fason w żeby właściwy melonowi, następnie skroić z melona, pokrywkę tak dużą, żeby w otwór mogła wejść swobodnie ręka. Ze środka wybiera się łyżką pestki i włókna czystym gałgankiem do suchości wrzuca w wodę z octem dosyć kwaśną i gotuje dopóki nie zmięknie, poczem wyjmuje się go na durszlak i przelewa zimną wodą, dopóki zupełnie nie ostygnie i pozostawia się go na durszlaku, żeby dobrze osiąkł z wody. Na funt tak ugotowanego melona bierze się jeden funt cukru, 1 szklaneczkę octu mocnego i ćwierć szklanki wody gotuje syrop, wrzuca w niego melon i smaży dopóki nie będzie należycie przeźroczysty. Następnie przestudzony melon kładzie się w słój, napełnia syropem, przykrywa odkrajaną pokrywką i owiązuje papierem. Przy podawaniu na stół, ustawia się melon w taki sposób na salaterce, aby otworem był obrócony do góry, napełnia oddzielnie przyrządzonym w taki sam sam sposób i pokrajanym w kawałki melonem i przykrywa pokrywką.

Śliwki w occie.

Dwa następne sposoby marynowanie śliwek w occie są najlepsze:

1. Na dwa funty węgierek zdrowych, dojrzałych obtartych z barwy, bierze się jeden funt cukru i półtory kwaterki octu niezbyt mocnego, ale jednak dobrego niczem nie zaprawionego. Śliwy nakłada się w kilku miejscach i układa się w naczynie fajansowe, cukier zaś kładzie się w ocet, zagotowuje razem, a wyszumowawszy starannie gotującym octem parzy się śliwki. Na drugi dzień odlać ocet, zagotować i znowu śliwki sparzyć; trzeciego dnia zagotować tenże sam ocet, dodać nieco goździków, cynamonu, cytrynowej skórki i w gotujący włożyć na chwilę śliwki, zagotować parę razy wolno aby skórka nie popękała, ostudziwszy zlać w słój i papierem obwiązać.

2. Drugi sposób daje śliwy o wiele lepszego smaku: na cztery funty śliwek, butelka wina lekkiego, czerwonego lub białego francuskiego, pół kwarty mocnego octu, nieco korzeni i dwa funty cukru. Robi się zupełnie tak samo, jak i przy pierwszym sposobie. Sos nie jest ostry.

Wiśnie w occie.

Piękne dojrzałe, czarne wiśnie, lub tak zwane czarne hiszpanki obrać z korzonków włożyć w wazę lub słój kamienny, polać przegotowanym i ostudzonym octem biorąc na garniec wisien 2 funty cukru i kwartę octu. Na drugi dzień odlać ten ocet, przegotować i nalać ciepłym.. Na trzeci dzień powtórzyć przegotowanie, łut goździków wsypać i gorącym polać wiśnie. Czwartego dnia można przelać do słoja szklannego, obwiązać pęcherzem i zachować w suchej piwnicy lub spiżarni. Ocet nie potrzebuje być najmocniejszy, ale jednak dobry.

Wyborny ostry komput z różnych owoców.

Trzy funty cukru zagotować z kwartą dobrego winnego octu, wrzucić w to funt wisien jakichkolwiek, byle nie czarnych, bo te zafarbują sos; najlepiej łutówek lub jakich czereśni, lejąc w kamienny lub polewany garnek i po kilku chwilach odlać sos przez durszlak w rondel, włożyć funt cynamonu ćwierć łuta goździków i kilka listków bobkowych. Gdy nastąpią morele, odlać sos z wisien, w zimny sos włożyć funt moreli przekrajanych na połówki, wyjmując z nich pestki, gdy się zagotują razem, sos wlać gorący na wiśnie. Dalej gdy nastąpią melony, odlać znowu sos, wziąść funt dojrzałego melonu, obrać, pokrajać w kawałki w zimny sos wrzucić, dać się zagotować raz, i nalać gorący na poprzednie owoce. Po kilku dniach znowu, ponieważ te wszystkie owoce prawie jednocześnie dojrzewają—odlać sos, w zimny włożyć funt dojrzałych renekiodów, a gdy się zagotuje, gorące wlać napowrót do słoja czy garnka kamiennego, w którym to się przygotowuje. Jeżeliby się okazało mało sosu można w czasie gotowania owocu dolać butelkę lub pół białego francuskiego wina, pamiętając, iż początkowo ocet powinien być mocny. Po reneklodach wziąść funt jabłek letnich, nie obieranych ze skórki, tylko na ćwiartki pokrajanych, wyrzuciwszy, pestki. Jabłka należy bardzo krótko gotować, zaledwie, że chcą się zagotować, już mają dosyć. Następnie, gdy są gruszki panny lub bąkrety, także pokrajać na ćwiartki ale obrać starannie i dłużej nieco gotować, zawsze kładąc owoc w odlany zimny sos, a gorejący lejąc na dawniejsze owoce. W końcu śliwki węgierki wrzucić razem ze skóreczką i z pestkami, a nareszcie, kto ma brzoskwinie, może z nimi tak samo postąpić. Z wiosennych owoców ani malin, ani żadnego innego owocu nie można użyć. Można także kłaść drobne korniszony, porzednio 34 godzin w soli leżące, wytarte dobrze i sparzone octem, a potem zagotowane, jak inne owoce.

Owoce ze spirytusu w syropie.

W Paryżu podają na deser lub też na zakąskę po wódce owoce w spirytusie które ani koloru ani świeżości nie posiadają, lecz są mocne i słodkie. Otóż doświadczenie nauczyło nas sposobu bardzo taniego urządzania takich owoców. Każda dobra gospodyni robi nalewki spirytusowe na owoce, które po zlaniu spirytusu pozostają zwykle, jako bezużyteczne wyrzucane. Zlawszy więc spirytus, owoce wrzucić w słój szklanny i zalać bardzo gęstym przestudzonym syropem. Po kilku dniach od spirytusowych części pozostałych w owocu zwodnieje i zrobi się zupełnie taki owoc jak go za granicą — a nawet i u nas w pierwszorzędnych restauracyach i cukierniach podają. Syropu powinno być bardzo obficie. Owoce właściwe do tego użytku są wiśnie, reneklody, morele, śliwki, brzoskwinie, gruszki, melony i ananasy. Zwykle nalewki robią się na wiśnie, maliny i śliwki, inne więc owoce dojrzałe zupełnie nalać spirytusem mocnym wymięszanym z syropem, a po kilku tygodniach będą dobre do użycia.

KONFITURY SUCHE CZYLI OWOCE SUSZONE W CUKRZE.

Każdy owoc dobrze usmażony można wyjąć z syropu, osączyć dobrze na sicie z syropu i posypany cukrem miałkim, suszyć w bardzo wolnym piecu, kilkakrotnie to powtarzając; aby nie uschł od razu, ale żeby tylko owoc zwiądł, a takie owoce nie ustąpią kijowskim.

Agrest.

Agrest usmażony na konfiturę powyjmować z syropu układając na sito lub półmisek, żeby osiąkł zupełnie. Po 24 godzinach, nadziać go na cienko połupane trzcinki i tak na sicie lub przetaku poukładawszy, postawić w ciepłem dobrze miejscu, lub na noc do pieca zupełnie wolnego, w którym się rano paliło.

Ananas.

Ananas do obsuszania, na konfiturę smażąc, trzeba krajać nie w plasterki, lecz w kawałki wielkości małego włoskiego orzecha, a chcąc go mieć na sucho, powyjmować kawałki na półmisek, żeby syrop osiąkł; zrobić świeży, gęsty z funta cukru i pół szklanki wody, gdyż ananasowego szkoda; wrzucić w niego ananas, zdjąć natychmiast z ognia i mięszać łyżką srebrną dopóki nie zacznie ostygać, ułożyć jeden kawałek opodal od drugiego na sicie drucianem postawionem w ciepłym pokoju, a za godzinę będzie suchy.

Brzoskwinie.

Brzoskwinie suszą się zupełnie takim samym sposobem, jak ananas, używając do tego brzoskwiń usmażonych poprzednio na konfiturę.

Cytrynowe skórki.

Używają się do tego świeże skórki cytrynowe, a że takowe robią się zupełnie, jak skórki pomarańczowe, bez żadnej różnicy, przy pomarańczach opiszę więc dokładnie sposób gdyż cytrynowe, jako twardsze i zawierające więcej nierównie goryczy, daleko rzadziej się na suchą konfiturę używają.

Logika Helci.

Helcia: — Co tatko robi?

Ojciec: — Wyrywam sobie siwe włosy z głowy!

Helcia: — A czemu sobie tatko czarnych nie powyrywa, przecie tych jest daleko mniej.

Złośliwa ale słuszna odpowiedź.

W pobliżu Gdańska otrzymał pewien zarządca domeny królewskiej od pruskiego zarządu rachunkowego wezwanie, aby doniósł, jak to można wytłómaczyć iż przy stanie 80 krów jest tylko 60 cieląt.

Zarządca odpisał:

"Pismo zarządu rachunkowego, tyczące się stanu krów i cieląt w tutejszej domenie w roku 1908 odczytałem buhajowi rozpłodowemu. Poruszał tylko głową; widocznie i on nie umie sobie tej sprawy wytłómaczyć."

Dalszych zapytań ze strony rządu już nie było.

JESZCZE
Z OSAD POLSKICH.

Z Nordheim, Wis.

Cała ludność wioski Nordheim w Newton poruszona jest do najwyższego stopnia z powodu zamachu, jaki nieznane indywidua czynią na grób księdza Ignacego Palucha, który umarł trzy lata temu i jest pochowany tutaj. W ubiegłą środę owe tajemnicze osoby usiłowały odwalić kamień z grobowca przy pomocy żelaznej sztaby. Niema zdaje się, wątpliwości, że otworzenie grobu miało na celu zwykły rabunek, gdyż panuje ogólne przekonanie, że z ciałem ks. Palucha złożono do grobu różne kosztowności: monety złote, ozdoby itp. Jest to już nie pierwszy zamach w celu otwarcia grobu i wydobycia ciała. Parę miesięcy temu panna Rozalia Pietrusińska próbowała wydobyć ciało, by je, jak zapewniała przewieźć do Europy, lecz rozgniewani parafianie nie pozwolili na naruszanie grobu. Panna Pietrusińska była niegdyś gospodynią ks. Palucha.

Z Oakfield, N. J.

Dwóch robotników z kopalni gipsu zostało zabitych. Jeden z nich nazywa się Franciszek Śliwieński, a drugi Julian Plewiarz.

Z Omaha, Nebr.

W mieście tem znajduje się niejaki Jan Panuska [!] zamiatacz ulic, którego dziadowie mieli posiadać olbrzymie włości w Polsce blisko Warszawy. W czasach powstań polskich majątek Panusków został skonfiskowany przez czynowników, a prawi właściciele poszli w poniewierkę. Obecnie, brat Panuski, który jest wybitnym adwokatem w Pradze w Czechach rozpoczął proces z teraźszym właścicielem tego majątku i dowiódł pono, że majątek ten podstępnie i nieprawnie sobie przywłaszczono. Pono sam car miał wglądnąć w tą sprawę i zadecydował, że majątek należy prawnie do Panusków. Majątek składający się z kilku tysięcy morg gruntu i lasów ma być wart parę milionów rubli. Pisma angielskie pisząc o tem podają, że Panuska miał być księciem [!] i tytuł ten przywrócono zamiataczowi ulic w Omaha. Czy to czasem nie zwykła blaga amerykańskich pism?.... My o księciach Panuskach w Polsce nic nie słyszeliśmy. Wiadomość tę trzeba przyjąć z rezerwą.

Z Oconto, Wis.

Tajemnicze zniknięcie Jana Flotskiego [?] z miasteczka Spruce, powiatu Oconto, staje się coraz sensacyjniejsze. Syn zaginionego i oddział ludzi poszukujących go, znaleli cztery wystrzelone nabcje, próżną puszkę po arszeniku a w niej krwią zbroczony nóż. Sądzono początkowo, że Flotski popełnił samobójstwo, ale teraz jest przypuszczenie, że żyje i ukrywa się w górach. Odgłos strzałów często daje się słyszeć, a prócz tego i inne są oznaki, że Flotski ukrywa się w górach.

Z Pittsburg, Pa.

Wielkopolanin ogłasza, że z dn. 1 września wyjdzie napewno nowy dziennik na Wschodzie pod nazwą: "Kuryer Pittsburski." Donosi też, że dziennik ten będzie redagowany przez fachowego dziennikarza, dobrze znającego stosunki.

— Janinę Groga, 11 letnią dziewczynę przejechał w poniedziałek wóz tramwajowy i złamał jej obojczyk. Stan jej zdrowia groźny.

— Dr. Sholtbom przejechał także 5 letniego syna pp. Domalewskich. Niema niebezpieczeństwa.

Z Superior, Wis.

— Dokonano tu poświęcenia kościoła polskiego, w dzielnicy East End, pod wezwaniem św. Wojciecha, B. M. Mszę pontyfikalną odprawił ks. Biskup A. F. Shinner, w asystencyi licznego duchowieństwa. z miasta i z okolicy. On też dokonał ceremonii poświęcenia.

Ceremonię poprzedzała wspaniała parada, którą sformowano w okolicy narażnika 5 zachod. ulicy i R. avenue, skąd wyruszono do nowego kościoła, mieszczącego się u rogu 3 zachod. ulicy i Thompson ave. Procesye poprzedzała kapela Great Northern. Za nią kroczyły liczne towarzystwa kościelne i narodowe, poprzedzane znów przez oficerów na koniach. W paradzie jechały też powozy z duchowieństwem i przygrywała druga kapela, Marine, nazwana.

Przybyły też na uroczystość polskie towarzystwa z Duluth. Byli Czerwoni Ułani, tow. św. Stan. Kostki, Kościuszki i św. Kazimierza Królewicza. Z miejscowych towarzystw były obecne w szeregach: Gwardya Pułaskiego, św. Józefa, św. Jerzego, śś. Cyryla i Metodego, św. Wojciecha i Zakon Katolickich Leśniczych. Ob. Marcin Tabulski był wielkim marszałkiem i kierował całym pochodem.

Po przybyciu do kościoła rozpoczęto ceremonie poświęcenia. Odprawiono pontyfikalną Mszę św. i udzielono błogosławieństwa apostolskiego, danego dla wiernych przez Papieża Piusa X. w Rzymie. Archidyakon był ks. Karl Weber z niemieckiego katolickiego kościoła św. Józefa na West End; ks. J. Owens z parafii Najśw. Serca, dyakonem — pierwszym, dyakonem ad honores był ks. Eust. Volmer, drugim ks. J. Ciemiński z Winony, Minn. Subdyakonem był ks. J. Betz, a mistrzem ceremonii ks. A. A. Jażdżewski, sekretarz biskupi. Akolitami byli: J. A. Hanna ze St. Paul, i Filip Gordon ze Superior, obaj studenci seminaryjni.

Kościół, który na tą uroczystość prawie zupełnie odnowiono i udekorowano, stoi od lat 35. Był to pierwszy katolicki kościół w Superior. Proboszczem parafii jest ks. A. A. Borucki. Młody to ksiądz — ale bardzo energiczny i przez parafian lubiany. Ksiądz Borucki przybył tu we wrześniu roku ubiegłego z Toledo, O., gdzie go miesiąc przedtem wyświęcono. W październiku była tu już parafia zorganizowana. W lutym wszystkie roboty około kościoła wykończono.

Do parafii należy przeszło 80 rodzin.

Kościół, którego poświęcenia dokonano przez długie lata należał do parafii św. Franciszka Ksawerego. Odnowiony objęła w posiadanie parafia św. Wojciecha. Do komitetu, który uroczysty pochód zorganizował należeli członkowie parafii: P. Nadolski, Piotr Cody, Karol Wolski, Jan Ziemski i W. Manek.

Biskup Shinner przemawiał po polsku przy poświęceniu a za temat swej mowy dedykacyjnej wziął propagandę Kościoła Katolickiego. Pochwalił on parafian za ich wierność do Kościoła, za ich pracy dla chwały Bożej i zachęcał ich do wytrwania w dążeniu do raz obranego celu.

Z St. Louis, Mo.

"Przewodnik Polski" z St. Louis donosi:

— Z prawdziwą przyjemnością i dumą narodową notujemy niebywały fakt z ubiegłego tygodnia, a mianowicie uroczyste spuszczenie jachtu pana Leona Bartkowskiego na wody Mississippi, które odbyło się w niedzielę, dnia 22 zm.

Statek ten gustownej budowy w obecności licznych przyjaciół p Bartkowskiego zaszczycono nazwą "Wandy", i po uwieńczeniu godłem amerykańskim, zatknęło sztandar polski i w bieg puszczono po rzece Mississippi.

Był to pierwszy wypadek w dziejach prastarej rzeki Mississippi, gdzie flaga polska powiewa nad jej falami, toteż entuzyazm zebranej Polonii nad brzegami rzeki był nie do opisania.

Wspaniały statek p. Bartkowskiego od początku do końca jest dziełem właściciela, ponieważ p. Bartkowski sam go uplanował i sam też budowę uskutecznił.

Spuszczenie jachtu polskiego na wody amerykańskie, jest doniosłym faktem z miejscowego punktu widzenia. Dowodzi on bowiem że Polacy mają uzdolnionych ludzi w każdym zakresie nauki i sztuki, i otwiera oczy zacofanym Amerykanom, dowodząc, że i Polacy we wszystkiem dorównać im zdołają.

P. Bartkowskiemu należy się ogólne uznanie za wytrwałość i pracę przy tej budowie statku, który wartość naszą w oczach Amerykanów na wyższy szczebel podniósł.

Dodać należy, że p. Bartkowski jest dobrym związkowcem a z zawódu maszynistą pełniącym od lat kilku obowiązki "foremana" w fabryce motorów w Granite City. Zatrudnia on Polaków, za co należy się wdzięczność polskiego robotnika, a uznanie całego ogółu.

— Smutny los spotkał polskiego młodzieńca 17 letniego Józefa Millera, który został znaleziony zamordowany w zaułku pomiędzy 8 i 9 Cass i O'Fallon. Młodzieniec zamieszkiwał przy rodzicach w domu pn. 1405 N. 8 ul.

Jako podejrzanych aresztowano Martin'a O'Mara, Jana W. Wolfell i Henryka Smaley.

Zmarły został znaleziony ze złamaną szyją w alley w tyle domu, zajmowanego przez panią Mitchell, pn. 1427 N. 8 ul. której mąż chodził wieczorami do pracy w jednym z pięciu centowych teatrzyków, a młodzi chłopcy urządzali sobie u niej miejsce schadzek wieczornych. Pani Mitchell wie więcej o morderstwie aniżeli chce powiedzieć. Pod naciskiem policyi zeznała tylko tyle, że w dniu, w którym Miller został zamordowany, trzej wyżej wspomniani, których zaaresztowano i Miller zabawiali się u niej. Poczem wyszli z domu i rozpoczęli kłótnię i bójkę. Potem słyszała z alley wołanie: "Mój Boże oni mnie zabiją?! O Lizzie! przyjdź i dopomóż mi!" Ona wybiegła do ogródka i zobaczyła jak O'Mara i Wolfeil bili i kopali Millera; ona ich rozegnała, pomogła Millerowi się podnieść ten poszedł trzymając się za szyję. To wszystko, co ona o tej sprawie zeznać może.

Z South Bend, Ind.

Znany powszechnie pionier miejscowej kolonii polskiej, ob. Jan Dombrowski, mieszkający pod nr. 911 przy West Perkins ulicy, nie żyje. Śmierć zaskoczyła go nagle, w tym czasie, gdy właśnie pełnił swoją służbę, jako policyant nocny na South Chapin ulicy.

Od dwóch lat cierpiał na wodną puchlinę, lecz mógł jednak stale pełnić służbę, policyanta nocnego składów kupieckich. W ubiegły czwartek po południu pękła mu żyła w lewej nodze i spowodowała jego zgon.

Ś. p. Jan Dombrowski urodził się w 1847 r. w Szubinie, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Do Ameryki przyjechał przed 33 laty.

Zmarły pozostawia w smutku pogrążonych: żonę, Dorotę Dombrowską; dwóch synów i jedną córkę z pierwszego małżeństwa: Heronima, Maksymiliana i Zofię; i czworo dzieci z drugiego małżeństwa: nikę i Jana. Nieboszczyk był członkiem Tow. św. Kazimierza w parafii św. Jadwigi, i Tow. Polskich przemysłowców, grupy 177 ZNP. Pogrzeb odbył się wczoraj o godzinie 9 rano, z kościoła św. Jadwigi na cmentarz św. Józefa.

Z Stanigton, Conn.

Mieszkają tu przeważnie Francuzi i Niemcy, a z Polaków jest tylko jedna rodzina, składająca się z 6 osób. Zarobki tu są od $2.50 do $4.50 dziennie w fabrykach wyrobów aksamitnych.

Z Schenectady, N. Y.

Franciszek Waleski alias Wabcski, który zeszłej jesieni został skazany na 3 lata i 6 miesięcy do Dennemora, za okradzenie pewnej kobiety zamieszkałej na Forster Ave., jak się okazało posiada aż trzy żony. Zgłosiły się na tutejszą stacyę policyjną aż trzy kobiety, z których każda utrzymywała, że No. 1, przybyła ze starego kraju, wyszła za mąż za niego. Żona żona No. 2, przyjechała z Camden, N. J. i utrzymuje że Waleski 2 lata temu ożenił się z nią tamże, a po trzech miesiącach pożycia opuścił, wyprzedawszy poprzednio wszystkie jej meble i zabrawszy pieniądze za nie. Żona No. 3, pochodzi z Amsterdamu, 26 Kline St. i powiada, że również została opuszczona po krótkim pożyciu małżeńskim z Waleskim. Wszystkie trzy żony mają się udać do Dennemora, aby zobaczyć Waleskiego i upewnić się co do jego tożsamości, poczem rozpoczną odpowiednie kroki celem unieważnienia węzłów małżeńskich.

Z Stevens Point, Wis.

W tartaku Clifforda pękło szkło w rurce manometru przy kotle parowym. Palacz przy tym kotle, Konstanty Cieciorka, uderzony przez odłamki szkła, rzucone siłą pary z wielkim impetem, doznał bolesnych pokaleczeń twarzy i oka, a także ma stłuczoną i poparzoną rękę.

— Ksiądz Kazimierz Szypa, który niedawno odprawił pierwszą swoją mszę św. w kościele tutejszym, otrzymał probostwo w dwóch małych parafiach w Wautoma i Red Granite, Wis.

Z Scranton, Pa.

Ks. Żychowicz ukończył w tem mieście budowę nowego kościoła, który będzie najpiękniejszym w dyecezyi.

— W scrantońskiej dyecezyi jest 36 polskich parafii niewielkich — razem około 60,000 Polaków, lecz pracą, staraniem i wpływem księży proboszczów Polacy tam zajmują pierwsze miejsce przed Irlandczykami i Niemcami.

Z So. Omaha, Nebr.

Czytamy w "Gwiazdzie z Zachodu":

"Od prawie 20 lat zamieszkały w Omaha i So. Omaha, i od tyluż prawie prowadzący interes sprzedaży trunków, ob. Franciszek Kozicki, znany wszystkim jako: "good all around fellow" już nie żyje!

Ś. P. Kozicki, jak zwykle, w poniedziałek ubiegłego tygodnia udał się do swego byznesu, w Omaha, który się znajduje przy 13ej ulicy pomiędzy Howard i Harney. Na wieczór zamknął już o godzinie 7ej swój salun, pozostawiając klucz we drzwiach i tylne drzwi otworem i udał się widocznie w kierunku domowym, tj. do So. Omaha, gdzie mieszka przy 29 i F ulicy, a doszedłszy do mostu na ul. 16 i Leavenworth, tu zapewne uczuł się za słaby i przypuszczalnie poszedł sobie odpocząć pod most, gdzie o godzinie 8-mej tego samego wieczora znaleziono go w stanie beznadziejnym i odwieziono do szpitala św. Józefa, gdzie nazajutrz rano umarł, czemu była przyczyną straszna gorączka jaka w tych dniach panowała.

Tu dopiero rozpoczyna się tragedya dotąd w kronikach historyi Nebraski nie zanotowaną, albowiem, koroner pow. p. P. C. Heafy i pomocnik jego p. M. Heafy zabrali ciało nieboszczyka i pochowali je bez wiedzy, ani jego żony i dzieci, ani też publiczności i towarzystw do jakich nieszczęśliwy należał, uniewinniając się, iż w nieboszczyku nie poznali Franka Kozickiego, pomimo, że go p. Morgan Heafy znał przez kilkanaście lat. Co w tym jest, nikomu do dziś wiadomem nie jest.

Gazety angielskie tylko wzmiankę zrobiły o tem i to wszystko. Pochowany miał być w środę 18 bm. na cmentarzu powiatowym.

Następnego dnia dopiero żona jego odbiera wiadomość o tragicznym wypadku. Przysłano jej spodnie, po których i po guzika num. 154, rozpoznała, że to jej był mąż, którego w bezprzytomnym stanie znaleziono pod mostem w dniu 16-go sierpnia i pochowano.

Uderzono natychmiast na alarm i obywatele polscy z So. Omaha i członkowie tow. Eagles postarali się o pozwolenie, aby wykopać napowrót, zindentyfikować, a potem na cmentarzu katolickim pochować zwłoki Kozickiego.

To też w piątek 20 bm. kilku obywateli udało się na ów cmentarz z pogrzebowym J. B. Larkinsem i tam ś. p. Kozickiego odkopano i po rozpoznaniu przywieziono go do So. Omaha, i tu przy pomocy religijnej Przew. ks. Stanowskiego pochowano na cmentarzu św. Magdaleny, tego samego dnia.

Kto był świadkiem tego pogrzebu i widział tę stroskaną żonę i biedne kilkoro dzieci, jakie śp. Kozicki pozostawił po sobie, ten choćby z kamienia serce posiadał zapłakałby nad tem wszystkiem.

Ś. p. F. Kozicki pochodził z Prus Zachodnich, liczył lat 40 wieku, a w Ameryce przebywał jakie 20 lat, prowadząc byznes.

Cała Polonia obu miast i wszyscy inni obconarodowcy, którzy go bliżej znali ubolewają bardzo nad tragiczną śmiercią śp. Kozickiego. Śp. Kozicki był członkiem Zw. N. P. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

Z Toledo, O.

Józefowa Sobieralska została okradziona w zeszły poniedziałek z 500 dolarów. Pieniądze zabrano jej z łóżka przed jej udaniem się na spoczynek. — Policya zawiadomiona o tej kradzieży wysłała na miejsce detektywa Cairl i policyatów Martina i Connors, którzy aresztowali trzech polskich chłopców, a to: 16 letniego Tomasza Urbaniak, 17 letniego Jana Ignasiaka. W godzinę potem aresztowano jeszcze 16 letniego Jana Karczewskiego. Po odstawieniu tej trójki na stacyę policyjną Tomasz Urbaniak przyznał się do kradzieży i powiedział policyantowi Martin, że skradzione pieniądze oddał swej siostrze i muszą być u niej w domu. Policya udała się do mieszkania Urbaniaków i uwięziła Agnieszkę Urbaniakową i jej 13 letnią córkę Annę.

B. Raskowski został niebezpiecznie pokaleczonym w czwartek wieczorem przy pracy w Ford Plate Glass Co. Raskowski w towarzystwie innych robotników był zajęty przenoszeniem wielkiej tafli szkła. W drodze tafla pękła, a spadający kawał szkła zupełnie przykrył nieszczęśliwego. Rannego odwieziono zaraz do szpitala św. Wincentego.

Z Trenton, N. J.

Ob. S. Machalski, krawiec męski, wespół z księdzem F. Czarnieckim z South Amboy udał się do Europy. Obaj podróżnicy mają odwiedzić po drodze do kraju Rzym i Neapol. Pan S. Machalski pracował w Ameryce, by dać wykształcenie dzieciom pozostałym w starym kraju i jego usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, ponieważ jeden syn jego jest profesorem, a trzech kształci się w szkołach zaś dwie córki są nauczycielkami.

Z West Allis, Wis.

Mały Michaś Bludykowskich, zam. pn. 361—366 ave., w West Allis znalazł rano śmierć w cysternie, do której wpadł przypadkowo.

Pani Bludykowski wyszła rano do lasku po drzewo, zostawiając Michasia pod opieką córki liczącej około 13 lat. Dziewczynka zajęła się szorowaniem podłogi a tymczasem Michaś wyszedł z kuchni i wpadł przypadkowo do otwartej cysterny, którą zapomniała zamknąć dziewczynka.

Kiedy matka powróciła i nie widać dziecka w domu, poczęła go szukać na podwórzu. Zobaczywszy otwartą cysternę, wzięła hak i natrafiła nim na zwłoki chłopczyka. Nieszczęśliwa matka omdlała na widok utopionego chłopca. Wypadek ten wydarzył się pomiędzy 7 10 godziną.

Jestto przestroga dla matek, aby dzieci samych w domu nie pozostawiały.

Z Wilkesbarre, Pa.

Karol Staropolski, zatrudniony w kopalni nr. 20 firmy Lehigh & Wilkes-Barre Coal Co., zginął na miejscu z powodu wykolejenia się wózków węglowych. Bawił dopiero jeden miesiąc w Ameryce. Miał lat 19.

Z Wherum, Pa.

W miejscowej kopalni miękkiego węgla podczas katastrofy kopalnianej zginął Szczepan Bazan z Wysokiej, z powiatu Rzeszowa. Pozostawił braci i siostry w starym kraju.

Z Wilkes Barre, Pa.

Grono polskich obywateli z Priceburga zorganizowało polską spółkę kolonizacyjną. Charter został już przez gubernatora podpisany, a nowe przedsiębiorstwo będzie nosić nazwę: "Polish Colonization and Land Improvement Co. of Dickson City Borough". Celem tej polskiej spółki jest kupowanie, ulepszenie i uprawianie realności gruntowych. Dyrektorami spółki są następujący obywatele:

Józef Złotnicki, prezes; Stanisław Rożański, wiceprezes; Winc. Filipowicz, kasyer; Ignacy Dembowski, sekr. prot.; Jan Śliwiński sekr. finan.; Ludwik Ornowski i Andrzej Zegar, kontrolerzy. Główny ofis tej kompanii mieści się w lokalu p. Jana Śliwińskiego, przy Main ulicy w Priceburgu.

— Stanisław Wojciechowski, który oskarżony był o zastrzelenie Józefa Michniewskiego w Glen Lyon, gdzie kradł jabłka z jego ogrodu, został uznany niewinnym i puszczonym wolno.

Sąd uznał, że Michniewski padł ofiarą wypadku, bo został zabity wskutek eksplozyi dynamitu, który miał przy sobie w czasie dokonywania kradzieży jabłek.

Z Winona, Minn.

Obecnie bardzo skrzętnie odbywa się malowanie wewnątrz kościoła św. Stanisława K. Niektóre obrazy jak: Ostatnia wieczerza Pańska, Wniebowzięcie Matki Boskiej i w rogach Herb Polski, już są ukończone; obraz Matki Boskiej Królowej Polski i Narodzenia i Wniebowstąpienia Pańskiego są na ukończeniu. Złocone gzymsy pięknie się odbijają na bladawo zielonych ścianach, to też parafianie z zadowoleniem spoglądają w górę gdy w niedzielę wstępują do kościoła na nabożeństwo. Kościół św. Stanisława K. gdy będzie ze wszystkiem ukończony, będzie najpiękniejszym kościołem na północnym zachodzie. Zawdzięczać to będziemy naszemu proboszczowi Wiel. ks. J. Pacholskiemu, iż naszą parafią tak pokierował, że nawet innowiercy się wyrażają, iż kościół i szkoła św. Stanisława Kostki należą do najwspanialszych budynków w mieście.

—W zeszłym tygodniu we wtorek składała śluby zakonnę panna Marya Jeżewska, córka p. Jakuba Jeżewskiego z Winony w klasztorze Sióstr św. Józefa w Rochester, Minn.

Nowe Książki.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Basia. Powiastka dla dzieci, przez Włochnę: Cena 5ct.

Biedna Sierotka. Powiastka dla dzieci. Prawdziwe zdarzenie. Cena 10ct.

Chata za wsią. Dramat ludowy w V-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego. Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskieggo. Kopia z rękopisu własności rządowycn teatrów w Warszawie. Cena 50ct.

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena .. .. 5ct.

Dobra Dziewczyna. Powiastka dla dzieci. Cena 10ct.

Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichens. Tłómaczenie z angielskiego. Cena .. .. 5ct.

Historya Ganema syna Abu Eba, niewolnika miłości. Opowiadanie Sheherazady. [Z Tysiąc Nocy i Jedna.] Cena 20 ct.

Historya Nureddyna i Pięknej Persanki. Opowiadanie Sheherazady. Z Tysiąc Nocy i Jedna. Z illustracyami. Cena 30ct.

Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

Jak się Józef Malinka ożenił. Obrazek weselny z parafii Wysokie w stronach radomskich. Bardzo piękna powiatska. Cena 15 ct.

Jedynaczka. Powastka ludowa. Cena 5c.

Kochliwy Wujaszek. Wesołe opowiadanie Władymira Berensztana. Z oryginału rosyjskiego. Przetłómaczył Dr. M. S. Cena 5ct.

Koronka o Swiętej Annie, Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek Chrześciańskich. Cena 10ct.

Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena .. .. 5ct.

Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena .. 5c.

Ogniem i Mieczem. Powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza; w komplecie dwóch książkach. Z pięknemi illustracyami. W słabej oprawie Cena $1.75
Oprawne mocno ze złoconym tytulikiem w dwóch książkach Cena $2.50

O gospodarzu Mickuniu, jak on wygody kupował i na jajach siedział. Bardzo pocieszna powiastka. Cena 10ct.

Orfeusz, czyli zbiór najulubieńszych Pieśni polskich, z melodyami [nutami] ułożon mi na cztery.. męskie głosy przez Bogdana. Cena 50ct.

Pogoń za świeżem powietrzem. Piękna powiastka przez L. Szylera Rackiego. Cena 5ct.

Pół Korony. Powiastka przełożona z języka angielskiego przez A. Z. Cena 5ct.

Powieści Moralne, przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych. Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski. Piękna ta książka dla młodzieży zawiera 36 powiastek a mianowicie:
1 Krótka wiadomość o Księdzu Fr. Soave; 2 Wdowa chora; 3 Klejnoty skradzione; 4 Małżeństwo; 5 Obraz; 6 Etelredus; 7 Strachy nocne; 8 Ryszard Makwill; 9 Marszałek Turrenniusz; 10 Niewolnik wykupiony; 11 Miłość monarchy i miejsca rodzinnego; 12 Baltazar z Limy; 13 Teresa Balducci; 14 Fryderyk Lanukcyusz; 15 Pippus i Menikukcyusz; 16 Brat szlachetny; 17 Szczęśliwość; 18 Bankructwo; 19 Sydney i Patty; 20 Sydnej i Warner; 21 Niewdzięczność; 22 Wihelm Penn; 23 Antoni Leonelli; 24 Dwaj bracia; 25 Poczciwość nagrodzona; 26 Ugger Duńczyk; 27 Alimek albo szczęśliwość; 28 Ibrachim; 29 Powieść chińska Tiohang; 30 Krzywda nagrodzona; 31 Hrabia d'Orengo czyli wychowanie; 32 Oblubienica pełna miłości; 33 Chciwość; 34 Dobroczynność dowcipna; 35 Pożar; 36 Szczęśliwe na morzu rozbicie.
W słabej oprawie Cena 50 ct.
Oprawne mocno, ze złoconym tytulikiem Cena 75ct.

Prawdziwe zdarzenie. Opowiadanie przez Wandę Cena 10ct.

Pan Damazy Kociubiński, dziedzic Capanewa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przedstawienia. 50c.

Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrai dla pozytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jaw zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Ślepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodwoli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Ścierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na oziminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po oźrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładanie kompostu, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w ogrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Zniwo zbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnie, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena ....$1.50.

Tragiczna Noc. Bardzo zajmująca humoreska Cena 5ct.

Wesele. Napisał Henryk Sienkiewicz. Cena 5ct.

Wizyta. Zabawna Humoreska. Ctna 5ct.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej, drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof. T. Siemiradzkiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się oto, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Prosimy o wycinki z tych pism. Nazwiska tych, którzy o przedruk się postarają i wycinki nadeszlą, oraz z wymienieniem nazwy i miejscowości, będą ogłaszane na łamach "Gazety Polskiej".

Poland's Historic Service to Human Liberty.

There are few nations in the world's history that can boast of such a marked and unmistakable historic mission as Poland. By historic mission we understand usually the peculiar work which a nation, while minding its own business, is doing for the benefit of humanity. Thus, for instance, the mission of the United States is to prove that "a nation conceived in liberty and dedicated to the proposition that all men are created equal," is not and cannot be a failure, and that a purely American invention, "the government of the people, by the people, for the people, shall not perish from the earth." In this meaning of the phrase Poland's mission always has been and still is either to fight or to suffer for liberty and civilization in Europe. When there is no chance to fight for these ideals there is always an occasion to work and suffer for them.

The early history of Poland shows almost a continuous struggle against the aggression of German tribes which, being hemmed in between the Roman West of Europe and the Slavic East, were working for their expansion on the line for the lesser resistance. This defensive struggle of Poland against German aggression proved of great benefit to the Romanized West, which during those centuries of comparative security, had enough time and energy to develop the arts of peace, science, commerce and industry.

But the main work of Poland for humanity came with the beginning of the fifteenth century, when the Turks and Tartars became so powerful as to threaten to conquer all Europe. In 1444 the young king of Poland, Wladyslaw III, recently elected king of Hungary led for the first time the flower of Poland's knighthood against the overwhelming forces of the Sultan of Turkey. The battle of Warna, where King Wladyslaw fell at the head of his knights, stopped for a time the advance of the hordes of Asia. After the memorable encounter Poland for three centuries covered, step by step, the retreat of the cross before the crescental southern and western Europe. Finally the day came when the Turks half a million strong, settled before the walls of Vienna, which were tottering under the fire of the sultan's heavy guns. And then came the climax. What would be the result for the whole world if Vienna, fell. Germany would be captured by the Turks in no time and the march of civilization would be stopped for many centuries.

Two men appeared before the king of Poland, John Sobieski, fell on their knees before him and pleaded for Europe. "Save Vienna. O King!" begged the ambassador of the Emperor of Germany. "Save Christianity!" said the representative of the pope. On Sept. 12, 1683, King John descended with his troops from the heights of Kahlenberg, near Vienna, and fell on the Turks as the eagle falls on a pack of vultures, and in twelve hours Turkish supremacy in Europe was over.

The battle under the walls of Vienna marks the end of Turkish aggressiveness. Since that day the Asiatic side has had a slow but steady retreat. But there arose another danger in eastern Europe — the despotic and highly aggressive empire of the Tsars.

Peter the Great, the founder of modern Russia, was terribly in earnest when in his testament to his successors he advised them to swallow up Poland and to spread their domination as far west as possible. Germany was in a very weak condition during the whole seventeenth century. France was exhausted by the insane wars of Louis XIV. Poland alone took it on herself to stop this second flood of Asiatic barbarism and succeeded in this historic task, although she paid for success with her political independence. Old Poland fell in 1794, while barring with her body the access of despotic and semi-barbaric Russia to the heart of Europe.

In the meantime marvelous things were happening in the West. The French revolution wiped out the last vestige of medieval feudalism and gave to the world the dawn of universal liberty. The German historian, Schlosser, who had no particular weakness for Poland, says that the French Republic would have been crushed in 1793-94 by a million Russians, Germans and Austrians had not Poland in 1794, under Kosciuszko, kept half of them busy between Cracow and Warsaw. Of course the Poles in 1794 were fighting for their own freedom, without any idea of helping the French republic; but nevertheless the coincidence is very remarkable and very gartifying to Polish patriots.

The most surprising phenomenon in the whole history of Poland is that, after the fall of their country, the Polish people did not cease to fulfill the same historic mission as during the preceding centuries. Had the Poles acquiesced in their new situation they would have increased enormously the aggressive power of Russia. But they did not acquiesce in what seemed to be their inevitable fate. They continued to struggle against Russia, and so kept her from expanding in the direction of the west. The great Polish insurrections of 1812, 1831 and 1863, and the numerous minor efforts to regain independence kept Russia busy all the time and finally forced the autocratic government of the czars to emancipate the serfs in 1861-63 and to give at least some reforms in recent times. It is certainly gratifying to every Pole to think that his country while working and fighting for its own liberty and independence, was doing at the same time a splendid, honorable and useful work for the whole family of nations. The more the public opinion of the world becomes acquainted with the services rendered by Poland to the cause of liberty and civilization, the nearer will be the hour of justice for that unfortunate people of heroes and martyrs.

THOMAS SIEMIRADZKI,
Editor of Zgoda.

"Zbyszko", (Stanisław Cyganiewicz).

The attention and interest of Polish-Americans all over the United States is centered on the coming campaign in this country of Poland's most famous living athlete, Stanislaus Cyganiewicz, known to the wrestling world as "Zbyszko". This ponderous Pole who made the renowned and much feared Hackenschmidt crawl when he challenged him for a wrestling match for the championship of the world, and a side bet of $10,000 last Fall in London, is coming to America to force Frank Gotch the champion of this country into a match for the world's championship title. "Zbyszko" will leave his home in Poland on or about September 10th and is due to arrive in New York on September 25th.

"Zbyszko", unlike the Turk Mahmot, who came to this country last Fall and cleaned up a fortune, with scarcely no reputation before coming here, will land on these shores with a record to be proud of. "Zbyszko" has beaten every man who has ever faced him, and in quicker time than any other wrestler Europe has ever known.

"Zbyszko's" visit to America is to carry out the provisions of condition named by Gotch himself. When Gotch went to England to wrestle Hackenschmidt a return match on the other side, after having beaten him here, Hackenschmidt crawled, as every one remembers. "Zbyszko" by patient and insistant clamoring for the champion, finally secured some consideration and posted $5,000 with the London Sportsmen to bind a match, announcing his willingness to let the entire amount go as a side bet. Sympathy of the British public was with "Zbyszko", he having previously forced Hackenschmidt to run from him when he boldly appeared at the places the latter was showing and publicly challenging him. Gotch said that he had come to England to wrestle the Russian Lion only. However, he treated "Zbyszko" with sportsmanlike frankness, said he appreciated his worth and genuineness of his challenge, but would only consent to meet him in America. He named as the conditions for a match that Zbyszko should come to this country and defeat the first class heavyweights here. When he would do this, Gotch would be glad to give him a match, and a chance at the world's championship title. It is in compliance with these conditions that Zbyszko will enter upon his campaign in this country on October 1-st.

Zbyszko is a representative of the highest type of the Polish race. He is well educated and has plenty of money in his own right. He is not in the game for the revenue, but being proud of the bountiful gifts nature has lavished upon him, he wishes to pit these gifts against the best in the world, and if he can find a better man than himself, he will gracefully yield the palm. Zbyszko was known throughout the length and breadth of Europe for his feats of strength long before he became famous as a wrestler. It was while performing these feats that he took the name of "ZBYSZKO" which he has retained throughout his professional career.

In the opinion of experts, Zbyszko is the strongest wrestler the mat has over known. Some of the statistical figures of this gigantic Pole are as follows: — Age 26 years, weight 270 lb., height 5 feet 11 inches, neck measurement 22 inches, chest 55 inches, waist 42 inches, upper arm 22 inches, fore arm 18 inches, wrist 13 inches, biceps 31 inches, calf 19½ inches.

Zbyszko's most famous matches have been at the Greca-Roman Style, but since the asurance from Gotch that he can have a chance at the catch-as-catch can tackle, he has been familiarizing himself with the rules governing this style. His bulk and tremendous strength alone would make him a hard man to beat. His endurance has never been really tested for he has always won his bouts in fast time, but his habits and strength would indicate that if put to the test he could outlast any athlete now in the public eye.

The contract for Zbyszko's American tour is held by J. H. Herman of Buffalo, N. Y., the well known Athletic Promoter, who has put some of the best known American wrestlers to the front. The contract calls for one of the highest salaries ever paid an Artist from the other side, no matter what calling or profession. Mr. Herman is authority for the statement that Zbyszko will meet every requirement imposed by Gotch, and is confident that he will dafeat the American champion when they clash for the world's title.

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Smutny wypadek.

W Lewkowie pod Ostrowem, wierzchowiec urzędnika podczas podkuwania go tak silnie uderzył w brzuch fornala Jasiaka, że ten następnego dnia umarł. Pozostawił żonę i kilkóro dzieci.

W sprawie spadku po ordynacie na Rydzynie.

POZNAŃ. — Przed kilku dniami "Dziennik Poznański" ogłosił list jednego z ziemian wielkopolskich, apelujący do spadkobierców zmarłego ostatniego ordynata na Rydzynie, pp. hr. Wodzickiego i hr. Potockiego, żeby za owe cztery miliony, które mają otrzymać od rządu pruskiego, jak najrychlej nabyli inne dobra w zaborze pruskim z rąk niemieckich. — Obecnie zamieszcza "Dziennik Poznański" w tej sprawie następujące wyjaśnienie.

"Wypłata pieniędzy na podstawie układu śp. ks. Sułkowskiego z rządem dotychczas nie nastąpiła i tak prędko zapewnie nie nastąpi. Liczne grono agnatów wystąpiło z różnymi procesami o uznanie swych spraw, dopiero po rozstrzygnięciu tych sporów ma nastąpić ostateczna regulacya i wypłata pieniędzy, które mają być użyte na zakupno ziemi w Księstwie. Dlatego życzenia autora artykułu, aby niebawem przystąpiono do zakupna ziemi,jest przedwczesnem.

Sprawa zatem tak się przedstawia: Albo sprawę wygrają agnaci i sąd uzna, że spraw swych nie utracili, a wtedy Rydzyna przechodzi w ich ręce jako ordynacya, albo rząd procesy wygra i zatrzyma wprawdzie Rydzynę, ale wypłaci cztery miliony marek spadkobiercom księcia, które użyte być mają na zaknpno ziemi w naszej dzielnicy.Wszelkie inne wersye polegają na błędnych wiadomościach do których rozszerzania przyczyniło się przedewszystkiem jedno z pism warszawskich.

Do czarnej księgi.

Donosiliśmy niedawno, że gospodarz Kazimierski w Wielkich Świątnikach odprzedał 30 mórg swego gospodarstwa posiedzicielowi dóbr rycerskich Wendorffowi. Obecnie dowiadujemy się, że Kaźmierski także pozostałe części swego 100-morgowego gospodarstwa sprzedał Niemcom i to 35 mórg Wendorffowi i 35 mórg z budynkami dozorcy kanałowemu Baekowi.

Tak to, Kaźmierski ma tę smutną zasługę, że otworzył wrota Niemcom do czysto polskiej wsi, jaką dotąd były Świątniki. Kaźmierski miał, jak nas zapewniają, sposobność posiadłość swą sprzedać polskim gospodarzom, którzy mu podobno nawet wyższą cenę dawali niż Niemcy, lecz wolał przefrymarczyć ją za grosz judaszowy, niż — jak się wyraził — życzyć rodakowi, by na jego ziemi się dorabiał.

Kaźmierski piękne to gospodarstwo objął przed kilku laty bez długów, lecz że więcej chwytał się kieliszka i butelki niż pługa, przeto wszystko poszło na marne.

Co gorsza, przykład jego działa także na innych demoralizująco, bo oto chodzi pogłoska, że i gospodarz Karpiński sprzedał baronowi Sprengerowi z Działynia, sprzedaż reszty jest w pertraktacyi.

Alaska niegdyś a dziś.

"Gołos Moskwy" zamieścił obszerniejszy artykuł o spółczesnym rozwoju półwyspu Alaski, który niegdyś sprzedała Rosya Amerykanom za 15 milionów rubli. Otóż na tle informacyi "Swor. sł." pisze następujący charakterystyczny komentarz pod powyższym tytułem:

Gdy rząd rosyjski sprzedał Amerykanom Alaskę za 15 milionów, prasa "lojalna" mówiła o tem, jako o bajecznej hojności i lekkomyślności Amerykan. Jakże bowiem można płacić aż tyle za kraj dziki, bezludny, który nie podaje się kulturze! Wogóle uważano sprzedaż Alaski za "interes", a kupno jej za nierozsądek. Jednakże Amerykanie wiedzieli, co robią. Wiedzieli oni, że bezsilność rządu rosyjskiego nie oznacza jeszcze bezsilność kultury. Wiedzieli także, jakie olbrzymie bogactwa leżą w tej dzikiej, głuchej krainie i świadomi byli tego, że skarby te wyjdą same najaw, skoro tylko kraj będzie przebrany pługiem kultury. Kto mylił się? Rosyanie czy Amerykanie? A oto dopowiedź: Zapłaciwszy za Alaskę 15 milionów rubli, Amerykanie otrzymują z niej samego tylko złota za 40 milionów rocznie. Wcale nie złe procenty od włożnego kapitału. Ale na złocie się nie kończy. Amerykanie zdołali przemienić dziki i skazany na zagładę" kraj, "niezdolny do żadnej kolonizacyi" na kraj ludny i kulturalny. W stolicy Alaski, w mieście Sitka — naliczyć dziś można 30,000.

Obecnie w Seattle urządzają wystawę, o której pisze "Gołos Moskwy": "Jak wzrosła finansowo Alaska w rękach Amerykanów, świadczy o tem fakt, że mieszkańcy jej urządzają wystawę z własnych funduszów, nie uciekając się do pomocy finansowej. I ta sama Alaska, którą rząd rosyjski sprzedał na zawsze Amerykanom za piętnaście milionów, uważając,że robi świetną operacyę finansową, ta sama powtarzamy, Alaska wydaje obecnie 10 milionów na urządzenie wystawy! Tak zbogacił się Kopciuszek rosyjski w umiejętnych rękach. Na wystawie figurować będą próby złota, srebra, miedzi, cyny, ołowiu węgla, nafty, gipsu, marmuru, rtęci i grafitu. Wszystko to w ogromnej ilości eksploatowane jest przez Amerykanów. Dalej przedstawione będzie rybołówstwo, dające rocznie 10 milionów dolarów. Ale nie dość na tem! Mieszkańcy Alaski postanowili dowieść, że kraj ich zdolny jest i do rolnictwa. Gdyby 40 lat temu, kiedy sprzedawano Alaskę, ktoś powiedział że Amerykanie siać na niej będą i zbierać, parsknięto by mu w oczy, jako utopiście. Ale Amerykanie dowiedli, że kultura stwarza takie rzeczy, które ludom są fantazyą. Na wystawie w Seattle jest tedy dział rolniczy. Co ważniejsza, Alaska wystawi i próby swojej kultury, która stała się ową "lampą Alladyna", otwierając drogę do skarbów. Będą na wystawie sprawozdania o stanie oświaty, samorządu, techniki pracy. Taką jest siła kultury — kończy gazeta — i taką jest siła rozkładowa zacofania".

Humor na łożu śmierci.

W pewnej wsi na Podolu zmarł niedawno chłop, ongi bardzo zamożny, który jednak całe życie pieniał się z sąsiadami i nieskończone prowadził procesy, wskutek **czego utracił całe mienie. Czując** zbliżającą się śmierć, polecił żonie, aby zawezwała z pobliskiego miasta N. dwóch adwokatów, z których jeden prowadził jego procesy, a drugi zastępował strony przeciwne. Gdy adwokaci przybyli, przyjął ich najuprzejmiej i prosił, aby usiedli przy jego łożu, jeden z prawej, a drugi z lewej strony, a on im powie coś bardzo ważnego. Gdy zaproszeni zajęli miejsca,stary pieniacz rzekł ze złośliwym uśmiechem:

— Dziękuję panom mecenasom za fatygę i grzeczność, bo chciałem umierać, jak nasz Pan Zbawiciel, pomiędzy dwu łotrami.

Rzekł — i skonał zadowolony.

Obraz czasu.

— I jakże ci tam idzie w tych złych czasach — pyta przyjaciel pewnego malarza szyldów.

— Wcale nieźle, powiadam ci, — mówi zapytany — bo co się jaki skład otworzy, to po kilkunastu dniach zamykają go, a ja tym sposobem na ciągłej zmianie szyldów zarabiam.

POSZUKIWANIA.

VIVAT PANOWIE! NIECH ZYJE KONKURENCYA I CZYTAJCIE I KORZYSTAJCIE!

$20 SZYFKARTA do KRAJU $20

.. NOWY FAJT KOMPANICZNY!

SZYFY TURYSTOWE, EXPRESOWE! CENA SZYFKARTY 20 DOL.! SZANUJCIE PIENIĄDZ! TYLKO U NAS! PISZCIE ZARAZ! WYSYŁAJCIE ZADATKI!

KTO TERAZ JEDZIE DO KRAJU? Niech nie płaci więcej jak tylko 20 dol. za szyfkartę! Tyle się teraz należy! TYLKO U NAS! Szyfy ekspresowe z krótką jazdą na wodzie, cena ważnana następujące dnie: na 10 i 24 sierpnia i na 4 września. Kto nam wyśle zadatek 3 dolary, temu zabezpieczymy miejsce na jednym z powyższych turystowych szyfów po cenie za szyfkartę 20 dol. Wszelkie wygody. Czystość, staranność, opieka, osobne pokoje, elektryczne oświetlenie, dobry domowy wikt podawany do stołu, kąpiele, łagodna usługa itd. Pilnie czekamy każdego na dypie, odprowadzamy wraz z bagażem na szyf. Nocleg w własnym naszym domu. Korzystajcie! Będziecie zadowoleni! Piszcie zaraz do nas o bliższe informacye! Nie dajcie się odgrażać! Nasz adres: THE EUROPEAN TRANSFER CO. INC. 23—25 MONTGOMERY ST. JERSEY CITY, N. J. [Od Jersey City do New Yorka kosztuje jazda 3 centy. Nasz ofis jest blisko szyfów dla zaoszczędzenia trudów pasażerom.] 35

POTRZEBA ogrodnika, żonatego, bezdzietnego i w podeszłym wieku, do utrzymywania szkółki, ogrodu i do pracy w około domu. Zgłosić się do księgarni 531 Noble Str., Chicago, Ill.

SZCZĘŚCIE!!! Piękny, pierścionek symbol szczęścia, z trupią główką nasadzoną rubinowymi kamieniami, i sztuczna portmonetka razem 75 centów. Dwie portmonetki, każda inna takie co nikt z nich pieniędzy nie zgubi, ani też mu złodziej nie ukradnie i w dodatku pierścionek szczęścia, tylko Dolara. Gdy się nie podoba, pieniądze zwrócę. Adres: B. Biner, 1406 West 53 Street, Seattle, Wash. 25

KTO jedzie do kraju lub chce kogoś z kraju sprowadzić? Niech TYLKO pisze do nas! Radzimy! Opiszemy wam warunki najwygodniejszej jazdy, podamy wam najniższe sprawiedliwe ceny szyfkart, ochronimy od wyzyskiwaczy, opiszemy wygody i korzyści jakie pasażer ma, jadąc przez nas, spróbujcie, nie pożałujecie! adres: IZYDOR HERZ—Bankier, Notaryusz—2. Carliste St. New York. Sep.11.

BACZNOSC RODACY! Chcąc rozpowszechnić pomiędzy Rodakami nasze $4,00 brzytwy ze srebrnej dzwoniącej stali, które są znane i używane po całej Ameryce i Europie, jako najlepsze, postanowiliśmy wysyłać każdemu po odebraniu jednego dolara. Nasze brzytwy są gwarantowane zmianą na inne albo zwrotem pieniędzy, gdy się nie podoba. Adresować: W. P. H. Co. 104 Belmont ave., Newark, N. J. ||36||

POSZUKUJĘ swego brata, Jana Dutki, który przyjechał przed 29 laty, przebywał w Chicago, ożenił się w Chicago; jego żona ma familię: matkę, siostry i ojca, a on pochodzi z Austrii, z miasta Wirawa, stolica Zempleu. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Michał Dutka, Joliet, Ill., 104 Cedar ave. Zona pochodzi z Polski. Nagroda $15,00. ||38||

TAJEMNICE CZARNEGO KONSZTU! więc ktokolwiek potrzebuje prawdziwych sztuk Czarodziejskich, ten niech przyśle 2 centowy znaczek, na poniższy adres: Albert W. Mikeshoek and Co., Apha, N. J. Box 231. |35|

GINSENG. Tysiąc dolarów można zarobić z pół akra ziemi. Sierpień, wrzesień i październik są miesiącami, w których można siać i sadzić. Piszcie po ceny nasion i korzeni. Henry Kaiser, Delano, Minn. ||36||

KTO chce bezpiecznie, szybko i tanio wysłać pieniądze do kraju, niech to TYLKO przez nas robi. Nasz bank słynie pomiędzy rodakami od przeszło 15 lat, ręczymy za każdy cent. Doręczenie pieniędzy w 10 do 11 dniach. Ufajcie starym uczciwym agentom. Kto szuka pomocy, rady, w jakiejkolwiek sprawie sądowej, wojskowej, lub innej, ten niech zaraz do nas pisze: IZYDOR HERZ—Bankier i Notaryusz—2. Carliste St. New York. Sep11

CZYS już dostał mój ilustrowany Katalog? Napisz zaraz, załącz markę centową! darmo go wyślę! Będziesz podziwiał moje artykuły. Same nowości, wynalazki, sztuki. Wanda Burger 1515 Eastern Parkway-Brooklyn, N. Y. 37

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta w południowym Michiganie na sprzedaż z budynkami i uprawne, blisko kolei, miasta i polskiego kościoła, w rozmaitych wielkościach. Ziemia pierwszej klasy, zdrowy klimat, dobra woda, równiny, grunta nie uprawne, na których znajdzie poddostatkiem lasu do budowy, od 3—4 dolarów za akier w jedną klasę. Bank stanowy w Pinconning wydaje wszelkie papiery wchodzące w zakres kupna. Piszcie po informacye do Antoni Sulkowski i Antoni Popławski, Box 203, Pinconning, Mich. |39|

KUPIĘ W STARYM KRAJU majątek, spadek lub na życzenie zajmę się sprzedażą po najniższej cenie, załatwiam kontrakta, procesa, wojskowe, kolektuję pieniądze, odeślę na okręcie ekspresowym po cenie kompanicznej, sprowadzę z kraju rodzinę, w każdej potrzebie lub kłopocie udaj się pisząc lub pisemnie na adres starego biura: Sulkowski, 22 Belmont Ave., Newark, N. J. |36|

NOWINY MIEJSCOWE.

WAŻNE ZAWIADOMIENIE DLA ABONENTÓW w CHICAGO.

Z dniem 1-go września, 1909 wchodzą w życie nowe numera domów. Prosimy zatem naszych abonentów w Chicago, aby jaknajrychlej donieśli nam swój nowy numer domu, gdyż inaczej przepadać im będą "Gazety". Zawiadomienie można przysłać na pocztówce.

Upadek z tramwaju na rogu ulic Grand i Ashland, jakiemu uległ 49 letni Jan Tomkiewicz, zam. pn. 38 przy Haddon ave, był iście fatalnym z powodu szkodzenia wewnętrznego. Jan Tomkiewicz bowiem zakończył życie w środę o godz. 3 rano w polskim szpitalu Nazaretanek. Nieszczęśliwy doznał przy gwałtownym upadku pęknięcia kiszki, skutkiem czego musiano go poddać operacyi. Po zmarłym pozostaje wdowa i kilkoro dzieci.

W ubiegły czwartek przedpołudniem 7 letnia Florentyna Gorki bawiąc się w pobliżu domu swych rodziców pnr. 240 Sedwick ulica, zapałkami, rzucała jedną po drugiej na ziemię, skutkiem czego zajęła się sucha trawa i zaczęła się palić. Płomienie wnet objęły sukienki dziewczynki i zanim pospieszono jej z pomocą, odniosła ciężkie poparzenia. Przybiegły na ratunek pewien sąsiad ugasił płomienie na dziewczynce swym surdutem, poczem powiadomiona policya zabrała poparzoną w krytycznym stanie do najbliższego szpitala.

2,462,6000, a więc blisko półtrzecia miliona ludności wykazuje miasto Chicago podług wydanego ostatnio przez firmę "Ch. Directory Co." skorowidza. Przy okazyi warto wspomnieć, że kiedy pierwszy taki skorowidz wydano w r. 1839, zawierał on zaledwie 2000 nazwisk, później rósł on szybko razem z miastem, a przejawem tego wzrostu jest i rozrost ostatni, który wskazuje o 10,500 nazwisk więcej od poprzedniego. Ogółem wyszczególniono 768,000 nazwisk, a pośród niezwykłych i rzadkich nazwisk spotykamy: 1000—Schultzów, 490 Schulzów, Johnsonów 7087, Johnstonów 524, Smithów 5753, Schmidtów 1368, Andersonów 4761, Andersenów 436, Nelsonów 3029, Brownów 2810, Browneów 106, Jones'ów 1915, Murphy'ów 1740, Olsonów 1700. — We wstępie zaznaczono, że obliczenie przybliżonej ludności miasta dokonywane przez wydawnictwo zwykle zgadza się z cenzusem związkowym, więc i w tym roku prawdopodobnie tak będzie.

Trzydziestoletni Edward Koniecki poniósł śmierć na miejscu gdy zarwała się podłoga we fabryce pudełek braci Maxwell, u zbiegu ulic Loomis i 21-szej.

Koniecki mieszka pnr. 2829 Homan ave., a zatrudniony był u wyżej wspomnianej firmy jako drukarz.

W domu pnr. 270 Wabansia av. znaleziono Piotra Stogińskiego, liczącego lat 63, widocznie zaczadzonego gazem, albowiem jedna rura gazowa była zupełnie oderwana, nadto z dwu innych przewodów gaz uchodził. Policya sądzi, że starzec nie miał zamiaru odebrać życia, lecz gdy się w nocy obudził, uchodzący gaz już go tak dalece ubezkładnił, że nie miał dosyć sił, aby wstać i wyjść na świeże powietrze.

Obywatele zamieszkujący w okolicy 40-ej ulicy i Chicago ave. przedłożyli w tych dniach swą petycyę do ks. Arcybiskupa Quigley'a o pozwolenie na budowę kościoła i szkoły. Na petycyi podpisanych jest 100 familii polskich. W składzie komitetu wchodzą obywatele: A. Jakubowski, Jan Wiorez i K. M. Ostrowski.

W szpitalu norweskim Tabinka, zmarł w ubiegły wtorek rano 80-letni starzec Michał Kowalski z ran, jakie odniósł dostawszy się pod koła tramwaju Milwaukee ave. przy Drake ulicy. Kowalski cierpiał na głuchotę, nie słyszał więc sygnałów, jakie dawał motorman i nie usunął się na czas z miejsca. Mieszkał on pod Nr. 1763 W. Central Park. O śmierci ofiary zawiadomiony został koroner.



Widok Skalistych Gór w Kanadzie.

Rycina powyższa przedstawia widok "Gór Skalistych" w Kanadzie, gdzie przed kilku tygodniami spłonęły ogromne obszary lasów. Obliczono urzędownie, iż w ubiegłym roku w samej prowincyi British Kolumbia spłonęło przeszło 40.000,000 stóp drzewa wartości $25,000,000. Ogromna to strata.

Franciszek Wiśniewski, mieszkający na narożniku Blanche ul. i Holt ave., podczas pracy w zakładach firmy Miehle Printing Press Mfg. Co.", u zbiegu ulic 14-ej i S. Robey, dostał się nogą w maszynę, która zmiażdżyła mu kostkę, zanim maszynę wstrzymać zdołano. Zabrano nieszczęśliwego do szpitala "Palland", narożnik ulic S. Lincoln i W. Harrison, gdzie po opatrzeniu rany lekarze orzekł, że Wiśniewski nie będzie mógł chodzić przez kilka miesięcy.

Zarząd wyżej wspomnianej firmy twierdzi, że od samego otwarcia fabryki jest to pierwszy nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą stał się Polak.

W stalowniach Illinois Steel Co. w So. Chicago liczba zatrudnionych robotników stale idzie w górę. Podczas gdy w okresie czterotygodniowym pracowało tam 7,200 ludzi, w dniu 11-go lipca liczba zatrudnionych powiększyła się o 50 pracowników. Jest nadzieja, że w najbliższym czasie zatrudnienie znajdzie normalna liczba, tj. 10,000 robotników.

Zwłoki Aleksandra Cieślińskiego i Ignacego Sonnenfelda, którzy utonęli w jeziorze przedzeszłej niedzieli popołudniu, wydobyto w środę wieczorem przy pomocy nurków. Próbowano zwłoki odnaleźć za pomocą wybuchów dynamitowych, lecz to nic nie pomogło. Musiano zaangażować nurków, aby zwłoki topielców odszukać.

Trzy córki pani Ludwiki Lamson, zam. pn. 686 Jackson bulwar, 21-letnia Lilian, 18-letnia Elsie i 17-letnia Agnieszka wyszły zamąż w sobotę. Ciekawem jest także i to, że siostry te poznały się ze swymi przyszłymi mężami w jednym i tym samym dniu, jakoteż i zaręczyny odbyły się tego samego dnia. Najmłodszy z trzech mężczyzn zakochał się w najstarszej, a najstarszy mężczyzna w najmłodszej z trzech sióstr.

Największa parada w historyi miasta mieć będzie miejsce w dniu 16 września, gdy prezydent Taft będzie gościem miasta Chicago. W paradzie tej weźmie udział 270,000 dzieci ze szkół chicagoskich.

Punkty zborne będą jak następuje:

Garfield bulwar, pomiędzy Ashland i South Park avenue.

Grant Park, pomiędzy Congress i Dwunastą.

Grand bulwar, pomiędzy 35-tą i 51-szą.

Washington Park, północną część parku.

Prezydent Rady Szkolnej Urion zapewnia, że władze szkolne czynić będą co tylko mogą by olbrzymia ta parada udała się pod każdym względem.

Wszelkie informacye o tej paradzie wysłane będą do wydziału policyi, władz parkowych i zarządów kolei elektrycznych, by przygotowały się na przewiezienie dzieci do powyżej wymienionych miejsc.

W czwartek fatalny zdarzył się wypadek. Oto mała, 6 letnia Anna Paterson, w pobliżu domu rodziców pn. 90 Center ave., przechodząc przez Jackson boul., została przejechana przez pędzący szybko automobil, który dziecinę obalił i poranił tak ciężko, że bez ruchu leżała na drodze. Automobil popędził dalej i byłby się może nawet nie zatrzymał, gdyby go był nie dopędził i nie aresztował konny policyant Stiles. Kierujący automobilem nazywa się R. A. Creek, 106 Kenilworth ave.

Małą dziecinę w nieprzytomnym stanie odwieziono do domu, skąd ją matka odwiozła do szpitala "Grace", gdzie stan dziecka orzeczono jak groźny i mało budzący nadziei.

W Kollegium św. Stanisława Kostki rozpocznie się rok szkolny w środę 8-go września, a egzamin dla nowowstępujących odbywać się będzie dnia 6-go i 7-go września.

Rektor Kollegium, ks. Władysław Zapała, C. R., zaprowadza tego roku nowość zarówno przez władze szkolne pożądaną, jak dla studentów przyjemną. Oto instalowane będzie wczas na rozpoczęcie roku szkolnego, pierwszorzędne laboratoryum, zaopatrzone we wszystkie najnowsze urządzenia, jakie znajdują się przy wielkich uniwersytetach. Laboratoryum tem zawiadować będzie p. Józef A. Paszkiewicz, abituryent Kollegium z r. 1905, a obecnie uczęszczający na kurs inżyneryi elektrycznej do Instytutu Techniki Armour'a.

45-letni robotnik nazwiskiem Franciszek Jurczykowski, pracujące we fabryce firmy H. Z. Mullen Co., pnr. 69 St. Johns Ct., spadł z drabiny w ubiegły wtorek i odniósł tak ciężkie potłuczenia, że w czwartek umarł w szpitalu powiatowym, dokąd go w ambulansie policyjnym zawieziono.

Józef Moniuszko liczący lat 12 i 8 miesięcy, w czwartek w południe utonął w rzecze pomiędzy Blanche i North ave. Zwłoki wydobył w półtory godziny później policyant Michał Korzeniewski ze stacyi przy ulicach West North av. i Wright. Rodzice chłopaka, zamieszkali pnr. 24 McHenry ul., zeznali, że chłopak wysłany był po zakupno do składu wiktuałów, lecz zamiast usłuchać rozkazu matki, poszedł do rzeki i już więcej nie wrócił.

Chłopak widocznie dostać musiał kurczów, ponieważ rówieśnicy jego powiadają, iż on niejednokrotnie w tem miejscu pływał.

Dwudziestoletni Franciszek Fischer, mieszkający w Newark, N. J. z narażeniem własnego życia pobiegł na ulicę i ocalił od niechybnej śmierci sześcioletnią Bertę Gomalską, którą byłby przejechał tramwaj linii Blue Island ave. Stało się to w pobliżu krzyżówki ulic 18-ej i Blue Island ave.

Dziewczyna uszła cało, Fischer zaś doznał tylko lekkich uszkodzeń.

Przerobienie dawnego kościoła ła św. Michała w South Chicago na klasy postępuje raźno naprzód. Jeżeli nie zajdą ważne przeszkody, nauka w szkole św. Michała rozpocznie się w drugim tygodniu września.

W piątek w południe nad miastem naszem przeleciała szalona burza z piorunami ,gradem i ulewą, a rezultat jej prawdziwie hiobowy, bo aż 3 osoby zostały zabite, wielka liczba odniosła uszkodzenia a szkody po budynkach, przy przewodach elektrycznych, etc. są bardzo znaczne. Wskutek poprzerywania drutów elektrycznych całe dzielnice miasta nie miały wieczorem światła; ulewa spowodowała istne powodzie w budynkach niżej położonych, a setki suteren zostało zalanych, ku znacznej szkodzie mieszkańców. Burza trwała przeszło godzinę a chmury tak się gęsto zbiły nad miastem, że w południe było ciemno jak w nocy a tylko sinym blaskiem pioruny rozpędzały mroki złowrogie.

Szczególnie wiele szkód burza poczyniła w Lake View, gdzie woda pozalewała cały szereg domów. — 3ch ludzi pracujących w polu na farmie "Budlong-Pickle-Farm" piorun ubił w chwili, gdy się chcieli schronić do najbliższego budynku farmerskiego. Dwu zginęło na miejscu, a trzeci męczył się jeszcze kwadrans; nazwiska ich: 40 letni J. H. Walsh, 35 letni J. Kilwining, 3ci nieznany. — W dom pn. 415 Greenwood ave., piorun uderzył, zrywając dach i wzniecając pożar, który zdołano wcześnie stłumić. Cały szereg pożarów wybuchł w czasie burzy — spowodowanych piorunami, ale dzięki energicznej akcyi straży pożarnej szkody stąd nie zbyt wielkie. — W pobliżu ulic California i North piorun uderzył w tramwaj linii Kedzie i zapalił go, ale straż ogień wnet ugasiła. Taki sam wypadek spotkał tramwaj linii N. Clark na rogu Clark i Halsted i spowodował zatamowanie ruchu na czas dłuższy. — Powodzie i zalewy po domach zrządziły szkody idące w tysiące dolarów; w niektórych domach woda stała na 5 stóp wysoko. Szczególnie kiepsko poszło w budynku "Ogden" na rogu ulic Clark i Lake, któremu dach spalił się niedawno; strumienie wody lały się tam niewstrzymane po pokojach i kurytarzach, tworząc na schodach i w szybie elewatora istne wodospady!

Podczas piątkowej burzy piorun uderzył w dom obyw. Józefa Żareckiego pnr. 585 W. Superior ul., wyrządzając znaczną szkodę na budynku. Kawałki stłuczonych szyb prysnęły wewnątrz domu i boleśnie pokaleczyły małą Rozalię Żarecką, która się w pobliżu okna znajdowała.

W piątek popołudniu pociąg osobowy kolei Northwestern przejechał w pobliżu stacyi Clybourn Junction 12-letniego chłopca polskiego, Władysława Steca, który się wówczas bawił na torze kolejowym.

Chłopiec doznał złamania czaszki i wogóle naruszenia całej głowy. Ranionego w krytycznym stnie przewieziono do szpitala św. Elżbiety.

Fryderyk Yonge, lat 60 liczący, zamieszkały pod nr. 1738 przy Fourteenth Place, nie ufając rozmaitym bankom woził zawsze cały swój majątek przy sobie.

W niedzielę popołudniu, jechał on tramwajem 12 ulicą, gdy do tramwaju wsiadło kilkudziesięciu młodych ludzi i pieniądze zginęły.

Łucya Parsonową, która znana jest z mityngów anarchistycznych i sławna z rozruchów w roku 1886, aresztowana w niedzielę została przez policyę przy skwerze Washington.

Parsonowa twierdzi, że głosi nową religię. Policyant Karol Peterson przydybawszy ją przy odczytywaniu jakiejś biblii, na ulicy zawezwał ją by tego zaprzestała. Anarchistka nie usłuchała tego rozkazu i policyant ją aresztował. Na policyi podała, że mieszka pod nr. 619 przy ulicy West Monroe; liczy 75 lat i głosi nową religię. Po złożeniu za nią zabezpieczenia przez Dr. Greera, wypuszczono ją z aresztu, o 10 w nocy.

Ostatnie Wiadomości.

Gwałtowna zmiana temperatury.

NORFOLK, Nebr., 31 sierpnia. —Termometr spadł tu w przeciągu ostatnich 48 godzin z 98 na 40 stopni. Skutkiem tej nagłej zmiany, nastały tu przymrózki, które wyrządziły znaczne szkody.

Trzęsienie ziemi.

PANAMA, 30 sierpnia.— Wczoraj rano dało się tu odczuć silne trzęsienie ziemi. Panika zapanowała wśród mieszkańców; szkód niema żadnych.

Pożar ochronki.

NEW YORK, 31 sierpnia. — Pożar obrócił wczoraj w perzynę ochronkę katolicką w Rockway Park, Long Island. Szkoda wynosi $100.000.

Kierownik zakładu, spostrzegłszy pożar, wydał rozkaz zakładowej kapeli, by zagrała marsza i przy dźwiękach muzyki 1,000 dzieci wymaszerowało z zagrożonego budynku.

Górnicy polscy ocaleni.

SOSNOWIEC, Królestwo Polskie, 31 sierpnia. — Z powodu zalenia kopalni w Dąbrowie przez wodę, 28 górników było odciętych od świata i na niechybną śmierć skazanych. Szybem opuszczonym wyratowano 22, jeszcze 6 robotników znajduje się w kopalni, zdaje się jednak, że i ci będą ocaleni.

Straszny czyn obłąkanej.

BARNUM, Minn., 31 sierpnia.— W przystępie szału Alfredowa Youngowa, żona farmera, zdradzająca już od dłuższego czasu pewien rozstrój nerwowy, dopuściła się tu wczoraj strasznej zbrodni. Podczas nieobecności męża, zaprowadziła swe dzieci, a to roczne, trzy i pięcioletnie do studni i wrzuciła je do niej; następnie podpaliła szopę i dom mieszkalny, w końcu zażyła trucizny i nożem podcięła sobie krtań, celem samobójstwa. Budynki podpalone nie chciały się palić i w ten sposób zostały uratowane od zniszczenia. Trucizna nie działała należycie, a skaleczenie nożem nie przecięło żył krwionośnych. Young więc przybywszy do domu, zastał budynki tylko nadpalone, a żonę w kałuży krwi.

Dzieci odnalazł po długich dopiero poszukiwaniach w studni, skąd wyciągnął je nieżywe. Szaloną odwiezioną do szpitala, lekarze twierdzą, że wyzdrowieje i powędruje do domu obłąkanych. — Wypadek ten straszny stał się głośnym w całej okolicy i farmerzy, zamieszkali o 20 mil od nieszczęśliwego Younga, przyjeżdżają do niego, by go pocieszyć w tem nieszczęściu.

Balon Zeppelina uszkodzony.

BULSIG, 31 sierpnia. — Wczoraj nad ranem uległ znowu uszkodzeniu balon Zeppelina, zdążający z Tempelhofu do Friedrichshafen. Złamały się obydwie przednie śruby obrotowe, a jedna znich przerwała powłokę balonową i spowodowała, że balon zaczął zbyt szybko opadać. Jadącym groziło niebezpieczeństwo i tylko wyrzuceniu przedmiotów, obciążających balon zdołało ich uratować od niechybnej śmierci. Balon ten miał Zeppelin zaprezentować austryackiemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi I nad jeziorem bodeńskiem. Cesarz Wilhelm, chcąc Zeppelina wyratować z niemiłej kolizyi, oddał mu na usługi balon tego samego systemu, zakupiony przez władze wojskowe.

Wright fruwa po Niemczech.

BERLIN, 31 sierpnia. — Orille Wright, przebywający tu celem popisania się swoim aeroplanem, odbył wczoraj wczesnym rankiem próbny lot, który wypadł znakomicie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Wright wprowadzi w zachwyt tłumy publiczności, które wybierają się na zapowiedziany popis.

Cholera.

ROTTERDAM, 31 sierpnia. — W ostatnich 24 godzinach zdarzyły się tu 3 nowe śmiertelne wypadki cholery, wśród tych dwie kobiety, izolowane swego czasu, jako jadące podejrzanym o cholerę okrętem.

Nawet dzieci szkolne strajkują.

PITTSBURG, Pa., 31 sierpnia. —Skoro otwarto publiczną szkołę w Pittstonie, która leży w okręgu "Pressed Steel Car Co." w Mc-Kees Rocks zgłosiło się do nauki zaledwie 3 dzieci, podczas gdy 200 było wpisanych na liście. Na skrzynce pocztowej, znajdującej się obok budynku szkolnego znaleziono kartkę, ręką dziecka napisaną ze słowami: "My wszyscy strajkujemy." Ubytek dzieci tłomaczy się w części obojętnością rodziców, obecnie do strajku należących, częścią zaś faktem, że wielu strajkujących, wyrzucanych ze swych mieszkań przeprowadziło się w inne strony miasta.

Pożar lasów.

YOSEMITE, Cal., 31 sierpnia. — Pożar lasów szalejący w tutejszej okolicy od 3 dni zbliża się i zagraża zniszczeniem lasowi "olbrzymów." Tutejszy major W. W. Forstythe wysłał wszystkich żołnierzy, aby ratowali sławne na świat cały olbrzymie drzewa przed zniszczeniem. Jest nadzieja, że wspaniały ten las zostanie uratowany przed płomieniami.

Fatalna pomyłka

SALT LAKE CITY, Utah, 31 sierpnia. — Zmarło tu małżeństwo L. Kaiser z powodu fatalnej pomyłki. Pani Kaiser posypała kluski arszenikiem zamiast tartem ciastem i spowodowała w ten sposób swoją i swego męża śmierć.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. dnia 31 sierpn 190[9]

Mąka.	
Czysta	4,20-4,30
Prosta	4,00—4,70
Minnesota twarda	5.50—5,70
Zytnia	3.60-3.75
Pszenica.	
Nr 3 tw	95-99½
No. 2 twarda	1,00¼-1,02
Żyto	
Nr 2	72
Kukurydza.	
Nr 3 żó	68½-69½
Nr 4 żó	66—68
Nr 4 bia	66
No. 3 biała	66—67½
Owies.	
Nr 3 bia	35½-37¼
Nr 2 bia	37¾-38
Nr 4 biało	34½-36
Jęczmień	
Przesiewk	40 51
Zwyczajny	45-65
Bydło.	
Najlepsze woły	6 75- 8,00
Dobre	5,50-6.80
Zwyczajne	6,85- 8,00
Najlepsze krowy	4,00—5,60
Średnie	3,00—4,00
Dobre	4,25—6,50
Najlepsze jałówki	2,00—3,00
Dobre	3,00—5,25
Najlepsze cielęta	3,00—[illegible],25
Ciężkie	7,10—7,55
Najlepsze [illegible]	3.25—4.00
Zwyczajne	2,15-4,85
Świnie.	
Najlepsze	7.25—7,80
Dobre lekkie	7,70-9.18
Dobre ciężkie	7,70-8,05
Mieszane	7,40—7,80
Wieprze	7,25—8,00
Owce.	
Najlep	7.00-7.90
Jagnięta	6,25-7,00
Jaja.	
Pierwszej klasy	21½
Zwyczajne	20
Brudne	15½
90 proc świeżych	25

Ser.	
Western	14¼-14½
Swiss	16-16½
Limburger	13½—14
Masło.	
Dairess	25
Creameries	28
Packing	20-21
Drób.	
Żywe kury	14½
Żywe koguty	9½
Żywe indyki	17
Zabite indyki	16
Zabit kury	13½-15
Zabite kaczki	11-12
Jarzyny	
Ćwikła 100 pęcz	.50—75
Marchew 100 pęczk	.50-75
Kalafiory pudło	.50—1,00
Sał pud	15-50
Sałata beczka	.25-50
Pamidory buszel	.40-1,00
Kapusta pud	.50-1,00
Rzodkiewki 100 pęcz	60—1,25
Brukiew 100 pęczk	60-1,00
Spinach beczka	.30-40
Szabłak strączkowy miech	.50-75
Ceb miech	60-1,00
Ziemniaki buszel	.46-55
Pieprz pud	.30—40
Owoce.	
Jabłka beczka	1,50-1,15
Banany pęk	.65—1.15
Cytryny pud.	2 00-4,75
Pomarańcze pudło	2,75—3,10
Słoma.	
Owsiana dob	6.00-650
Pszenna	5,00—5.50
Zytnia	7,00—7,50
Siano.	
Najlepsza tymotka	15,00-15 50
Nr 1	13.00-1400
Nr 2	11-50-12,50
Nr 3	10,00-11.00
Cukier.	
Standard	5.24-5 34
H and E	6,27
S't'n'p'	5,73
Bawełna.	
Lekka nie myta	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28—36
Zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26

Nie może spać.

— Wyobraź sobie, jak tylko piję czarną kawę, nie mogę spać.

— To ze mną ma się zupełnie przeciwnie: jak tylko śpię, nie mogę pić kawy.

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe książki p. t.:

Historya o Kodadadzie i jego braciach. Opowiadanie Szeherady. Z tysiąc Nocy i Jedna, ... 15ct.

Historya o Śpiącym Obudzonym. Opowiadanie Szeherady. Z Tysiąc Nocy i Jedna. Cena .. .. 30 ct.

Jak Kaśka wyprowadziła Jaśka. Wielce poważna i wesoła powiastka. .. 10c

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

BACZNOSC Rodacy, coś nowego! Kto nadeśle jednego dolara — $1,00 — to otrzyma trzy książeczki: Rozmaitych Sztuk i Sekretów: 1 Złota księga, która zawiera 77 rozmaitych sekretów, 2. Spirituologia, czyli nauka wywoływania Duchów; 3. Siła tajemna, czyli 6, 7, 8 i 9 Księga Mojżesza, zawiera przeszło 118 rozmaitych tajemnic. Adresować do: F. J. Smith Box 585 Earthampton, Mass. 35

FARMA do sprzedania; jest 60 akrów pod pługiem, a 60 akrów jest lasem, drzewo bardzo dobre do budowy; na tej farmie są budynki, dobra woda, wszystkie maszyny rolnicze, jest sześć krów dojnych, cztery drobnego bydła i koni 3; są dwa polskie kościoły; do jednego kościoła jest pięć mil a do drugiego jest ośm mil; farmę sprzedaje się zaraz. Adres: Piotr Cich Butledge, Minn. 35

KAWALER lat 27, mam gotówki $2,000 szukam przyjaciółki życia od lat 18 do 25, gospodarskiej lub fachowej. Oświadczenie listownie, adres F. Evans 1800 B 22 str., Philadelphia, Pa. 35

FARMA 80 akrowa do sprzedaży; 30 akrów wyklarowanych; 4 akry lasu z dobrem drzewem, reszta porośnięta małem drzewem, ogrodzona drutem; budynki w dobrym stanie, rzeka przechodzi przez środek; połowa może być wpłacona, reszta na długi czas; musi być sprzedana z powodu utraty męża; adres: Józef Stodolniak Box 90 Abrams, Wis. 37

SUŁKOWSKI & KIETLIŃSKI 90 Bridge Street, Lowell, Mass. dobrze załatwią Wasze sprawy paszportowe, spadkowe, kontrakta, procesa, hipoteki, sprzedażą lub kupna majątku, szyfkarty, skolektują pieniądze, spaty, przeprowadzają assenterunek i uwolniają od ćwiczeń. |37|

GRUNT, tanio do sprzedania w okolicy Rhinelander, Wis., można zakupić farmę wyrobioną lub do wirobienia i można dostać nawypłaty na szósty procent. Grunt jest dobry i urodzajny, tak jak rzadko gdzie si znajduje.. W Stanie Wisconsin farmy wyrobione są warte od 1000 do 6000, grunt do wyrobienia za akier od 5 do 12 dolarów za akier. Grunta te znajdują się o dwie mile od miasta i o 10. Tak samo mamy tutaj polski kościół, jest dużo pracy, leśnej i miejskiej. Za leśną pracę płacono od 26 do 35 dolarów na miesiąc, więc kto by sobie życzył zakupić grunt w tutejszej okolicy, może pisać po polsku o dalsze wiadomości do Steve Nitki, 716 Arbutus st.,, Rhinelander, Wis. |36|